

*Barbara Błońska* ■

## WYNIKI BADAŃ TERENOWYCH NAD ZJAWISKIEM PROSTYTUCJI W POLSCE

W niniejszym opracowaniu przedstawiam wyniki badań terenowych, w ramach których podjęłam się analizy zjawiska współczesnej prostytucji kobiecej na terenie Polski. Głównym celem badań była lokalizacja tego zjawiska w strukturze społecznej dużych aglomeracji miejskich (zwłaszcza Warszawy i Krakowa), a także ustalenie sposobu społecznego funkcjonowania prostytutek.

Problematyka prostytucji jest tematem analizowanym w bardzo wielu pracach: niemniej jednak podstawowym argumentem za potrzebą podjęcia kolejnych badań nad prostytucją jest upływ czasu od ostatnich prac badawczych i potencjalne zmiany, jakim ulega każde zjawisko społeczne. W przypadku analiz z zakresu nauk społecznych jest regułą, że badania o analogicznie sformułowanych celach powtarzane są w określonych odstępach czasu: jednym z założeń takich badań jest właśnie określenie dynamiki i kierunku transformacji określonego fragmentu struktury społecznej.

Jednak w przypadku tego opracowania nie jest to argument przesądzający z tego względu, że w przeprowadzonych przeze mnie badaniach koncentrowałam się na innych aspektach zjawiska prostytucji niż te poruszane w dotychczasowych pracach: nastawiłam się na obserwację tych sfer życia moich respondentek, które dotychczas umykały uwadze badaczy bądź umieszczane były na marginesie rozważań naukowych. Wybór zagadnień badawczych zdeterminował także rodzaj zastosowanej metody o charakterze jakościowym (wywiad pogłębiony), nieczęsto używanej w polskich badaniach nad prostytucją<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Wyjątkiem są tu prace Jacka Kurzępy, *Młodość pogranicza – ‘świnki’, czyli o prostytucji nieletnich*, Kraków 2005, Renaty Gardian, *Zjawisko sponsoringu jak forma prostytucji kobiecej*, Kraków 2007, w których posłużono się metodą wywiadu nieskategoryzowanego –

Projektując badania, w zasadzie zrezygnowałam z ustaleń w zakresie etiologii prostytucji (rozumianej jako wskazanie determinant indywidualnej drogi życiowej, prowadzącej do uprawiania prostytucji); uznałam, iż te zagadnienia są wystarczająco omówione w literaturze przedmiotu (o czym niżej). Zamiast tego postanowiłam dokładnie zbadać, jak wyglądają relacje prostytutek z bliższym i dalszym otoczeniem społecznym, w jaki sposób organizują swoją codzienność, czy mogą liczyć na czyjekolwiek wsparcie, jak wyobrażają sobie dalszą przyszłość. Jednak niezbędnym wprowadzeniem do przedstawienia wyników badań własnych jest krótkie omówienie najważniejszych prac naukowych dotyczących zjawiska prostytucji na terenie Polski – przynajmniej w tych aspektach, w których tematyka badań była zbieżna z wybranym obecnie obszarem analiz.

## 1. Obraz prostytucji w badaniach kryminologicznych

Badania społeczne i kryminologiczne zjawiska prostytucji, przeprowadzane w Polsce od lat 50. XX w., z reguły służyły ustaleniu przyczyn społecznego wykołajenia młodocianych dziewcząt, wskazywały także ewentualne środki zaradcze. Z drugiej jednak strony, w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej prostytucja traktowana była jako rodzaj dywersji wobec istotnych wartości systemu: produktywności, społecznie użytecznej pracy i moralności socjalistycznej. Postrzegano ją jako element demoralizujący i psujący zdrową tkankę społeczną – począwszy od negatywnego wpływu na funkcjonowanie socjalistycznej rodziny, a kończąc na deprawacji i homoseksualizmie młodych chłopców, powodowanym przez męskie prostytutki. W ramach tego nurtu koncentrowano się także na przestępczości, nałogach i innych przejawach demoralizacji prostytutek. Taki profil badań determinowany był również przez specyfikę danych gromadzonych w ramach działań Milicji Obywatelskiej, które to dane były często jedyną podstawą<sup>2</sup> przeprowadzanej analizy naukowej, a przynajmniej jej niezbędnym elementem.

Dorobek polskiej kryminologii w zakresie badań nad prostytucją pozwala więc także na prześledzenie wpływu uwarunkowań politycznych i społecznych, założeń ustrojowych formułowanych w „makroskali”, na określony paradygmat

---

w pozostałych pracach z reguły stosowano ankiety bądź pisemne relacje życiorysów: zob. zwłaszcza M. Antoniszyn, A. Marek, *Prostytucja w świetle badań kryminologicznych*, Warszawa 1985.

<sup>2</sup> Nawet jeśli badacze uzyskiwali także inne dane, np. poprzez ankiety, to do środowiska prostytutek docierali w zasadzie wyłącznie za pośrednictwem MO, co siłą rzeczy wpływało na strukturę próby badawczej (zob. np. M. Jasińska, *Proces społecznego wykołajenia młodocianych dziewcząt*, Warszawa 1967, s. 14–15, 19).

naukowy – obecny w badaniach nawet takich zjawisk, które pozostają na marginesie głównych nurtów życia społecznego. I tak np. o ile w latach 50. i 60. XX w. prostytucja jest problemem „nieproduktywności” pewnej grupy osób i pasożytnictwa społecznego, to dyskurs oficjalnych dokumentów lat 70. koncentruje się na zagrożeniach związanych z niekontrolowanym przepływem dewiz, kontaktami prostytutek z obcokrajowcami itd. Za bardzo niemoralne uznaje się konsumpcyjne postawy prostytutek: inni obywatele godzą się z różnego rodzaju deficytami, a prostytutki, w pogoni za dobrami materialnymi, trafiają na złą drogę<sup>3</sup>.

Pierwsze powojenne badania empiryczne, eksplorujące zjawisko prostytucji, podjęła Magdalena Jasińska<sup>4</sup> w połowie lat 50. ubiegłego wieku: objęły one 100 kobiet w wieku do 25 lat<sup>5</sup>, zamieszkujących w Warszawie, wśród których 82 były prostytutkami (pozostałych 18 wykazywało inne „symptomy demoralizacji”). Badania trwały trzy lata (1954–1957), dwukrotnie (po dwóch i ośmiu latach) zbadano dalsze losy prostytutek. Gromadząc potrzebne dane, korzystano z bardzo wielu źródeł; pod tym względem badania są precedensowe i – jak dotychczas – jedyne: poza rozmowami z kobietami, przeprowadzone zostały także wywiady środowiskowe; uzyskiwano informacje od rodziców, opiekunów, komitetów blokowych, wychowawców szkolnych itd. Analizowane zagadnienia to przede wszystkim etiologia prostytucji i możliwości przeciwdziałania zjawisku. Kolejne katamnezy miały natomiast odpowiedzieć na pytanie, jakie czynniki mogą powodować, że kobiety porzucają to zajęcie. Wyniki badań zostały przedstawione w pracy „*Proces społecznego wykołajenia młodocianych dziewcząt*”<sup>6</sup>, opublikowanej w 1967 r.

Śledząc losy „wyklejonych dziewcząt” w latach 50., Autorka odnajduje w nich przede wszystkim wyraźne piętno zakończonej przed dekadą wojny: 15 na 100 badanych to sieroty zupełne, 45 na 100 – półsieroty. W sumie, wliczając także rodziny rozbite przez rozwód, 84 na 100 respondentek nie wychowywały się w pełnej rodzinie. Skutkiem wojny było także to, że dziewczęta zwykle ze znacznym opóźnieniem rozpoczynały edukację: niektóre z nich dopiero w wieku 10–11 lat pierwszy raz skierowano do szkoły. W efekcie ponad połowa (51%) badanych kobiet nie miało pełnego podstawowego wykształcenia (3 z kobiet uzyskały jednak maturę).

<sup>3</sup> M. Antoniszyn, A. Marek, *Prostytucja w świetle badań kryminologicznych*, Warszawa 1985, s. 82, 117.

<sup>4</sup> Udział w badaniach wzięli także: Dobrochna Wójcik, Irena Nowak, Hanna Wiśniewska, Danuta Malewska-Jedlicka; projektem kierował Stanisław Batawia.

<sup>5</sup> Dobór celowy, osoby w tym wieku stanowiły 30–40% prostytutek wśród osób objętych ewidencją milicyjną.

<sup>6</sup> Warszawa 1967.

Badane kobiety nie umiały funkcjonować w społeczeństwie w sposób prawidłowy: i tak np. bardzo znaczny okazał się wskaźnik przestępczości prostytutek. Czyny karalne popełniało ogółem 85% kobiet, przeważnie były to przestępstwa skierowane przeciwko mieniu oraz stawianie oporu w stosunku do funkcjonariuszy państwowych. Tylko około 20% badanych kobiet nigdy nie przebywało w więzieniu.

Badania M. Jasińskiej ukazują dość przygnębiający obraz skutków wojny. W zasadzie każda historia przytaczana przez Autorkę jest opowieścią tragiczną: śmierć rodziców, nieudana adopcja, wykorzystanie przez mężczyznę, wychowanie w domu dziecka i oddanie tam własnych dzieci – kumulacja nieszczęścia niespotykana w żadnym z późniejszych badań. Tak patologiczny obraz prostytutek wynika również z faktu, że Autorka korzystała z „kontaktów” udostępnionych przez Milicję Obywatelską, a 1/3 respondentek to osoby osadzone w zakładzie karnym.

Kolejne – o większej skali – badania empiryczne środowiska prostytutek zostały przeprowadzone dopiero na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego wieku. Michał Antoniszyn prowadził badania na terenie Trójmiasta (1978–1979), Andrzej Marek – we Włocławku. Opracowanie wyników opublikowano w 1985 r. w pracy „*Prostytucja w świetle badań kryminologicznych*”<sup>7</sup>. Badania zostały wykonane w bardzo specyficznym czasie: schyłek lat siedemdziesiątych był bardzo korzystnym czasem dla prostytutek, który – jak wskazują przeprowadzane przez mnie wywiady – do dziś z sentymentem wspominają kobiety z długim stażem w prostytucji (wręcz mityczna jest postać „bogatego Araba”, który zapewniał dostatnie życie na wiele tygodni).

Badania objęły w sumie 140 kobiet. Autorzy posłużyli się metodą wywiadu skategoryzowanego w postaci szczegółowego kwestionariusza. Badania M. Antoniszyna i A. Marka ukazują środowisko dobrze zarabiających kobiet, które pozwalają sobie na dostatnie życie, a po kilku latach uprawiania prostytucji są w stanie kupić mieszkanie, samochód i inne wartościowe dobra. Otóż prostytutki obsługują prawie wyłącznie cudzoziemców – marynarzy, turystów i pracowników przemysłu. „Według naszych badań, prostytutki z reguły nie ‘chodzą’ z Polakami (90%), mimo że jest wielu chętnych (...). Wyjątek stanowią tu prostytutki o długim stażu, które z reguły nie mają już powodzenia u obcokrajowców i dlatego oddają się nawet podpitym rodakom.”<sup>8</sup> Otrzymują zapłatę w obcych walutach – w takiej wysokości, której nie mógłby zaproponować polski klient. „Dewizowość” zawieranych transakcji (w połączeniu z czarnorynkowymi

<sup>7</sup> M. Antoniszyn, A. Marek, *Prostytucja w świetle badań kryminologicznych*, Warszawa 1985.

<sup>8</sup> M. Antoniszyn, A. Marek, *Prostytucja w świetle badań...*, op. cit., s. 70.

kursami walut) determinuje właściwie wszystkie istotne cechy ówczesnej prostytucji. Przede wszystkim „nie znalazła potwierdzenia w przeprowadzonych badaniach opinia, jakoby zejście na drogę prostytucji następowało w wyniku dramatycznej sytuacji życiowej. Zważywszy na jednoznaczny stosunek większości prostytutek do pieniędzy i dóbr materialnych, można natomiast przyjąć, że motywacja wysokich zarobków i standardu życiowego jest przeważająca u większości.”<sup>9</sup> Świadczenie usług klientom zagranicznym wymaga także utrzymania określonych standardów: „znaczna część kobiet trudniących się prostytucją wyróżnia się urodą, modnym ubiorem i na ogół poprawnymi manierami. Dotyczy to nie tylko elity, ale i prostytutek działających w przeciętnych lokalach rozrywkowych.”<sup>10</sup>

Kilka lat uprawiania zawodu w zasadzie wystarcza, aby „ułożyć sobie życie”: „wiele prostytutek porzuca nierząd w wyniku zamążpójścia czy też po prostu osiągnięcia dostatecznie wysokiego standardu materialnego, umożliwiającego wykonywanie innej pracy i korzystanie z nagromadzonych funduszy.”<sup>11</sup>

W komentarzu Autorów można zauważyć pewną bezradność w obliczu tak wielu korzyści związanych z uprawianiem prostytucji; jeśli dodać do tego, że „na 70 prostytutek uprawiających swój proceder w latach 1978–1979 w restauracji „Wiking” (...) aż 42 wyjechało z Polski z mężami obcokrajowcami...”<sup>12</sup> to doprawdy trudno było wskazać mocne argumenty za porzuceniem zawodu, przynajmniej przed akumulacją odpowiedniej ilości środków: „Jedną z możliwości zakończenia uprawiania procederu jest podjęcie pracy zarobkowej. Możliwość ta, zalecana przez działaczy społecznych, socjologów i innych ludzi nauki, którzy chcą w ten sposób zlikwidować prostytucję, nie jest w ogóle popularna wśród samych prostytutek.”<sup>13</sup>

Analiza zebranych danych doprowadziła badaczy do wniosku, że „głównym motywem skłaniającym młode dziewczęta do prostytucji jest motyw ekonomiczny, wyrażający się w dążeniu do szybkiego osiągnięcia wysokiego standardu materialnego. Jednym z celów jest także chęć korzystnego wyjścia za mąż (*sic!*), co w wielu wypadkach oznacza dążenie do mariażu z cudzoziemcem z perspektywą wyjazdu za granicę.” Prostytutki „są przeważnie osoby dobrze sytuowane, posiadające mieszkania, samochody, konta walutowe i zainteresowane głównie świadczeniem usług nierządnych opłacanych w walucie obcej. (...) Współczesna

<sup>9</sup> Ibidem, s. 61.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 82–83.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 79.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 83.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 81.

prostyytucja stała się narzędziem niepohamowanej konsumpcji, dążenia do bogacenia się (...).”<sup>14</sup>

Wskazując na *stricte* ekonomiczne podłoże prostytucji, Autorzy zgłaszają zastrzeżenia co do pewnych aspektów ustroju gospodarczego: otóż istnieje „przepaść pomiędzy możliwościami zarobkowymi młodych kobiet o podstawowym, zawodowym czy średnim wykształceniu w drodze uczciwej pracy zawodowej a niezwykle wysokimi dochodami osiąganymi przez prostytutki.”<sup>15</sup>

Postulaty, jakie stawiają Autorzy co do środków przeciwdziałania prostytucji, mają w głównej mierze charakter pedagogiczny: przy tak kuszących perspektywach łatwego zarobku, należy wzmocnić wśród młodzieży postawy moralne oraz normy zdrowej seksualności<sup>16</sup>. Inne postulaty nieco zaskakują: w przeciwdziałaniu prostytucji pomocne byłyby „zarówno likwidacja nienormalnie wysokich, czarnorynkowych kursów obcych walut, które czynią niezwykle intratnymi kontakty seksualne z cudzoziemcami, jak i potępienie społeczne osób sprzedających się cudzoziemcom dla zysku. Trafna jest bowiem teza (...), że młoda kobieta uprawiająca prostytucję dla zysku płacić powinna ‘cenę’ w postaci utraty społecznej afirmacji, potępienia w opinii środowiska. Chodzi więc o to, aby ta dezaprobata była powszechna, silnie odczuwana i aby stanowiła hamulec powstrzymujący wahające się w swoich postawach moralnych kobiety od uprawiania nierządu.”<sup>17</sup>

Dwadzieścia lat później inny obraz zjawiska prostytucji przedstawia Jacek Kurzępa w pracy „*Młodzież pogranicza – ‘świnki’, czyli o prostytucji nieletnich*”<sup>18</sup>. W wyniku transformacji ustrojowej sfera wolności jednostki uległa istotnemu poszerzeniu, państwo wycofało się z kontroli wielu sfer aktywności jednostki. Co równie istotne, wprowadzenie reguł gospodarki rynkowej doprowadziło do istotnego przetasowania statusu materialnego poszczególnych warstw społecznych, przy czym niektóre z nich dotknięte zostały procesem pauperyzacji: co więcej, kapitalizm wykreował wiele potrzeb konsumpcyjnych, których znaczna część społeczeństwa nie jest w stanie zaspokoić. Owe „wpływy docierające w makroskali, przy jednoczesnym nawarstwieniu wpływów lokalnych” zdecydowały o tym, że w latach dziewięćdziesiątych XX w. na terenie zachodniego pogranicza wśród młodzieży nastąpił istotny wzrost zachowań o charakterze prostytucji. Autor dotarł do 158 polskich dziewcząt i chłopców (poniżej osiemnastego roku życia) prostytuujących się bądź w RFN (Berlin, Frankfurt nad

<sup>14</sup> M. Antoniszyn, A. Marek, *Prostyytucja w świetle badań...*, op. cit., s. 82, 117.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 119.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 117.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 119–120.

<sup>18</sup> J. Kurzępa, Kraków 2005, poprzednie wydanie – 2001.

Odrą, Cottbus), bądź po polskiej stronie granicy. W ciągu sześciu lat prowadził obserwację tego środowiska za pomocą kilku technik badawczych (wywiady nie-skategoryzowane, obserwacja bezpośrednia).

Wyniki badań przeprowadzonych w latach 1997-2000<sup>19</sup> prezentują się następująco:

1. Okazuje się, że problem prostytucji dotyczy zarówno dziewcząt, jak i chłopców, z tym, że w wypadku dziewcząt częstsza jest prostytucja heteroseksualna, podczas gdy u chłopców – homoseksualna. W przypadku tych drugich, ich aktywność prostytucyjna w niewielkim stopniu skorelowana jest z uświadamianą orientacją seksualną.
2. Proceder prostytucji częściej podejmują mieszkańcy terenów dotkniętych strukturalnym bezrobociem, poszerzającym się kręgiem ubóstwa, ze środowisk wiejskich, najczęściej ze wsi popegeerowskich. Jednocześnie wśród prostytuujących się młodych osób najliczniejsza jest grupa tych, którzy podejmowali wcześniej inne formy innowacyjnych zachowań ekonomicznych, często o dewiacyjnym charakterze.

Zaangażowanie młodych osób w proceder prostytucyjny jest zatem jedną z reakcji adaptacyjnych, związaną ze znaczną deprywacją potrzeb egzystencjalnych (materialnych, edukacyjnych), połączoną z rozbudzeniem aspiracji w kierunku nowych modeli życia, proponowanych przez gospodarkę rynkową.

Świadectwem swoich czasów są również badania przeprowadzone w latach dziewięćdziesiątych i w ciągu ostatnich dziesięciu lat: koncentrują się one na kwestiach ekonomicznych i zdrowotnych, przy czym profil zagadnień badawczych zdeterminowany jest przez problematykę zakażenia wirusem HIV.

Wyniki prac badawczych, które w grudniu 2002 r. przeprowadził pięcio-osobowy zespół pod kierownictwem Zbigniewa Izdebskiego<sup>20</sup>, zostały opublikowane w raporcie: „*Zachowania seksualne i wiedza na temat HIV/AIDS w grupie kobiet świadczących usługi seksualne.*”<sup>21</sup> Owo zagadnienie zdeterminowało profil badań, zespół prof. Izdebskiego koncentrował się na problematyce niebezpiecznych (pod kątem ewentualności zakażenia) zachowań seksualnych i prewencji AIDS; niemniej jednak badania stworzyły okazję do zgromadzenia wielu danych dotyczących m.in. cech społeczno-demograficznych środowiska prostytutek, ich sytuacji rodzinnej, przyczyn zaangażowania w proceder, warunków pracy; udało się także zebrać pewne informacje na temat klientów prostytutek.

<sup>19</sup> Były one poprzedzone badaniami pilotażowymi w latach 1994 – 1997.

<sup>20</sup> W badaniach i opracowaniu raportu brali także udział: Grzegorz Bartosik, Anna Kaliwoda, Beata Durka, Katarzyna Furman, Konrad Magdziarz.

<sup>21</sup> Pełny tekst raportu dostępny na stronach Krajowego Centrum ds. AIDS: [www.aids.gov.pl](http://www.aids.gov.pl), zakładka: Badania społeczne.

Badania kwestionariuszowe i ich opracowanie wykonał Ośrodek Badania Opinii Publicznej TNS OBOP, w ramach projektu realizowanego przez Krajowe Centrum ds. AIDS. Ankiety wypełniło 400 prostytutek pracujących w 13 większych miastach (najwięcej – 120 osób – wypełniło ankiety w Warszawie), przy czym ankierzy dotarli zarówno do kobiet zatrudnionych w agencjach towarzyskich, jak i do tych pracujących na ulicy bądź w klubach (niestety, w badaniach nie wprowadzono tej zmiennej). Od każdej respondentki pobrano krew, którą zbadano na okoliczność występowania antyciał HIV i rzeżączki. Niestety, badanie nie objęło obecności wirusów zapalenia wątroby typu B i C.

Skala zgromadzonych informacji jest porównywalna wyłącznie do tej uzyskanej w badaniach M. Jasińskiej z lat pięćdziesiątych oraz w badaniach M. Antoniszyna i A. Marka z lat siedemdziesiątych. Można więc zasadnie twierdzić, że co dwadzieścia lat środowisko polskich prostytutek jest poddane gruntownej analizie o charakterze ilościowym, przy czym narzędzia badawcze są za każdym razem doskonalsze i pozwalają na dokładniejsze pomiary. Niekwestionowaną zaletą przedstawionych poniżej badań jest okoliczność, że po raz pierwszy ankierom udało się uniknąć specyficznego, instytucjonalnego „filtra” w doborze respondentek – wszystkie poprzednie analizy opierały się na danych zgromadzonych za pośrednictwem bądź przy udziale Milicji Obywatelskiej.

Ze względu na ogromną obfitość zebranych danych ilościowych – dostępnych na stronie internetowej Krajowego Centrum ds. AIDS – ograniczę się do wskazania kilku istotnych ustaleń, w tym zwłaszcza tych, które były przedmiotem także moich badań empirycznych:

- większość pracujących w Polsce kobiet świadczących usługi seksualne to Polki – stanowią one prawie trzy czwarte wszystkich respondentek (72%, dane za 1998 r.: 79,6%). Drugą pod względem wielkości grupą są Ukrainki (19%), a następnie Rosjanki (4%) oraz Białorusinki (4%);
- decyzję o zaangażowaniu w prostytucję kobiety podejmują najczęściej samodzielnie (55%) lub za namową koleżanki (37%), znajomy mężczyzna skłonił do tego zajęcia tylko 2% respondentek; z kolei 2,8% deklaruje, że zostało zmuszone do uprawiania prostytucji (w 1998 r.: 2,1%);
- dla 8 z 10 badanych kobiet prostytucja jest jedynym źródłem utrzymania;
- prawie 2/3 badanych kobiet traktuje obecnie wykonywaną pracę jako zajęcie tymczasowe, którego głównym celem jest zdobycie środków finansowych – bądź aby wyjść z bieżących kłopotów (31%), bądź aby zbierać pieniądze na inne cele (34%);



- zdecydowana większość respondentek (86%) chciałyby zmienić pracę,
- prawie połowa badanych kobiet (45%) nie potrafi powiedzieć, kiedy planuje zerwać z wykonywanym zawodem<sup>22</sup>, natomiast co czwarta badana (28%) planuje skończyć z prostytutką w okresie najbliższego roku;
- co czwarta badana nie wie, jaką pracę mogłaby się zająć po zerwaniu z prostytutką;
- większość badanych kobiet przyjmuje dziennie od jednego do trzech klientów (70%);
- prawie co czwarta respondentka (24%) bywa w pracy zmuszana do wykonywania niechcianych czynności;
- niemal wszystkim badanym kobietom zdarza się, że pracują pomimo przeróżnych niedyspozycji. Ponad połowie (51%) zdarzyła się praca pod wpływem alkoholu, co dziesiątej (11%) pod wpływem narkotyków. Wiele prostytutek (44%) podejmuje pracę mimo, iż nie ma ochoty na seks, a co trzecia przyjmuje klientów nawet, gdy ma miesiączkę (37%) lub źle się czuje (30%);
- jedna na cztery respondentki (28%) nie stosuje żadnej metody antykoncepcyjnej;
- najczęściej używane metody antykoncepcyjne to środki mechaniczne (57%), takie jak prezerwatywa, kapturek lub diafragma. Ze środków hormonalnych korzysta 24% badanych kobiet;
- 6 na 10 badanych kobiet posiada dzieci (dane z 1998 r.: 3 na 10). Większość z nich posiada jedno dziecko (37% ogółu badanych kobiet). Następnie dość liczna jest też grupa respondentek będących matką dwójki dzieci (14,8%);
- trzy czwarte respondentek osobiście sprawuje opiekę nad dziećmi (43% deklaruje, że zajmują się dziećmi razem z mężem lub partnerem a 32,8% respondentek deklaruje samotne macierzyństwo). Co druga respondentka wskazywała na dziadków jako opiekunów lub współopiekunów dziecka;
- 71% spośród badanych kobiet pozostających w stałych związkach (zarówno małżeńskich, jak i konkubinatach) dobrze ocenia panującą w nich atmosferę: 26% respondentek ocenia ją bardzo dobrze, a 45% ocenia ją raczej dobrze. Jednakże prawie 1/3 ocenia swój stały związek

<sup>22</sup> Pozwalam sobie na używanie określeń „praca” lub „zawód”, gdyż: po pierwsze, terminy te były używane zarówno w samym kwestionariuszu, jak i prezentacji wyników badań. Po drugie, w ten sposób określały swoje zajęcie same respondentki – w trakcie przeprowadzonych przeze mnie badań.

negatywnie – 12% badanych kobiet określa swoje związki jako raczej złe, a jeszcze liczniejsza grupa (17%) definiuje je jako bardzo złe;

- respondentki częściej oceniają swoją sytuację materialną dobrze niż źle. Jako dobrą postrzega ją 62% kobiet, w tym 7% jako bardzo dobrą. Natomiast negatywnie swoją sytuację materialną postrzega co trzecia kobieta świadcząca usługi seksualne, a co piąta uważa ją za bardzo złą;
- w grupie respondentek będących w stałym związku, co czwarta utrzymuje ze swojej pracy swojego męża czy też partnera.

Na 400 przebadanych osób, u 9 stwierdzono obecność antyciał na wirus HIV (6 z tych kobiet to narkomanki), a 14 było zakażonych rzeżączką.

## 2. Raport z badań własnych. Założenia badawcze, zastosowana metoda

### 2.1. Zakres przedmiotowy i cel badań

Przedmiotem badań terenowych, które przeprowadziłam pomiędzy styczniem i kwietniem 2004 r. w Warszawie (brały w nich udział także prostytutki pracujące w innych miastach), była struktura społeczna środowiska prostytutki w aglomeracjach miejskich na terenie Polski. Na potrzeby niniejszej pracy przyjmuję definicję *struktury społecznej* sformułowaną przez Henryka Domańskiego, który określa ją jako „układ stosunków pomiędzy takimi elementami jak jednostki, grupy, kategorie, organizacje i inne obiekty społeczne (...) Posługiwanie się pojęciem struktury społecznej ma unaocznic, że chodzi tu o uchwycenie trwałych całości złożonych z elementów traktowanych jako części określonego układu. Jest to równoznaczne ze stwierdzeniem, że struktura jest bytem nieredukowalnym do części składowych”<sup>23</sup>. Analiza struktury społecznej danego środowiska będzie więc polegała na zbadaniu zarówno relacji pomiędzy poszczególnymi osobami, pełniącymi w danym środowisku określone role społeczne, jak i pomiędzy grupami osób (np. zawodowymi), a także interakcji pomiędzy badanym środowiskiem a innymi kręgami społecznymi, w tym również umiejscowienia tego środowiska w ramach tzw. globalnej struktury społecznej, „którą się zwykło rozpatrywać w określonych granicach terytorialnych i w ramach określonego kraju.”<sup>24</sup> Analiza struktury społecznej środowiska prostytutki objęła więc zarówno wzajemne relacje pomiędzy prostytutkami, jak i osobami z ich najbliższego otoczenia (rodzinnego, sąsiedzkiego), klientami, a także funkcjonariuszami państwowymi.

<sup>23</sup>H. Domański, *Struktura społeczna*, Wyd. Naukowe Scholar, Warszawa 2004 s. 21–22. Tam także odmienne sposoby definiowania struktury społecznej.

<sup>24</sup>Ibidem, s. 21.

Definiując cel badań w sposób najbardziej ogólny: skoro zjawisko prostytucji określane jest w kategoriach problemu, wobec którego ogół społeczeństwa powinien podjąć określone działania (zapobiegawcze, ochronne), to należy ustalić istotę tego problemu, a konkretnie: jakiego rodzaju dysfunkcje powoduje prostytucja w życiu kobiet uprawiających ten proceder; czy umieją one funkcjonować w innych rolach społecznych (rodzinnych, sąsiedzkich); jak ten zawód wpływa na relacje istniejące w rodzinach prostytutek; na ile prostytucja powoduje dezintegrację społeczności lokalnej; czy powoduje zagrożenie dla zdrowia publicznego.

Owe ustalenia pozwalają na wybór określonego modelu polityki społecznej (w tym prawnokarnej) wobec tego problemu społecznego – model ten zależy bowiem od precyzyjnej lokalizacji zagrożeń, jakie stwarza prostytucja dla funkcjonowania społeczeństwa. Przyznaję, że wyjątkowo zależało mi na ukazaniu tych problemów z perspektywy samych prostytutek; właśnie ich potrzeby i zagrożenia uwzględniałam także w możliwie szerokim zakresie, o czym niżej.

Jeśli chodzi o cząstkowe cele (problemy) badawcze, które miały służyć rozważeniu powyżej powołanych kwestii ogólnych, to przedstawiają się one następująco:

1. Pragnęłam dowiedzieć się, co prostytutki definiują jako największą uciążliwość związaną z wykonywanym zajęciem, co traktują jako jego największą wadę. Po uzyskaniu tych danych, następnym etapem było rozpoznanie, jak respondentki radzą sobie z tymi negatywnymi aspektami prostytucji, i na czyją pomoc mogą ewentualnie liczyć. Ważna była także lokalizacja ewentualnych zagrożeń i sposobów ich wyeliminowania bądź przynajmniej redukcji.
2. Kolejnym zagadnieniem, które chciałam opisać, była płaszczyzna kontaktu pomiędzy prostytutkami a szeroko pojętym „państwem” – począwszy od rozwiązań systemowych dotyczących zjawiska prostytucji na poziomie ustawowym, a kończąc na codziennej styczności prostytutek z różnymi agendami państwowymi. Z jednej strony, interesował mnie charakter i przebieg tych kontaktów, z drugiej strony, istotne było to, na ile działalność agend państwowych odpowiada na oczekiwania prostytutek. Ten problem badałam na wielu poziomach: począwszy od tego, czy zakres ustawowej kryminalizacji przestępczości związanej z prostytucją jest zbieżny z tym, co prostytutki postrzegają jako zagrażające im działania osób trzecich. Równie istotna była opinia respondentek na temat wprowadzenia prostytucji do obowiązującego systemu prawnego, tzw. „legalizacji” zawodu; pragnęłam ustalić, jaka forma prawna funkcjonowania prostytucji – i z jakiego

powodu – jest postrzegana przez nie jako najbardziej korzystna. Podsumowując tę część wywiadu, zadawałam pytanie, jakiego rodzaju oczekiwania mają w stosunku do agend państwowych, jak miałyby wyglądać pomoc publiczna świadczona na rzecz ich środowiska.

3. Obraz rzeczywistości, który pojawił się już po pierwszych wywiadach, nie pozostawiał złudzeń; otóż obecność agend państwowych w środowisku prostytutek jest minimalna, pełnią one też z reguły funkcje kontrolne, a nie zabezpieczające lub pomocowe. Jest to środowisko społeczne w pewnym sensie „porzucone” przez państwo, które w ramach polityki abolicjonizmu wycofało się z jakichkolwiek działań w tym obszarze. W przypadku prostytutek, funkcjonujących na co dzień w sytuacji permanentnego zagrożenia, oficjalna organizacja państwowa nie pełni nawet roli – jedynej, jaką przewidują dla niej skrajne koncepcje liberalne – tzw. „nocnego stróża”, który gwarantuje wyłącznie bezpieczeństwo fizyczne. Dlatego tak ważne było ustalenie, kto „zastępuje” państwo w tej roli, czy działanie to jest efektywne, w którym miejscu struktury społecznej prostytutki otrzymują realną ochronę, i – co więcej – życiowe wsparcie i pomoc.
4. W konsekwencji znaczną część badań poświęciłam analizie otoczenia społecznego, w jakim funkcjonują prostytutki; z kim mają najczęstsze kontakty, do kogo zwracają się o pomoc, a także, jak same określają swoje miejsce w społeczeństwie. W efekcie obraz otoczenia społecznego prostytutki okazał się niezależnym i ważnym zagadnieniem badawczym. Interesujące było właśnie to, jak wygląda codzienne życie prostytutek, na ile wykonywane zajęcie „wytrąca” je ze zwykłych interakcji społecznych, jak wyglądają ich relacje z najbliższym otoczeniem i rodziną, na ile udaje im się utrzymywać więzi towarzyskie poza środowiskiem prostytutki. Z drugiej strony ważne było ustalenie, na ile kontakty społeczne w samym środowisku prostytutki są dla nich wartościowe i satysfakcjonujące. Pewnym wskaźnikiem sprawnego codziennego funkcjonowania było pytanie o to, jak respondentki gospodarują zarobionymi pieniędzmi oraz czy udaje im się realizować plany finansowe.
5. Odrębnym zagadnieniem badawczym było sprawdzenie, na ile „lęki” opinii publicznej, obecne w dyskursie medialnym, związane ze zjawiskiem prostytutki, znajdują podstawy w rzeczywistości: po pierwsze, pragnęłam ustalić, do jakiego stopnia – i czy w ogóle – prostytutka dezorganizuje życie lokalnej społeczności, czy dyskomfort powodowany przez bliskie sąsiedztwo tego zjawiska jest rzeczywiście znaczny.

Drugim interesującym mnie zagadnieniem była kwestia zdrowia publicznego: czy prostytutka może być potencjalnym źródłem rozprzestrzeniania chorób przenoszonych drogą płciową. Faktem jest, że problem ten był przedmiotem obszernych badań prof. Izdebskiego, które relacjonowałam na wstępie artykułu; z tego względu, a także z uwagi na zakres przeprowadzanych badań, ograniczyłam się do analizy postaw prostytutek w zakresie tzw. bezpiecznych zachowań seksualnych (w tym zwłaszcza kwestia używania prezerwatyw i badań lekarskich).

Prezentację wyników badań podzieliłam na trzy zasadnicze części:

- w pierwszej z nich, o charakterze zdecydowanie opisowym, przedstawiłam podstawowe cechy środowiska prostytutek: w jaki sposób zorganizowana jest ich praca, co decyduje o wyborze miejsca pracy, jakie są zasady funkcjonowania agencji towarzyskich;
- w drugiej części opisałam społeczne otoczenie prostytutek, począwszy od środowiska, z którym stykają się na co dzień w miejscu, gdzie pracują (w tym także klientów korzystających z ich usług), poprzez relacje z funkcjonariuszami państwowymi, kończąc na osobach z najbliższej rodziny. Ta część miała przedstawić sposób społecznego funkcjonowania prostytutek i ewentualne dysfunkcje w relacjach, powodowane przez fakt uprawiania prostytucji. Odrębnym zagadnieniem była sfera wzajemnych relacji pomiędzy agendami państwowymi i prostytutkami, w tym zwłaszcza roli instytucji publicznych w tym specyficznym środowisku społecznym;
- w trzeciej części skupiłam się na określonych zagadnieniach związanych ze zjawiskiem prostytucji; znalazły się tu zarówno kwestie rozwiązań systemowych (tzw. „legalizacja” prostytucji), najgorszych aspektów zawodu itp. Część z nich (np. problem uzależnienia od narkotyków lub alkoholu) została określona – w trakcie badań – jako istotny problem środowiska przez same respondentki.

## 2.2. Zakres podmiotowy badań

Uznałam, że badaniami obejmę prostytutki uliczne oraz pracujące w agencjach towarzyskich. Po pierwsze, są to najbardziej powszechne formy uprawiania prostytucji w Polsce; ewentualne zagrożenia społeczne o większej skali są powodowane właśnie przez te środowiska. Z drugiej strony, sposób życia, potrzeby i problemy prostytutek ulicznych i agencyjnych są reprezentatywne dla ogółu środowiska. Wszelkie systemowe rozwiązania dotyczące prostytucji powinny więc być projektowane z uwzględnieniem specyfiki właśnie tych postaci zjawiska.

Z tych względów celowo pominęłam w badaniach np. prostytutki najbardziej „luksusowe”, utrzymywane z reguły przez jednego lub kilku stałych klientów; w żaden sposób nie są one typowe dla ogółu środowiska, a sposób ich funkcjonowania (pozyskiwania klientów, osiąganych zarobków) jest zupełnie odmienny od tego, jak układają sobie relacje społeczne „przeciętne” prostytutki.

Natomiast nie udało mi się uwzględnić w badaniach empirycznych danych dotyczących prostytutek, które pracują poza aglomeracjami miejskimi, czyli głównie kobiet potocznie zwanych „tirówkami”, pracujących przy autostradach i innych szlakach komunikacyjnych. Zdaję sobie sprawę, że w ten sposób pominęłam bardzo ważny aspekt zjawiska prostytucji występującej we współczesnej Polsce, w szczególności dotyczący pracujących tutaj cudzoziemek. Jest to o tyle istotne, że – – problem nielegalnej imigracji jest często czynnikiem decydującym w projektowaniu rozwiązań systemowych dotyczących prostytucji w krajach Europy Zachodniej. Jednak problem natury technicznej uniemożliwił mi eksplorację tego obszaru zjawiska. Mianowicie nie miałam możliwości bezpiecznego kontaktu z tymi osobami, środowisko to pozostaje poza obrębem działalności organizacji pozarządowych, z których pośrednictwa korzystałam przy prowadzeniu badań. Można jedynie wskazać, że w ostatnich latach skala tej postaci prostytucji uległa znacznemu zmniejszeniu, a ściślej – określonej transformacji: rynek usług seksualnych staje się bardziej „cywilizowany”. Obecnie większość prostytutek pracuje w przydrożnych zajazdach czy motelach, a zasady funkcjonowania tych lokali – w tym zwłaszcza kontrola zorganizowanych grup przestępczych – nie różnią się zapewne w sposób istotny od działalności agencji towarzyskich.

Co także istotne, o ile prostytucja uliczna jest zjawiskiem uniwersalnym – w tym sensie, że istniała w takiej formie właściwie we wszystkich większych aglomeracjach różnych krajów i epok – to prostytucja agencyjna jest wytworem ostatnich kilkunastu lat i należy ją łączyć z transformacją społeczno-gospodarczą; agencje towarzyskie wyparły w dużym stopniu prostytucję tzw. „lokalową” czy „hotelową”, tak powszednią w warunkach poprzedniego ustroju. Prawdopodobnie ma to silny związek z działalnością zorganizowanych grup przestępczych, agencje towarzyskie są dla nich najbardziej dogodną formą kontrolowania zjawiska i czerpania z niego zysków.

### **2.3. Wybór i charakterystyka techniki badawczej (wywiad pogłębiony)**

Podstawową techniką badawczą, jaką posłużyłam się do eksploracji zjawiska prostytucji, był wywiad pogłębiony (jakościowy). Na początku badań wyróżniłam pewne podstawowe kategorie, według których pragnęłam strukturyzować treść wywiadu, np. kwestie zdrowotne, agendy państwowe, otoczenie społeczne,

rodzina. W ramach tych kategorii przygotowałam zestaw konkretnych pytań (np. o stosowanie środków antykoncepcyjnych) i zagadnień ogólnych (np. prosba o opisanie relacji z najbliższą rodziną), gdzie treść poszczególnych pytań była aktualizowana na bieżąco (np. jak udaje się Pani ukryć przed mężem fakt uprawiania prostytucji). Naturalną cechą wywiadu jakościowego jest to, że nie ma on sztywnej struktury: prowadzący nadaje ogólny kierunek i kładzie szczególny nacisk na pewne tematy, poruszane przez respondenta<sup>25</sup>. Prowadzący wywiad ma określony zestaw tematów, które chce poruszyć, jednak okazuje się najczęściej, że poszczególni respondenci „pogłębiają” wybrane tematy, a o innych twierdzą, że nie mają w tej kwestii nic do powiedzenia. Natomiast w obrębie określonych kategorii, pytania zaczynają się ogniskować na zagadnieniach, które okazują się najczęstsze lub najbardziej istotne, np. przy omawianiu problematyki klientów, zagadnieniem tym okazała się konieczność stosowania określonych środków ochrony przed przemocą.

Kolejną charakterystyczną cechą wywiadu jest więc jego ewolucyjność i elastyczność: „Projekt badań jakościowych posługujących się wywiadem przybiera swój kształt stopniowo, w miarę prowadzenia rozmów i notowania zawartej w nich treści. To, co wydaje się ważne na początku, później okazać się może mniej istotne, a z kolei kwestie, które na początku badania wyglądały na mniej ważne, okazać się mogą znaczące. Wobec tego (...) projekt musi być elastyczny. (...) Ewolucyjność wywiadu jakościowego oznacza, że pytania ulegają modyfikacjom w toku przedsięwzięcia badawczego.”<sup>26</sup> Zdarza się, że badacz musi w dużym stopniu zweryfikować początkowe założenia, a nawet tematykę badań; niewielka wstępna orientacja w charakterystycznych cechach zjawiska może powodować, że problem badawczy nie jest wskazany do końca trafnie. Jako przykład mogę podać swoje przywołane wcześniej doświadczenie, gdy w początkowej fazie projektu chciałam ustalić, jak przebiegają relacje prostytutek z agendami państwowymi i czy agendom tym udaje się udzielać prostytutkom realnego wsparcia. Szybko okazało się jednak, że jedyni funkcjonariusze państwowi, z którymi spotykają się respondentki, to policjanci; tematyki agend państwowych nie dało się więc szczególnie „pogłębić”; jednocześnie z obserwacji wynikało, iż właściwe życiowe oparcie respondentki znajdowały w ramach lokalnej struktury społecznej, rozbudowałam więc znacznie analizę tego obszaru w stosunku do pierwotnych planów.

<sup>25</sup> E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003, s. 327.

<sup>26</sup> H. J. Rubin, I. S. Rubin, *Jak zdążyć do celu nie wiążąc sobie rąk. Projektowanie wywiadów jakościowych*, [w:] Leszek Korpowicz (red.), *Ewaluacja w edukacji*, Warszawa 1997, s. 202, 206.

Do respondentek docierałam początkowo za pośrednictwem organizacji pozarządowych prowadzących działalność pomocową w środowisku prostytutek (La Strada, Tada, Centrum Praw Kobiet) – jednak później korzystałam z „kontaktów” udostępnionych mi przez same respondenci, które prosiły swoje znajome o uczestnictwo w badaniach. Wywiady przeprowadzałam osobiście, w pomieszczeniach udostępnionych przez organizacje pozarządowe, bez obecności osób postronnych.

Z uwagi na fakt, że analiza wywiadów jakościowych nie służy wychwytceniu prawidłowości o charakterze statystycznym, liczba przeprowadzonych wywiadów nie jest szczególnie istotna; właściwie jest zasadą, że proces zbierania informacji można zakończyć wtedy, gdy z kolejnego wywiadu prowadzący nie uzyskuje żadnych nowych, istotnych informacji. Zdecydowałam się na przeprowadzenie 20 wywiadów, gdyż taka liczba pozwoliła mi na uwzględnienie podstawowych, interesujących mnie środowisk. Istotne były dla mnie różnice pomiędzy tymi dwoma formami uprawiania prostytucji, które w warunkach polskich są najbardziej typowe: przede wszystkim pragnęłam zbadać środowisko kobiet pracujących w agencjach towarzyskich i środowisko prostytutki ulicznej. Uwzględniając specyfikę dużego miasta, niezbędny okazał się także taki dobór przypadków, który uwzględniałby także prostytutki pracujące w okolicach Dworca Centralnego w Warszawie; z wielu względów funkcjonują one według odmiennych zasad niż prostytutki uliczne.

Podstawową zasadą, jaką kierowałam się w doborze przypadków w ramach tych środowisk, była możliwie duża różnorodność: chodziło tutaj przede wszystkim o miejsce i charakter pracy, ale także o wiek, okres („staż”) wykonywania zajęcia, posiadanie rodziny, okoliczność, czy prostytucja jest jedynym źródłem utrzymania itp. Staralam się wziąć pod uwagę te cechy, które determinują – bądź przynajmniej do pewnego stopnia kształtują – sposób społecznego funkcjonowania tych kobiet, ewentualną decyzję o porzuceniu prostytucji, opinię o tzw. legalizacji zawodu. Istotna była też dla mnie okoliczność, na ile krzywdząca jest dla prostitutek działalność sutenerów i innych osób eksploatujących prostytucję, których aktywność podlega kryminalizacji, np. w przypadku prostitutek pracujących na ulicy przeprowadzałam wywiady zarówno z tymi, które pracują samodzielnie, jak i z tymi, które mają tzw. „opiekę” i muszą oddawać część zarobionych pieniędzy. Z drugiej strony, te czynniki ulegają zmianie: często kobieta, która kiedyś pracowała „pod opieką”, teraz jest samodzielna, bywa też odwrotnie. Daje to możliwość porównania obu sytuacji, ważny jest też proces motywacyjny, który doprowadził do zmiany charakteru pracy. Natomiast w przypadku prostytucji agencyjnej, różnorodność badanych środowisk osiągnana jest niejako naturalnie – bardzo duża rotacja kobiet pomiędzy agencjami powoduje,



że większość z moich respondentek pracowała w co najmniej dwóch lokalach, co pozwala na relatywnie szeroką możliwość porównań. Dodatkowo część moich respondentek (3 osoby) w przeszłości pracowało w agencji towarzyskiej, obecnie – na ulicy.

Jeśli chodzi o środowisko agencji, zdecydowałam się na prowadzenie wywiadów z byłymi prostytutkami, a nie tymi, które wciąż pracują. Jedną z przyczyn takiego wyboru była okoliczność, iż do tych właśnie kobiet łatwiej udawało się dotrzeć poprzez organizacje pozarządowe. Jednak nie był to powód jedyny: otóż właśnie te respondentki wykazywały dużą chęć współpracy, nie obawiały się ujawniać np. zasad działania i struktury agencji, rozliczeń finansowych, relacji z osobą prowadzącą agencję, kontaktów ze środowiskiem przestępczym itp. Jest to jedna z zasad stosowanych w badaniach jakościowych, w szczególności dotyczących zamkniętych środowisk społecznych, by na informatorów wybierać „osoby doskonale zadomowione w danym środowisku, które przestały uczestniczyć w rozgrywce bądź zajmują na tyle bezpieczną pozycję, że ujawnienie słów lub czynów innych osób nie może im w żaden sposób zaszkodzić.”<sup>27</sup> Główną zaletą współpracy z osobami, które mało ryzykują faktem, że udzielają jakichkolwiek informacji, jest więc relatywnie duża wiarygodność uzyskanych danych. Z drugiej strony, jeśli respondentka twierdziła, że brak jej orientacji w pewnych kwestiach (np. co do zasad rozliczeń prowadzących agencję z klientami), to bardziej prawdopodobna interpretacja wskazuje na to, że do pewnych sfer funkcjonowania agencji nie była ona dopuszczana – co niesie za sobą znaczącą informację – a nie to, że chce je zataić. Jednocześnie starałam się dobrać respondentki w taki sposób, by posiadane przez nie informacje były możliwie aktualne: sześć z nich nie pracowało już w agencji od 2 do 6 miesięcy przed przeprowadzeniem wywiadu, jedna – 9 miesięcy, natomiast dwie – przestały tam pracować ponad rok wcześniej. Te z respondentek, które obecnie pracują na ulicy, a wcześniej w agencji, przestały tam pracować 1,5–2 lata temu. Jednak wydaje się, że struktura środowiska agencji towarzyskich i zasady ich funkcjonowania nie podlegają znaczącej transformacji w krótkim czasie – w każdym razie informacje dotyczące działalności agencji sprzed dwóch lat nie różniły się istotnie od tych najbardziej aktualnych. Prawdopodobnie sposób ich działania mógł się zmienić po przeprowadzonej w Warszawie na jesieni 2004 r. akcji likwidowania agencji towarzyskich; jednak z uwagi na termin przeprowadzania badań, Nie miałam okazji rozmawiać z kobietami, które pracowały w agencjach po 2004 r.

<sup>27</sup> M. Hammersley, P. Atkinson, *Metody badań terenowych*, Zysk i s-ka, Poznań 2000 s. 145.

Dzięki temu, że w kontaktach z respondentkami pomagały mi organizacje pozarządowe, miałam możliwość rozmowy z kobietami pracującymi – w agencji albo na ulicy – w różnych miastach: przede wszystkim w Warszawie, ale także w Krakowie, Szczecinie, Gorzowie Wielkopolskim, Poznaniu, Łodzi (część respondentek nie chciała podawać nazwy konkretnego miasta, zaznaczały wtedy ogólnie, że np. jest to duże miasto w północno-zachodniej Polsce).

Podsumowując: przeprowadziłam wywiady z 20 respondentkami, wśród których 9 – to były pracownice agencji, 3 – prostytutki pracujące na dworcu, 8 – na ulicy (w tym 3 pracowały wcześniej w agencji). Wśród nich było 12 prostitutek pracujących w Warszawie i 8 poza Warszawą. Najmłodsze z nich (dwie osoby) miały 17 lat, najstarsza – 64. Jednak większość respondentek mieściła się w przedziale wiekowym 20–26 lat. Cztery respondentki ukończyły 30 lat, jedna – 40 lat. Jedna z respondentek posiadała wyższe wykształcenie (licencjat), trzy – ukończyły szkołę średnią i zdały maturę, sześć z nich przerwała naukę w szkole średniej (z reguły zawodowej), trzy z nich (młodsze) planują wrócić do szkoły.

Nawet w sytuacji, gdy badacz decyduje się na użycie jednej metody bądź jednego źródła informacji, dla uzyskania bardziej pełnego obrazu sytuacji powinien wycinkowo korzystać z innych danych. Z reguły np. wywiad pogłębiony nie jest przeprowadzany w społecznie izolowanym środowisku, wiele znaczących informacji może przekazać sposób porozumiewania się respondentek pomiędzy sobą, ich nastawienie do prowadzącego wywiad, nawet metoda dotarcia do respondenta (np. czy prostytutka musi mieć zgodę „opiekuna” na udzielenie wywiadu). Należy być wrażliwym na wszystkie społeczne konteksty; warto wykorzystać fakt, iż badania są przeprowadzane w naturalnym otoczeniu analizowanego zjawiska: „zaufanie do danych umacnia ich *ugruntowanie lokalne (osadzenie w realiach lokalnych)* – fakt, że dane zebrano w bezpośredniej bliskości określonych sytuacji. (...) Strzec się trzeba nadmiernego polegania na rozmowie albo na obserwacji informatorów, a jednoczesnego lekceważenia pobierania próbek podstawowych zdarzeń, interakcji przebiegających w różnym otoczeniu, i epizodów, które reprezentują wyłaniające się wzory danych”<sup>28</sup>. Często przeprowadzanie wywiadu ma więc dużo elementów *obserwacji uczestniczącej* czy *analizy dyskursu* itp. Dodatkowe źródło informacji stanowią także osoby trzecie, których wypowiedzi mogą ukazać dane zagadnienie z innej perspektywy: należy również „pracować nieco na peryferiach przypadku – rozmawiać z ludźmi, którzy nie są umiejscowieni w centrum zjawiska, ale z nim sąsiadują (...)”. W ten sposób „możesz uzyskać sprzeczne informacje albo materiał do porównań, które pomogą

<sup>28</sup> M. B. Miles, A. M. Huberman, *Analiza danych jakościowych*, Białystok 2000., s. 10, 36

Ci zrozumieć same zjawisko poddane badaniu poprzez ‘decentrację’, odejście od dotychczasowego sposobu pojmowania przypadków.”<sup>29</sup> Wiele informacji uzyskałam więc nie tylko od samych respondentek, ale także od osób, które pracują jako *streetworkers* bądź w inny sposób pomagają prostytutkom i mają częsty (zdarza się, że prawie codzienny) z nimi kontakt, a jednocześnie obserwują zjawisko prostytucji z pewnego dystansu. Za każdym razem, kiedy korzystam z tego typu informacji, zaznaczam to w relacji z badań.

Na tym tle pojawia się bardziej ogólny problem tzw. triangulacji, czyli metody uwiarygodniania uzyskanych wyników stosowanej w badaniach jakościowych. Polega ona na „sprawdzeniu słuszności wniosków wyciągniętych na podstawie jednego zestawu danych za pomocą danych zebranych z innych źródeł. (...) W przypadku badań społecznych istnieje bowiem niebezpieczeństwo, iż polegając tylko na jednym źródle badań możemy łatwo wyciągnąć błędne wnioski, które zniekształcą całą analizę. Jeśli natomiast różne rodzaje danych prowadzą do identycznych konkluzji, wolno nam patrzeć na nie z nieco większą ufnością.”<sup>30</sup>

W przypadku przeprowadzanych przeze mnie badań problem triangulacji okazał się wyjątkowo istotny zwłaszcza w sytuacjach, gdy respondentki przedstawiały nie swoje opinie, odczucia czy oczekiwania, ale relacjonowały konkretne fakty, np. opisywały swoje relacje z Policją czy mieszkańcami okolic, gdzie pracują. Optymalną procedurą badawczą byłoby w takiej sytuacji zestawienie tych informacji z danymi uzyskanymi „od drugiej strony”, np. poprzez wywiady przeprowadzane z policjantami czy sąsiadami. Takie porównanie danych pozwoliłoby na bardziej obiektywny obraz środowiska prostytucji i istniejących w jego ramach relacji społecznych.

Jednak nie zdecydowałam się na tak szeroki zakres badań; po pierwsze, tego rodzaju analiza tego środowiska społecznego wymagałaby przekrojowych, rozłożonych w czasie badań, które wymagałyby znacznej liczby środków i czasu. Po drugie, chcąc sprawdzić wyniki chociaż wrywkowo, np. poprzez rozmowę z funkcjonariuszami Policji, spotkałam się bądź z odmową, bądź z zastrzeżeniem, że przekazywane informacje mam pozostawić wyłącznie do swojej wiadomości. Na taką formę pozyskiwania danych nie mogłam się zgodzić chociażby z tego względu, że w sytuacji uzyskania analogicznych informacji z innego źródła, ich wykorzystanie byłoby niemożliwe.

Z tych wszystkich względów zdecydowałam się na sprofilowanie analizy w innym kierunku: bardziej interesowało mnie środowisko prostytucji

<sup>29</sup> M. B. Miles, A. M. Huberman, *Analiza...*op. cit., s. 36.

<sup>30</sup> M. Hammersley P. Atkinson *Metody...*op. cit., s. 235–236.

postrzegane z perspektywy samych prostytutek; jak definiują one swoje miejsce w społeczeństwie, relacje z rodziną, najbliższym otoczeniem, innymi grupami środowiskowymi, organami państwowymi. Bardzo ważne było dla mnie ustalenie, jakie są oczekiwania prostytutek wobec społeczeństwa i organów państwowych, co one same sądzą na temat ewentualnej „legalizacji” ich zawodu. Jeśli np. prostytutka określa swoje najbliższe otoczenie jako „przyjazne” i dające oparcie w trudnych sytuacjach, nie jest w takiej sytuacji szczególnie istotne, jaki jest *rzeczywisty* stosunek i opinia np. sąsiadów na temat mojej respondentki. Ważne jest to, że zapewniają oni subiektywne poczucie bezpieczeństwa i wsparcia. Analogicznie należy traktować np. deklarację respondentki, że nie może ona liczyć na pomoc Policji; niezależnie od tego, czy ocena ta jest trafna i odpowiada faktom, istotnym przekazem jest potrzeba zmiany wizerunku Policji i konieczność podejmowania takich działań, które doprowadziłyby do wzrostu zaufania prostytutek do tej instytucji.

Jednak pomimo powyższych zastrzeżeń wydaje się, że na podstawie wywiadów z samymi prostytutkami można też formułować ostrożne sądy co do *faktów*, nie tylko co do *opinii czy postaw*; jeśli np. respondentka twierdzi, iż w lokalnym sklepie może kupować towary „na kredyt”, bo sprzedawczyni dobrze ją zna, to fakt ten zapewne świadczy o istniejącym zaufaniu i dobrych relacjach.

### 3. Prostyucja uliczna i agencyjna – opis zjawiska

#### 3.1. Prostyucja uliczna

„Nie chcę pracować w agencji. Na ulicy to jest jednak większa przestrzeń” (4)<sup>31</sup>. W praktyce ta metafora oznacza przede wszystkim samodzielność, zwłaszcza finansową, ale także np. swobodny wybór godzin pracy, czasem także miejsca, również – o czym będzie mowa dalej – klientów. „Przychodzę do pracy kiedy chcę, jak chcę, i nikt mnie do pracy nie zmusza. A jak pracowałam w agencji, to na konkretną godzinę musiałam być” (10). „Jak jednej nocy miałam dużo klientów, i zarobiłam 700 zł, to potem mogłam sobie pozwolić na to, żeby przez tydzień tutaj nie przychodzić” (5). „Jak mi się trafi jakaś inna robota, to tu nie przychodzę. (...) W zeszłym roku moja koleżanka zabrała mnie na Mazury, w takiej przyczepie gastronomicznej pracowałam. Ale sezon się skończył w połowie września, więc musiałam tu wrócić” (14). A właśnie swoboda, specyficzny charakter tego „wolnego zawodu” jest często czynnikiem, który wpłynął na

<sup>31</sup> Cyfry w nawiasach stanowią oznaczenie respondentki, której wypowiedź przytaczam – zgodnie z oznaczeniem przyjętym w załączniku do tekstu.

wybór zajęcia: „Nieraz to sobie przerwę robię, nie przychodzę ze dwa, trzy tygodnie. Nikt ci nie patrzy, nikt nie nastawia kamery na ręce, jak w niektórych supermarketach czy barach, tak są tam pracownicy kontrolowani. Za 600 zł coś takiego, to ja dziękuję bardzo” (10).

Te kobiety, które wcześniej pracowały w agencjach, z niechęcią wspominają tzw. „casting”: „Tutaj mogę sobie wybrać klienta, w agencji jest inaczej, to klient wybiera dziewczynę. To jest tak, że klient wchodzi do pokoju, a wtedy schodzą się dziewczyny, często w bikini lub w bieliźnie, jak na jakiejś wystawie, i wtedy klient wybiera. To też był ten powód, dla którego zrezygnowałam z agencji. A tutaj to sobie stoję, klient kiwa głową. Czasem się zdarza, że klient nie chce mnie, ale moją koleżankę, i do niej podjeżdża. Ale to się inaczej odbiera, nie tak przedmiotowo” (14). „Mało tego, że dziewczyny były prawie do naga rozebrane, tylko w jakimś bikini i – koniecznie – w pończochach, to jeszcze musiały paradować przed klientem. A na ulicy – podoba mi się klient, to jadę, nie podoba się – to nie jadę. Nie jestem niewolnikiem własnej pracy” (10).

Jednak najważniejszą zaletą pracy na ulicy jest to, że można zatrzymać całość zarobków: „Jestem samodzielna, nie muszę się nikomu opłacać. Znajomy z agencji towarzyskiej powiedział mi – chodź, spróbuj. No to spróbowałam, ale to są dużo mniejsze pieniądze. W agencji jest bezpieczniej, ale wolę pracować samodzielnie, bo z tego jest dużo większa kasa” (9). „Ja wołałam pracować na ulicy, bo stwierdziłam, że nie będę nikomu połowy pieniędzy oddawać. Bo to jest moja praca, moje pieniądze, i nikt nie będzie się na mnie dorabiał” (5). „Po prostu zawsze sobie powtarzałam, że na mojej p... żaden ch... się nie dorobi” (11).

Nie wszystkim kobietom pracującym na dworcu czy ulicy udaje się uniknąć oddawania części zarobków tzw. „opiekunom”. To, czy prostytutka musi oddawać pieniądze, zależy właściwie od dwóch czynników: atrakcyjności kobiety (przy czym decydującym czynnikiem jest wiek) oraz miejsca, w którym znajduje klientów. Otóż są miejsca „gorsze” i „lepsze”, a wpływ na ten podział mają zarówno np. ruchliwość ulicy, jak i czasowe mody na dany obszar Śródmieścia<sup>32</sup>. „Lepsze” miejsca mają swoich „właścicieli”, którzy decydują o przydziałach na rzecz konkretnych kobiet. Szanse na takie miejsce mają zazwyczaj tylko młode i atrakcyjne kobiety. Oczywiście, po każdym dniu pracy przyjeżdża „właściciel” i pobiera od prostytutki część zarobków, z reguły połowę. Kontrola nad danym obszarem jest bardzo rozwinięta; jak wynika z relacji, do tego stopnia, że „gdy właściciel poszedł siedzieć za coś do więzienia, to miejsce było puste, żadna nie odważyła się tam stanąć” (4). prostytutki rozmieszczone w mniej popularnych

<sup>32</sup> W tym wypadku chodzi o Śródmieście Warszawy.

miejscach mają niewielu klientów, ale mogą zatrzymać zarobki: „Jeszcze dwa miesiące temu to był taki okres, że mnie nagabywali i straszili, ale później się przenieśli. Jak stałam pod Ministerstwem Infrastruktury na Chałubińskiego, to były podjazdy takie, insynuacje, że mogę mieć kłopoty. Miałam się zastanowić, jaki procent bym od zarobków odprowadzała. Ale odkąd się przenieśli na Koszykową, to jest spokój” (14). „Zawsze byłam samodzielną, nigdy nie miałam opiekunów. Wcześniej pracowałam w Niemczech, a tam czegoś takiego nie ma jak u nas, tych alfonsów, że nie możesz sobie stanąć pod Mariottem, bo już ktoś podjeżdża i ma jakieś ‘ale’. Tam w Niemczech, jak dziewczyna musi zarobić sobie i wychodzi na ulicę, gdziekolwiek by stała, to jest jej decyzja, i nikt nie próbuje jej skasować” (9).

Jednak kobiety, które stoją w „gorszych” miejscach, czasem także mają problem z sutenerami: „Dziewczyny są niezależne, nie muszą się nikomu opłacać. Co i raz ktoś chce nas przejąć, ale jesteśmy w stanie się wybronić” (2). „Jak będą chcieli wziąć mnie pod opiekę, to ja mam swoich ludzi, bo pracowałam w dobrych klubach, to oni mnie wybronią” (14). „Jak się jacyś ludzie nas pytają, czy my się komuś opłacamy, a my mówimy – absolutnie nie. Ja to swoje miejsce przejęłam od koleżanki, która tu wcześniej stała. Zostało mi powiedziane, że bym nikomu się nie opłacała. I nie będę się opłacać” (8).

Decyzja ta nie zależy jednak od samych kobiet – jeśli grupa o lokalnym znaczeniu rzeczywiście zdecyduje się „przejąć” dany teren, to właśnie tak się dzieje: „opodatkowali połowę dziewczyn w Szczecinie, trzeba się opłacać, coraz gorzej się robi” (5). „Te mafie chcą nas po prostu przejąć. Dużo o tym słyszałam, wiele osób o tym mówi. (...) Trochę się obawiam. Takie słuchy chodzą...” (18).

Z reguły nie muszą nikomu płacić bardzo młode dziewczyny, uzależnione, pracujące za bardzo niewielkie sumy, starczające na działkę najtańszych narkotyków; jak na razie nikomu nie opłaca się zmuszać ich do oddawania części zarobków. Z drugiej strony, nie mają wstępu na „lepsze” ulice, w Warszawie praktycznie pracują wyłącznie na Dworcu Centralnym i w jego najbliższych okolicach.

Odrębnym fenomenem są prostytutki starsze, bądź przynajmniej o dłuższym stażu. Otóż jest regułą, iż pracują one zupełnie samodzielnie, nikomu nie muszą płacić, a jednocześnie zajmują bardzo dobre „lokalizacje”. Z jednej strony można to tłumaczyć małym dochodem potencjalnych sutenerów, kobiety te mają mniej klientów. „Nie muszę się nikomu wypłacać, tę niezależność udaje się utrzymać. Ale jak byłam młodsza (obecnie respondentka ma 32 lata – B.B.), to dostawałam wiele propozycji ‘przymusowej opieki’, trudno było od tego uciec” (4). Wydaje się jednak, że jest to także kwestia lokalnej pozycji, z upływem lat kobiety zyskują umocowanie w lokalnym środowisku, osiągają niezależność i całkiem „dobre miejsce”: „Ja to już swoje lata, i swoją pozycję mam. Nie robię

już na alfonsów, nie odważą się mnie tknąć” (11). „Ja to swoje miejsce mam od wielu lat, wszystkich tu znam – więc alfonsi dają mi spokój” (19).

Na ile tzw. opiekunowie zapewniają realną ochronę przed niebezpiecznymi klientami? Większość z nich przyjeżdża tylko raz dziennie, pobiera coś w rodzaju „placowego” – ta opłata ma charakter klasycznego „haraczu”, kobieta płaci ją za to, że może stać na konkretnej ulicy. Niektóre prostytutki muszą się rozliczać z każdego klienta, częściej jednak jest to stała opłata: „Taka dziewczyna, nawet jak przez jeden dzień nie przyjdzie, to i tak alfonsowi musi zapłacić te 50 zł, tyle, co zawsze – za to, że nie była, i nie zarobiła” (5). Oczywiście, ten haracz nie jest ekwiwalentem za wzajemną usługę, kobieta nie jest w żaden sposób ochroniana przez sutenera. Niektórzy z nich jednak stoją na ulicy razem z prostytutką: „Ta ‘opieka’ to polega na tym, że oni dziewczynę z klientem odwożą, przywożą i stoją tam na miejscu. W moim przypadku to nie było ani razu takiej drastycznej sytuacji, że oni musieli interweniować, ale jak do mojej koleżanki klient z nożem doskoczył, to jej ‘opiekunowie’ nie zareagowali. To bardziej chodzi o to, że klient zachowuje się normalnie, jak widzi, że ktoś pilnuje. Ta ‘opieka’ to jest bardziej taki psychologiczny nacisk na klienta” (9).

W trakcie badań respondentki kilkakrotnie opowiadały o sytuacji, gdy sutener wykorzystywał ich uczuciowe zaangażowanie: „Mogę liczyć tylko na tego Michała, z którym teraz jestem. Jak idę na dworzec, to on jedzie razem ze mną, i spisuje numery rejestracyjne samochodów klientów” (8). Jak przytomnie zauważyła jedna ze starszych prostytutek: „jednak z młodymi to jest tak, że ci ich ‘chłopcy’ to z reguły alfonsi, którzy z tych dziewczyn żyją. I jak któraś nie chce pracować, to ją biją” (11).

Często więc model „opieki” wygląda następująco: „Pracowałam z moim chłopakiem, to znaczy klient mi płacił, a ja oddawałam chłopakowi pieniądze, żeby klient mi później nie zabrał. Raz za długo z klientem byłam, ten mój chłop myślał, że Bóg wie co z tym klientem robiłam, i mnie zbił – mało tego, klienta też pobił” (14). prostytutki pracujące na ulicy starają się oddać komuś na przechowanie pieniądze i inne cenne rzeczy, zanim odjadą z klientem; te, które nie mają „opiekunów”, zostawiają pieniądze koleżankom.

I właśnie inne prostytutki są osobami, które starają się chronić koleżanki: przechowują wartościowe rzeczy, spisują numer rejestracyjny samochodu klienta, sprawdzają, czy koleżanka wróciła od klienta. „Jak długo nie wracam, to dziewczyny dzwonią do mojej siostry” (8). Prawie w każdym miejscu na ulicy istnieje pewien rodzaj „spółdzielni”, szczególnie forma samopomocy, i to ona właśnie – a nie „opieka” sutenerów – pozwala kobietom poczuć się bardziej bezpiecznie. Przyjaciółki są tymi osobami, które według opinii znacznej części respondentek świadczą realną pomoc.

Jak udaje się prostytutkom pracującym na ulicy zapewnić sobie bezpieczeństwo? Otóż każda z nich przestrzega określonych zasad, dotyczących np. wyboru klienta, miejsca itp. „Kiedyś pracowałam na telefon. Ale była zdecydowanie jedna wada – nie wiedziałam często, kto dzwoni, nie znałam też rejestracji samochodu, a to mógł być jakiś ‘wywózkowicz’. Dlatego znowu jestem na ulicy” (10).

Jak była o tym mowa wyżej, z reguły prostytutka ma dwie, trzy bliższe znajome, z którymi współpracuje. Tego, że zostawiają cenne rzeczy, że spisywana jest rejestracja samochodu, nie starają się ukryć przed klientem: wywiera to na niego – jak określiła to jedna z respondentek – „psychologiczny nacisk”. Jednocześnie o wielu zasadach klient nic nie wie, np. o całym systemie znaków ostrzegawczych czy formach wzywania pomocy. Często kobiety stosują klasyczne środki bezpieczeństwa: „Jak się klient nieelegancko zachowuje, np. chciałby mi zabrać pieniądze, to ja na takie sytuacje zawsze w torebce mam gaz. I jakoś sobie radzę. Zdarzyło mi się użyć tego gazu, nawet raz na kwaterze. Są sytuacje zagrożenia” (18). „Nie chodzę do pracy w szpilkach, bo trudno byłoby uciekać” (5).

Z klientem jeździ się tylko w określone miejsca: „Jadę albo na parking, albo na kwaterę, ewentualnie do hotelu. Do domu nigdy nie jadę, to jest za duże ryzyko. Nawet ze stałym klientem, bo nigdy nie wiadomo, co może człowiekowi przyjść do głowy. Zwłaszcza wtedy, gdy jest na swoim terenie” (4). „Nigdy nie godzę się na wyjazdy. U mnie to albo kwatera, albo parking. Może wyjątkowo, jak klienta dobrze znam” (11). „Mam kwaterę na Emilii Plater, to jest blisko. Na kwaterze to mam ten komfort, że się czuję bezpieczna. Właściciel tego mieszkania to mi powiedział – zapukaj tylko w ścianę, a ja będę wiedział, co dalej robić” (19). „Jeśli klient chce jechać w swoje miejsce, to się nie zgadzam, i mówię, że to ja decyduję, gdzie jedziemy. Kiedyś klient dawał mi 400 zł za szybki seks w samochodzie, tylko żebym z nim pojechała. Nie zgodziłam się, po prostu staram się dbać o swoje bezpieczeństwo” (18). „Wyjazdówki są najbardziej niebezpieczne, dlatego trzeba mieć swoją kwaterę, tam zawsze ktoś jest” (5).

Jednak zdarza się, że kobieta, mimo obaw, decyduje się na odstąpienie od reguły: „Czasem zgadzam się na wyjazdy do mieszkania. To jest bardzo ryzykowne, zawsze się obawiam. Ale mimo wszystko jadę, bo są dni, kiedy nie ma prawie żadnego klienta” (14). „Zgadzam się na wyjazdy z klientami nawet do ich mieszkań – pod warunkiem, że oni płacą z góry. Mam możliwość zostawienia pieniędzy dziewczynom. Inaczej bym nie zarobiła” (2). Zdarzają się sytuacje, gdy kobieta praktycznie nie ma wyboru i świadomie decyduje się na ryzyko: „A nie chcę tego absolutnie, żeby mieszkać na ulicy. Byłam jakiś czas bezdomna, a wtedy najgorsze rzeczy się zdarzają. Poszłam raz z facetem, bo tak mi się bardzo chciało łóżka, żeby się wyspać – a on mnie wywiózł. Takie rzeczy się zdarzają, bo człowiek nawet nie chce pieniędzy, ale żeby normalnie się wyspać” (4).



Stosowanymi przez prostytutki kryteriami wyboru klienta zajmę się w innym miejscu: tutaj można jedynie wskazać, że często trudno mówić o racjonalności tych kryteriów: „za opiekuna to mam Świętego Antoniego – na razie nie zawiódł” (4). „Zawsze, gdy nie słucham się mojej intuicji, to wychodzę na tym źle, np. za bardzo mi brakuje pieniędzy, i mimo złych przeczuc z klientem jadę, to okazuje się, że potem bardzo tego żałuję” (10). „Ja mam taką intuicję, że coś wewnątrz mi mówi: Krysia, z tym klientem nie jedź. Tak mnie życie, aniołku, nauczyło” (11). „Ja to po prostu czuję, jak mi facet nie pasuje, to nie jadę” (14). „Opieram się na swojej intuicji, rezygnuję, gdy czuję, że coś jest nie tak, coś mi się nie podoba” (18). „A na pierwszy rzut oka widać, czy ktoś jest taki chamski i ordynarny, ja się kieruję swoją intuicją, i na razie dobrze na tym wychodzę” (2).

Jeszcze jedna z zasad, która pozwala prostytutkom ulicznym zachować bezpieczeństwo: wbrew potocznym opiniom, starają się nie pić alkoholu w czasie, gdy pracują: „Ja w pracy to nawet piwa nie wypiję, bo w pracy to trzeba mieć trzeźwy umysł. Dziewczyna pijana, d... sprzedana, i nie wiadomo, co z taką dziewczyną później się może stać. Ona może pijana pojechać na imprezę, i może ją tam mieć pięciu, i krzywdę zrobić. Najlepiej być trzeźwym” (4). Odmienne niż w przypadku pracownic agencji, kobiety z ulicy rzadko pozwalają sobie na utratę kontroli nad zachowaniem klienta: „W agencji to jest ogromny problem alkoholu. Z tego, co rozmawiałam z dziewczynami z ulicy, to one jednak mniej piją, bo muszą bardziej panować nad sytuacją, żeby czuć się bezpieczne. A agencja to daje takie złudne poczucie bezpieczeństwa” (16). To samo dotyczy prostitutek uzależnionych od narkotyków: „Nigdy nie jadę z klientem wtedy, gdy jestem pół – przytomna, po narkotykach. Tego wymagają względy bezpieczeństwa” (2). Zapewne jednak możliwość takiej samokontroli zależy od stopnia uzależnienia.

Ale bywa i tak: „my sobie ostatnio za dużo pozwoliłyśmy. W lecie to się nie pije, ale w zimie, to tak. Najpierw ćwiartka na rozgrzanie, potem więcej...” (11).

### 3.2. Agencje towarzyskie

Tak jak kobiety z ulicy cenią swoją wolność, tak pracownice agencji czerpią satysfakcję z wyższej pozycji zawodowej: w tworzonej przez siebie hierarchii, stoją wyżej od „tych z ulicy”: „Dziewczyny z ulicy są pogardzane, one są te gorsze. U nas to uważano, że te dziewczyny z ulicy to na więcej pozwalają, że bez gumy chodzą, za niższe stawki, i że w ogóle na ulicy. Bo w klubie czy mieszkaniu to masz łazienkę, klient się zawsze umyje” (6). „Nie ma żadnego kontaktu między ulicą a agencją, my te dziewczyny traktowałyśmy jako gorsze. Jak któryś klient fochy robił, że za drogo, to mu się mówiło – idź, to ci na ulicy zrobią za 20 zł. Ale teraz to uważam, że tamte dziewczyny z ulicy to są życiowo mądrzejsze.

One mają więcej czasu, bo w agencji to jest np. od 18.00 do 6.00 rano, potem jest odsypianie, nie ma możliwości normalnie funkcjonować. A na ulicy, to przyjdzie na 3–4 godziny, za dużo nie wypije, i ma z głowy, no chyba, że wpadnie w narkotyki, to jest wtedy w ciągu, i koczuje na ulicy. A tak, to one są jakieś takie bardziej zaradne. Mają żelazne zasady, których przestrzegają” (20). „Dziewczyny z agencji to sprawiają wrażenie, że są z ‘klasy wyższej’, lepiej wyglądają niż te na ulicy, rozmawiają o drinkach, ciuchach. Ale tak naprawdę, to często są w gorszej sytuacji, np. nie mają ubezpieczenia zdrowotnego, bo się nie zarejestrowały jako bezrobotne” (16).

Właściciele agencji często nie dbają o to, by kobiety sformalizowały swoje relacje z agencją; „nie, nie było żadnych fikcyjnych umów, bo po co? Właściciel raczej nie obawiał się jakichś kontroli” (1). Natomiast umowy podpisywano w agencji prowadzonej przez policjanta: „podpisywałyśmy co miesiąc umowy – te od których trzeba płacić mniejszy podatek, tzn. o dzieło. W umowie miałyśmy napisane, że tancerka, albo masażystka, raz tak, raz tak” (13).

Pracownice agencji skarżą się na określoną dyscyplinę pracy: „Przychodziłam zawsze na ustaloną godzinę” (1). „W agencji miałyśmy sztywne godziny pracy” (10). „Zawsze, jak trafił się klient, to trzeba było obsłużyć. Nie było jakiegoś limitu, że danej nocy już wystarczająco pracowałam. (...) Miałam tylko wtedy spokój, jak nie było klientów. Bo tak, to pracowałam non stop” (9).

Rzeczywiście jednak jest tak, że komfort pracy jest o wiele wyższy w agencji: przede wszystkim większe bezpieczeństwo, ale także czystość: „klient się zawsze mył, była łazienka” (15). Jednak zdarza się, że te wyższe standardy zapewniane są kosztem zarobków kobiet: „Właściwie mogłam liczyć tylko na pomieszczenie i ciepłą wodę, czasami na ręczniki, a czasem nie, bo w jednej agencji sama musiałam przynieść jeden ręcznik dla klienta, a drugi dla mnie. Aha, i jeszcze swoje prześcieradło, o ręcznikach nie mówiąc. Prezerwatywy zawsze dziewczyna ma swoje” (6). „Ale z tej połówki, co się dziewczynie z każdego klienta należy, to odciągają na co się da: na taksówkę, na papier toaletowy, na mydło. To jest tak, jakbyśmy właśnie my ponosiły koszty funkcjonowania agencji” (13). Bywa jednak lepiej: „każda z dziewczyn musi mieć własne prezerwatywy, ale np. ręczniki i inne rzeczy to zapewniają właściciele” (3). „Ręczniki to były zapewnione, ale w naszym zakresie było, żeby je prać, i żeby czysto było” (7).

W większości agencji normą jest obecność osoby pilnującej porządku: „Na miejscu zawsze był ochroniarz. A jak się klient awanturuje, to od tego jest właśnie ochroniarz, żeby go uspokoić lub wyrzucić” (17). W niektórych agencjach dba się o bezpieczeństwo w sposób wyjątkowy: „Zawsze na koniec było tak, że ktoś pukał do pokoju po godzinie, sprawdzić, czy jest wszystko w porządku. W innych miejscach, w których pracowałam, tej zasady nie przestrzegano” (13).

W trakcie wyjazdów do klienta kobieta z reguły nie może liczyć na ochronę; rzadko też – poza obecnością taksówkarza pod domem – funkcjonują jakieś określone zasady bezpieczeństwa: „na wyjazdach to jest tak, że taksówkarz bierze pieniądze, a często nie czeka. Z agencji jak wyjeżdżasz, to niby spisują stacjonarny numer telefonu, dla bezpieczeństwa, ale nikt nad tym nie panuje, nikt tego nie pilnuje” (12). „Było parę zaprzyjaźnionych korporacji taksówkarzy, które nas obsługiwały. Ale jak coś się działo, to nie zaglądali do klienta, oni nie byli naszą ochroną, tylko od podwożenia” (16). Czasem jednak sama obecność taksówkarza dyscyplinuje klienta, zapewnia też kobietom psychiczny komfort: „Jak jechałyśmy do kogoś do domu, to nie było ochrony, ale raczej się nie zdarzało, żeby były jakieś problemy. Zawsze straszyłyśmy, że ktoś na dole czeka” (15). „Miałam takie poczucie, że jak coś by się działo, to mogę dać sygnał. Chociaż nie było jakiegoś umówionego sygnału” (1).

Można trafić lepiej lub gorzej: „Były takie agencje, w których było w porządku, nic się dziewczynom nie działo. Oddawały pieniądze, ale to był taki układ, dziewczyny się na to godziły. A były takie, że traktowali dziewczyny źle” (3). „W różnych agencjach różnie dziewczyny traktują, zależy, jak się trafi. Ja raczej nie narzekałam. O tym, że może być gorzej, to wiedziałam raczej z opowiadań. Że np. właściciele kolegów zapraszają, że wszystko za darmo, że robią z dziewczynami, co chcą” (16).

Prostytutki pracujące w agencji skarżą się także na różnego rodzaju „kary” za fikcyjne nieraz przewinienia, które dodatkowo pomniejszają ich zarobki; właściciele agencji wykorzystują każdą okazję, by zatrzymać większą część tego, co płaci klient: „dostawałam karę, jak się źle uśmiechnęłam, jak źle puściłam muzykę, albo gdy klient był niezadowolony. Klient oczywiście płacił całość” (6). Często konieczność zapłacenia kary jest sposobem na zatrzymanie kobiety w danej agencji: „a jak dziewczyna dobrze zarabia, to karę jej da, obojętnie za co, za to, że za długo spała, i dziewczyna musi zostać, dopóki nie odpracuje. Kary to były za fikcyjne przewinienia, dług narastał. Taka kara to 3000–4000 zł. Ledwo to spłaciła, a już dostawała następną karę” (10). To są właśnie te sytuacje, gdy kobieta musi z agencji uciekać: „było takie pewne zdarzenie, że dostałam za to karę, 1000 zł – a praktycznie nie było za co. Powiedziałam, że nie będę tego płacić, i przeniosłam się do innego miasta. Musiałam zwiewać” (12).

Problemy z odejściem z agencji nie są jednak regułą; wynika to przede wszystkim z tego, że klienci wolą, gdy mogą korzystać z usług coraz to nowych kobiet. Zdecydowanie jest zasadą, że to agencja, a nie prostytutka, ma stałych klientów. Od stażu pracy zależy też często pozycja kobiety i warunki, na jakich godzi się pracować, przy czym jest lepiej, gdy ten staż jest jak najkrótszy: „W tej agencji, co pracowałam najdłużej, to miałam dużo klientów, dużo zarabiałam,

najwięcej ze wszystkich dziewczyn, i to ja dyktowałam warunki szefowi. Ale potem, to wiadomo, jak dziewczyna jest na tej samej agencji, to się nudzi klientom. Wtedy szef się już tobą nie przejmuje, nic nie możesz powiedzieć. Bo dopóki dziewczyna jest nowa, to więcej zarabia. (...) To się nudzi, i klienci chcą nowych dziewczyn” (20). „Niby zdarzają się czasem stali klienci, co lubią jakąś dziewczynę, ale rzadko, najwyżej jeden, dwóch. A tylko na nich to się nie zarobi” (6). „Nie miałam problemów z odejściem z żadnej agencji, tylko raz było tak, że nie miałam pieniędzy wypłaconych. Nikt mnie nie przytrzymał. W agencjach jest bardzo duża rotacja dziewczyn, dziewczyny same odchodzą, bo albo jest za mały ruch, albo za mało płacą, albo jest jakieś nieprzyjemne zdarzenie z klientem. Niewiele dziewczyn jest zatrudnionych na dłużej, zresztą jak któraś z dziewczyn jest zatrudniona dłużej niż np. pół roku, to właściciele sami robią różne ‘siupy’, żeby dziewczyna odeszła, bo się ‘przejadła’” (12). „Z pracy w tej agencji to zrezygnowałam dlatego, że dziewczyny były nieprzyjemne, po prostu zła atmosfera. Jak chciałam odejść z agencji, to nie było w sumie żadnych problemów” (7).

Zdarza się także szczególny sposób na utrzymanie atrakcyjnej dziewczyny w agencji przez dłuższy czas, wspomniałam wcześniej o analogicznym schemacie w przypadku prostytutek ulicznych: „Spotkałam taką dziewczynę, co ją alfons wykorzystał. Czego ja nie potrafię zrozumieć, ale w sumie ona była zabujana w tym alfonsie. Ten koleś też coś do mnie miał, on był milutki taki (...), ale ja od razu wyczułam, o co mu chodzi, żebym ja też na niego pracowała. Ale się nie dałam, tym bardziej, że my nie potrzebowaliśmy ochrony, bo pracowałyśmy w pokojach. On jej mówił, że ją kocha, a ona na niego pracowała” (10).

Są jednak sytuacje, w których to agencja stanowczo rezygnuje ze współpracy z kobietą, np. wtedy, gdy nie przestrzega zasad rozliczeń: „na ‘lewizny’ to nie można było jeździć; ‘lewizna’ to jest tak, że poznajesz w agencji klienta, a potem to się z nim umawiasz prywatnie. Dziewczyny mogą mieć przez to duże nieprzyjemności, parę przez to wyleciało. Ja to czasem robiłam, taksówkarzowi płaciłam pół na pół” (13).

Związki właścicieli agencji ze zorganizowaną przestępczością istnieją, chociaż trudno jest oceniać ich charakter na podstawie samych tylko relacji prostytutek. Jest regułą, że prostytutki pracujące w agencji mają niewiele informacji o tym, kto dokładnie czerpie zyski z ich pracy, kto jest tylko pośrednikiem; „Jest stanowczo bezpieczniej, jak mało wiesz” (12). „Jak próbowałam odejść, to mnie ‘zhaltowali’ z powrotem. Po prostu za dużo wiedziałam. Nie każdy burdel jest taki, ale akurat stamtąd nie dało się wyjść” (7). Kobiety posiadają więc raczej mglisty obraz struktury: „To nie było tak, że agencja zarabiała tylko na prostytucji. Ja widziałam, że oni tam robią też jakieś inne interesy, ale trudno mi powiedzieć, jakie. Jakies haracze, złodziejstwa, narkotyki” (10).

Motyw takich łączonych interesów pojawia się bardzo często: „narkotyki to był też powód, dla którego związałam z tej agencji. Można je było dostać u prowadzącej, często też klienci kupują. Generalnie to narkotyki są zawsze w asortymencie lokalu, klient kupuje w zestawie z usługą. Amfetamina, czasem kokaina” (20). „Oni równo zarabiali i na nas, i na narkotykach. Ale rzadko przychodził klient tylko po narkotyki” (17). „Oni zarabiają na prostytucji, na haraczach, na narkotykach. Ale to nie jest tak, że prostytucję traktują jako przykrywkę, szopkę dla ukrycia innych biznesów. Na dziewczynach też zarabiali bardzo dobrze, a narkotyki, to raczej detal. Przynajmniej z tego, co widziałam” (3), „To nie jest tak, że seks – biznes to branża wymierająca - oni na tym nieźle zarabiają. A przy okazji to i inne rzeczy robią, handel narkotykami i bronią też się odbywa. I jeszcze haracz z knajp” (1).

Z relacji tej kobiety, która „za dużo wiedziała”: „Każda agencja pojawiająca się w K..., musi mieć zgodę Warszawy. No, taką koncesję. Jakbyś sama chciała założyć, to nie da rady, puszcza cię z dymem. Musiałabyś się wpasować w układ. Warszawie to się płaci raz do roku, to tak zamiast płacenia podatków. Państwo w państwie” (7).

Trzeba jednak dodać, że w niektórych agencjach sprzedawanie narkotyków jest zakazane, co najwyżej istnieje przyzwolenie na ich zażywanie: „Te agencje, w których pracowałam, to zarabiały tylko na prostytucji. Ale przymykali oko na to, że dziewczyny brały, chociaż musieli to widzieć. Było też tak, że niektóre dziewczyny same handlowały, ale między sobą, nawet ja sama przez jakiś czas handlowałam narkotykami” (13). „Niektóre dziewczyny biorą, ale nie są zmuszane do tego. Szefowej to nie obchodziło, nie ona sprzedawała narkotyki. Mówiła: bylebym tylko ja zarobiła, a jak wy to robicie, to wasza sprawa” (17). „Spotkałam się w jednej agencji z tym, że nie pozwalali dziewczynom narkotyków brać, ale to teoretycznie, a praktycznie to każda ćpała. Nie musiały tego mocno ukrywać, szefowie przymykali oko” (6).

Co istotne, w tej agencji, która prowadzona była przez policjantów, istniał stanowczy zakaz zażywania narkotyków, nigdy też ich nie sprzedawano. Może to świadczyć o tym, że dopiero handel narkotykami – a nie czerpanie zysków z prostytucji – mógł być postrzegany jako realnie zagrażający dla funkcjonowania agencji (i prawdopodobnie pozycji zawodowej w Policji prowadzących agencję).

W badaniach nie zajmowałam się problemem „handlu kobietami”; jednak w przypadku jednej relacji spotkałam się z opisem następującej sytuacji: „W tej agencji były dwie sprzedane Ukrainki. Wiedziały wcześniej, do jakiej pracy jadą, ale nie wiedziały, że są sprzedane. (...) paszporty im pozabierali, siedzieli, pilnowali. Kasę dostaje tylko ten, co je sprzedał. One mają wikt i opierunek, ale muszą odpracować to, co właściciel agencji na nie wyłożył. One nie dostają żadnych

pieniędzy, chyba że od klienta coś na lewo. (...) Na początku to nawet jedzenia nie dostawały, szkoda było właścicielowi pieniędzy” (7).

O tym, że agencje działają w pewnej szerszej strukturze, świadczy także wymiana kobiet pomiędzy poszczególnymi agencjami: „Właścicielka przerzucała dziewczyny między agencjami, żeby żadna nie pracowała za długo w jednym miejscu. Dopóki dziewczyna dobrze zarabiała, to jej nie zmieniała” (20). „Pracowałam u jednego szefa, ale w paru jego agencjach. Przerzucali mnie pomiędzy nimi” (14). „To nie było tak, że szefowa pracowała samodzielnie. To była jakaś szersza siatka” (12).

Na poziomie agencji towarzyskich – inaczej niż na ulicy – w żaden sposób nie udaje się utrzymać niezależności: „zdarzają się tzw. spółdzielnie. Dziewczyny same pracują i same się zatrudniają; jedna mi mówiła, że udaje im się i 80% zarobku zostawić, a nie jak w zwykłej agencji 50%. Ale tam to szybko mafia robi wjazd, żeby to skontrolować i zawłaszczyć. (...) Dziewczyny z pierwszego piętra wyskakiwały przez okno” (1). „Słyszałam o spółdzielniach, że dziewczyny sobie założyły same agencję mieszkaniową, ale na takie agencje to ‘miasto’ robi naloty. Wiem, że dziewczyny chodziły pobite, posiniaczone” (16).

Nie istnieje więc możliwość funkcjonowania w ramach „spółdzielni”, wykluczona jest także pełna samodzielność: „Nie pozwoliliby samemu założyć działalności. Jak dałabym swój numer telefonu do gazet, to zaczęliby dzwonić i sprawdzać, co to za obcy numer, kto się wpycha na rynek” (12). „Gdy jakaś dziewczyna dawała samodzielnie telefon do gazety, to zaraz ‘miasto’ dzwoniło i sprawdzało. Dlatego ja nie ogłaszałam się w gazecie, czasem udawało się tylko tak, że jeden klient polecał mnie drugiemu” (9). „To jest tak, że szefowie przeglądają gazety, ulotki, żeby sprawdzić, czyje dziewczyny gdzie są” (12).

W jednej z agencji właściciel stosował specyficzną odmianę „prawa pierwszej nocy”: „Pierwszym klientem, który trafił mi się w nowej agencji, był jej właściciel. Potem się dowiedziałam od innych, że to taki rytuał, właściciel ‘sprawdza’ dziewczyny, śpi ze wszystkimi” (7). W tej samej agencji istniał też inny przerażający „rytuał”: „Fatalne były ‘wjazdy’ mafii. To było tak: wpada dwudziestu mężczyzn naraz, dziewczyny natychmiast zwiewają. Jedna czy dwie nie zdążą. I oni te dwie maltretują. To butelki wkładają, to przez dwudziestu jedną puszczają. To jest koszmar. I to robi ‘własna’ mafia, a nie jakaś konkurencja. Będę żałować do końca życia, że zmieniłam agencję, w pierwszej to było spokojnie” (7).

Relacje z wydarzeń w tej agencji nie powtórzyły się w przypadku żadnej innej; wydaje się, że czerpanie zysków z prostytucji nie było tutaj najbardziej poważnym przestępstwem: „jak była taka sytuacja, że facetowi odrąbali dłonie, i trafił do szpitala, to zniknęły potem wszystkie papiery. Przecież taki lekarz to

powinien standardowo zawiadomić Policję, że ma człowieka z obciętymi dłońmi. Oni musieli lekarza opłacić. (...) Wyjątkowo źle trafiłam. Myślę, że w tej agencji to dałoby się ukryć, że zabili jakąś dziewczynę – i to bez problemu. Nie było takiej granicy, której nie mogą przekroczyć bez żadnych konsekwencji” (7).

### 3.3. Podsumowanie

Prostytutki zazwyczaj same decydują o tym, czy chcą pracować na ulicy, czy w agencji. W opinii pracownic agencji wyjście na ulicę jest degradacją: „Zdarzało się też tak, że za karę właściciele przez parę dni nie pozwalali pracować w agencji, ale wystawiali dziewczynę na ulicę” (20). Jednak prostytutki pracujące na ulicy wydają się nie przejmować środowiskowymi hierarchiami; ich miejsce pracy ma pewne niezaprzeczalne zalety. Właściwie każda z nich mogłaby spróbować zatrudnienia w agencji: „Nie ma problemu z tym, żeby wejść w zawód, do agencji. Są takie agencje, co przyjmują tylko młode i ładne, a są też takie, co przyjmują ‘co popadnie’” (3). „To nie jest tak, że jak się któraś zestarzeje, to nie ma szans na pracę w agencji. Na każdy wiek są klienci” (14). Granica pomiędzy środowiskiem prostytutki agencyjnej i ulicznej jest więc płynna, zainteresowane zmianą kobiety przekraczają ją bez większych trudności.

W opinii respondentek praca na ulicy ma specyficzny charakter „wolnego zawodu”; mają one swobodę w wyborze godzin pracy, pracują akurat tyle, by zarobić na aktualne potrzeby. Jednak najważniejszą zaletą pracy jest to, że w znacznej części wypadków kobieta może zachować całość zarobionych pieniędzy. „Tę niezależność udaje się utrzymać” (4) – przynajmniej przez czas, kiedy to się udaje, praca na ulicy jest bardziej opłacalna.

W sytuacji, gdy kontrolę nad danym terenem przejmie tzw. „miasto”, polega ona zwykle na ściąganiu od prostytutek przymusowych opłat, bez zapewnienia im jakiegokolwiek zabezpieczenia przed przemocą ze strony klientów. Jest to zwykły *haracz*, pieniądze przekazywane za samą możliwość stania na danym miejscu ulicy. System ten funkcjonuje na podobnych zasadach jak w przypadku *haraczu* nakładanego na restauracje czy bary. Kobiety z reguły nie są w żaden sposób chronione; czasem jednak współpracują z pojedynczym sutenerem, który czerpie zyski np. z podwożenia klientów, gwarantując jednocześnie prostytutkom pewne bezpieczeństwo (ów „psychologiczny nacisk na klienta”, o którym mówią respondentki). Z reguły ten mężczyzna nie jest członkiem jakiejś zorganizowanej grupy, działa na własną rękę – „miasto” ochrony nie zapewnia.

Główną wadą pracy na ulicy jest więc ryzyko – prostytutki boją się, że klient je okradnie bądź „wywiezie”. Jest przy tym właściwie regułą, że prostytutki muszą same dbać o własne bezpieczeństwo. Niestety, nie zawsze są to starania

skuteczne. I tak np. każda z prostytutek ulicznych ma określone zasady zachowania, sama wybiera miejsce, w które pojedzie z klientem, nie pije alkoholu w czasie, gdy chce pracować. Jednocześnie nie zawsze zasad tych przestrzega: zdarza się jednak, że niektóre prostytutki pracują będąc pod wpływem alkoholu, każda przyznaje, że w gorsze dni, gdy z trudnością zdobywa klienta, z reguły godzi się na wszystkie narzucane przez niego warunki. Tylko jednej z respondentek udało się nie złamać nigdy swoich – jak to określiła – „żelaznych zasad”; ale było to możliwe dlatego, że prostytutkę traktowała jedynie jako dodatkowe źródło dochodu: „moje koleżanki to miały ‘wywózki’, ale mi to się nie zdarzyło. Bo ja mam żelazne zasady, nie ryzykuję” (9).

Innym problemem jest to, że sposoby zabezpieczenia przed ewentualnym zagrożeniem są po prostu słabe: zaskakująco często kobiety liczą przede wszystkim na swoją „intuicję”.

Wracając do kwestii „opieki”: kobietom pracującym na ulicy (a także narcomankom z dworca) z reguły udaje się uniknąć oddawania części zarobków, o ile ustąpią z „lepszych lokalizacji”; jednak z ich relacji wynika, że prostytutka uliczna nie jest w całości opanowana przez zorganizowane grupy („miasto”), istnieją całe obszary poza zasięgiem ich zainteresowania, bądź nad którymi nie umieją przejąć kontroli. Zdarza się także, że prostytutki uliczne współpracują z samodzielnymi sutenerami, gwarantującymi prowizoryczną ochronę.

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja na poziomie agencji towarzyskich – funkcjonują one w mniej lub bardziej złożonej strukturze, prawdopodobnie w całości kontrolowanej przez zorganizowane grupy przestępcze. Rynek agencji wydaje się podzielony, nie mogą na nim funkcjonować ani samodzielne prostytutki, ani tzw. spółdzielnie organizowane przez kilka kobiet. „Jakbyś sama chciała założyć, to nie da rady, puszcza cię z dymem. Musiałabyś się wpasować w układ” (7).

Faktem jest, że agencja, w której kobiety były regularnie gwałcone przez prowadzących agencję i ich „zwierzchników”, a jednemu z mafijnych „żołnierzy” odcięto dłoń, była przedstawiana jako wyjątkowa nawet przez respondentkę (mogła ją porównać z dwoma innymi agencjami, w których pracowała). Jednak w relacjach prostytutek regularnie powraca problem handlu narkotykami, bronią, a także agencji „sieciowych”, prowadzonych przez jednego właściciela. W jednym wypadku pojawiła się relacja o kobietach „sprzedanych” właścicielowi agencji. Należy więc wyraźnie stwierdzić, że fakt nieścigania przestępczości związanej z eksploatacją prostytutki jest równoznaczny z zaniechaniem aktywnej polityki karnej w zwalczaniu zorganizowanych grup przestępczych.



## 4. Otoczenie społeczne prostytutek

### 4.1. Środowisko pracy

W ramach badania środowiska społecznego prostytutki planowałam ustalenie, jak kształtują się bezpośrednie relacje prostitutek z najbliższym otoczeniem w miejscu pracy, tzn. z mieszkańcami okolicznych kamienic, osobami handlującymi w lokalnych sklepach itp. W przypadku kobiet pracujących na dworcu, pytałam o relacje z osobami prowadzącymi kasy biletowe, stoiska handlowe, gastronomiczne, taksówkarzami. Odpowiednio, kobiety pracujące na ulicy pytałam przede wszystkim o mieszkańców i pracowników sklepów, a pracownice agencji – o bezpośrednich sąsiadów z tej samej lub sąsiedniej kamienicy. Chodziło mi o osoby w pewnym sensie „przypadkowe”, które ze zjawiskiem prostytutki mają kontakt pośredni, mimowolny raczej, a nie celowy, i na które zjawisko to może oddziaływać (np. na ich komfort działalności bądź mieszkania). W ten sposób pragnęłam ustalić dwie kwestie: po pierwsze, interesująca była weryfikacja opisanych wcześniej relacji prasowych o zdecydowanie negatywnej reakcji lokalnego środowiska. O ile potwierdziłaby się wersja prasy, należało sprawdzić, co konkretnie przeszkadza mieszkańcom, czy rzeczywiście zjawisko prostytutki niesie za sobą określony dyskomfort funkcjonowania społeczności. Po drugie, ważne było dla mnie odtworzenie formy, w jakiej prostytutka „wpisuje się” w strukturę lokalnej społeczności, a także to, na ile ta struktura stanowi oparcie i zapewnia pomoc osobom pracującym w branży.

Zdaję sobie sprawę z tego, że – przynajmniej jeśli chodzi o pierwsze zagadnienie – znam opinię tylko jednej strony, co może podważać wiarygodność ustaleń. Jednak ustalenia te dadzą się weryfikować w trakcie badań za pomocą określonych procedur, o czym niżej.

I tu pierwsza istotna uwaga – okazało się, że dla części tych osób kontakt z prostytutką nie jest okazjonalny i przypadkowy; wprost przeciwnie, w jakiejś formie czerpią z niej korzyści. Określona grupa mieszkańców udostępnia za opłatą tzw. kwatery na spotkania prostitutek z klientami, często też w zakres transakcji wchodzi ochrona kobiety przed ewentualną agresją klienta (lokator mieszkania zobowiązuje się, że będzie cały czas obecny w drugim pokoju). Właściwie każda z kobiet pracujących na ulicy deklaruwała, iż dysponuje takim lokalem na jednej z najbliższych ulic, jest to specjalna, droższa oferta dla klienta, który nie chce odbywać stosunku w samochodzie. Na tej samej zasadzie kobiety pracujące na dworcu korzystają z tamtejszych toalet – klient płaci dodatkowo osobie pilnującej za możliwość wejścia z prostytutką do damskiej toalety. Bardzo dobrze układa się także współpraca z taksówkarzami: podwożą nie zmotoryzowanych klientów „na kwatery” bądź udostępniają taksówkę na odbycie stosunku. Osobną opłatę

klient uiszcza także za możliwość wjechania (taksówką lub własnym samochodem) na płatny parking. Kobiety pracujące w agencji wskazywały także, że część sąsiadów agencji regularnie korzysta z ich usług. Z oczywistych względów wiarygodne są więc deklaracje respondentek, iż osoby te nie zgłaszają żadnych uwag co do obecności prostytutek na danym terenie, a wszelkie konflikty powstają co najwyżej na tle wzajemnych rozliczeń finansowych.

Także względy natury merkantylnej mogą decydować o zgodnych relacjach pomiędzy kobietami pracującymi w prostytutce a sprzedawcami, kioskarzami: „stosunki ze sprzedawcami na dworcu są dobre. Mam takich parę punktów, gdzie sobie papierosy albo herbatę kupujemy, niektóre babcie kiblowe to znamy bardzo dobrze, w dobrych stosunkach żyjemy. Oni nie składają na nas skarg na Policję, nie zdarza się coś takiego. No, chyba że jakieś dziewczyny mocno przegną, są niegrzeczne” (2). „Nie zdarzyło się, żeby ktokolwiek złożył na nas skargę, na przykład że się głośno zachowujemy. Z ludźmi, którzy pracują na dworcu – w gastronomii, w gazetach – to żyjemy zgodnie. Absolutnie nie mam wrażenia, że ktoś chce się nas z dworca pozbyć” (18). „Mogę zawsze liczyć na pomoc u zaprzyjaźnionych taksówkarzy czy tych pracowników barków, mogę ogrzać się w taksówce czy przy gorącej herbacie” (8). „Te osoby są dla nas bardzo miłe. Nie traktują człowieka z góry, że ja pracuję akurat w taki sposób, a nie inny. Takie bywa życie, oni to wiedzą” (9).

„Panie sprzedające na dworcu często dają mi na krechę” (18). Tak samo w przypadku okolicznych sklepów, gdzie zaopatrują się kobiety spoza dworca: „Jak mi na papierosy zabraknie, to szefowa stacji benzynowej da mi na krechę, bo mnie dobrze zna” (5). „Znam okolicznych sklepikarzy, często mnie kredytują” (10).

Można bronić tezy, iż życzliwość sprzedawców jest w dużym stopniu funkcją „zdolności kredytowej” każdej z kobiet, mało która będzie ryzykowała nieoddanie długu i utratę stałego dostawcy. Fakt stałego kredytowania kobiet pracujących na ulicy i dworcu świadczy więc przede wszystkim o zaufaniu, a te z kolei wypływa najczęściej z dobrej znajomości i bardzo zindywidualizowanej relacji.

Respondentki twierdzą, że także okoliczni mieszkańcy nie mają powodów do narzekań, przynajmniej wtedy, gdy „dziewczyna spokojnie stoi”: „nie mam wrażenia, że komuś przeszkadza to, że stoję. Mieszkańcy się nie skarżą. Tylko czasami te gnojki się czepiają, i chcą od nas wziąć parę groszy na piwo” (11). „Mieszkańcy okolicznych kamienic nie składają żadnych skarg na Policję. Jakby były jakieś burdy, hałasy, czy bójki, to byłby powód. A jak dziewczyna tylko stoi, jest cisza, spokój, to dlaczego ludzie mieliby się skarżyć, mieć pretensje. Często się spotykam wręcz z uprzejmością i życzliwością tych ludzi. Jest tak, że ludzie

jak przechodzą, to się nam kłaniają. Mówią – Dzień dobry, co tam słysząc. Pani tak wcześnie dzisiaj stoi, Pani zmarznie, bo na minusie jest temperatura” (4).

Wszystkie respondentki podkreślają, że warunkiem zgodnej koegzystencji z mieszkańcami danego terenu jest przestrzeganie przez nie określonych reguł zachowania: „bo ja nie piję pod kościołem, nie robię awantur, nie chodzę pijana, nie przeklinam – a oni to szanują” (19). „Wiadomo, że jak gdzieś jest impreza, i dziewczyny zachowują się za głośno, to lokatorom to się nie podoba. Ale to jest tak samo, jak w każdym innym miejscu, na zwykłych osiedlach” (9). „Z dziewczynami na ulicy to zaczyna się problem wtedy, kiedy piją. To wtedy zaczepiają i szukają zwady. Potrafią nawet się bić” (14). Problemy nie kończą się jednak na alkoholu: „było jedno dobre miejsce, ale już go nie ma – przez dziewczyny. Bo jadąc w to miejsce, dziewczyny wyrzucały tam prezerwatywy i chusteczki. Lokatorzy się wtedy zmobilizowali, zadzwonili do Straży Miejskiej, a ona zamknęła tam wjazd. Moim zdaniem, to była wina dziewczyn” (10).

Na takie zachowania nie mogą sobie jednak pozwolić pracownice agencji: „w tzw. mieszkaniówce to się bardzo uważa na to, żeby w nocy nie było głośnej muzyki, żeby się ludzie nie skarżyli, żeby nie mieli powodów, żeby nie mieli się do czego przyczepić” (13). „W agencji raczej nie jest głośno, ludzi pewnie bardziej kłują w oczy moralne sprawy, a nie hałas. Nikt tam nie śpiewa, nie tańczy, nie stęka. Pijanych klientów to nawet właściciele nie za bardzo tolerują. Dziewczyny jak są na pokojach, to nie zachowują się głośno, bo to może innym dziewczynom przeszkadzać” (6). Analogiczne zasady zachowania obowiązują w przypadku tzw. kwater, z których korzystają prostytutki „z ulicy”: „tam chyba wszyscy wiedzieli, że dziewczyny chodziły do tego mieszkania, ale nikt nie narzekał. Z tego, co mówił właściciel, to nie miał żadnych problemów z sąsiadami. Co mieli narzekać – była cisza, spokój, wychodząc o trzeciej nad ranem, nikt się nie darł na klatce czy podwórku” (4).

Dlatego też wzajemne relacje z mieszkańcami kobiety oceniały jako dobre: „w żadnej z agencji nie miałam poczucia, że przeszkadzamy mieszkańcom. Mieszkańcy do nas przychodzili, i korzystali z naszych usług. Nie było żadnych problemów, skarg do administracji” (14). „Agencja mieściła się w willi na poboczu miasta. Nie było żadnych problemów, chociaż sąsiedzi widzieli, że dziewczyny wchodzi i wychodzą, i dziwnie na nas patrzyli. Ale nikt nigdy nas nie zaczepił, nikt nigdy nam nic niemiłego nie powiedział.

Z kolei w drugiej agencji, to nawet jak wyskakiwałyśmy do sklepu w tych treskach, ciuchach – przecież widać było, co robimy – nikt się do nas źle nie odnosił, sprzedawcy byli bardzo mili. W trzeciej agencji, mieszkaniowej, też nie było żadnych problemów. Nawet ci sąsiedzi byli zaangażowani do pilnowania, jakoś tak współpracowali” (13). W jednej z agencji zdarzyło się jednak,

że przyjechali funkcjonariusze Policji i zabrali wszystkich obecnych na przesłuchanie. Kobiety podejrzewały, że bezpośrednim powodem interwencji była skarga jednego z mieszkańców. Respondentka podkreślała, że agencja działała dyskretnie, na klatce był porządek, bo o to bardzo dbali prowadzący agencję; charakterystyczne było także to, że w trakcie przesłuchania zainteresowanie funkcjonariuszy koncentrowało się wokół struktury agencji, a nie kwestii – mówiąc ogólnie – porządkowych (7).

Jak zaznaczyłam na początku, w tej części badań wyjątkowo istotny jest problem wiarygodności informacji przekazywanych wyłącznie przez kobiety pracujące w prostytucji, a nie mieszkańców i inne osoby mające z nimi styczność. Otóż pierwszym czynnikiem świadczącym pośrednio o prawdziwości informacji jest niewątpliwy brak idealizacji przedstawionego obrazu: kobiety same przyznają, że sytuacje, gdy pojawia się nieporządek czy alkohol, momentalnie skutkują problemami z mieszkańcami. Drugim testem na tę okoliczność jest sam racjonalny schemat współpracy: wydaje się jak najbardziej prawdopodobne, że te osoby, które odnoszą korzyści ze zjawiska prostytucji (taksówkarze, właściciele „kwater”), akceptują jego formę i rozmiar. Równie racjonalnie przedstawiają się motywy właścicieli agencji towarzyskich, którzy dbają o dyskrecję działalności, a co za tym idzie – o porządek i spokój okolicznych mieszkańców. Po trzecie, informacje te zostały potwierdzone w toku dalszych badań: otóż respondentki wskazywały właśnie na taksówkarzy, pracowników gastronomii, kiosków i parkingów jako na osoby, do których w pierwszej kolejności zwracały się o pomoc w codziennych sytuacjach (drobna pożyczka, trudny klient). Okoliczni mieszkańcy częstują je papierosami „jak poproszą”. Wszystkie te sytuacje nie mogłyby mieć miejsca, jeśli wzajemne stosunki byłyby zdecydowanie konfrontacyjne i wrogie.

Dodatkowo, już sama ta okoliczność, iż respondentki postrzegają środowisko jako przyjazne, jest dla mnie ważną informacją. Subiektywne odczucie wpływa na poziom poczucia bezpieczeństwa i rodzaj oczekiwań wobec społeczności, a tym samym kształtuje modele zachowań i sposób społecznego funkcjonowania prostytutek.

Pierwszą refleksją, jaka nasuwa się po pobieżnej nawet analizie badań, jest zupełnie odmienny sposób funkcjonowania – w aspekcie relacji z otoczeniem – kobiet pracujących na ulicy (także tych pracujących na dworcu) i pracownic agencji towarzyskich. Te pierwsze są niejako „wtopione” w społeczną strukturę, stanowią jej funkcjonalny element. Połączone są rozlicznymi więzami (natury zarówno ekonomicznej, jak i osobistej) z jednostkami funkcjonującymi na tym samym terenie; więź ta jest określana wzajemnymi interesami i potrzebami obu stron. W pełnym kontraście do tej sytuacji przedstawia się obraz społecznej

izolacji kobiet pracujących w agencjach – nie nawiązują one żadnych szczególnych relacji z najbliższym otoczeniem (ewentualnie z sąsiadami korzystającymi z usług agencji), nawet jeśli ich obecność jest tolerowana. Relacje pomiędzy środowiskiem społecznym a funkcjonującą w jego obrębie agencją towarzyską można określić co najwyżej jako „znoszenie” i warunkową akceptację, natomiast ze strony agencji jest to próba „rozmycia się w tle”, swoistego rodzaju mimetyzm. Na trudny dostęp do agencji skarżą się także osoby pracujące jako *streetworkers*, kontakt – w którym zawsze pośredniczy prowadzący agencję - ogranicza się do przekazania prezerwatyw, jest świadomie limitowany przez „opiekunów”. Z drugiej strony nie można zapominać, że często decyzja o pracy akurat w agencji powodowana jest chęcią kobiety do zachowania jak największej anonimowości; nie podejmuje więc działań, które stwarzają ryzyko ugruntowania jej wizerunku (jako prostytutki) w kolejnych środowiskach społecznych. Ma to jednak efekt właśnie izolacyjny, o niewątpliwie negatywnych konsekwencjach, które opiszę w innym miejscu.

Wracając jednak do środowiska ulicy i dworca – czym tłumaczyć tak zgodne współistnienie, wręcz symbiozę kobiet pracujących w prostytucji i ich społecznego otoczenia? Jak podkreślała jedna z respondentek: „to jest główna ulica miasta, gdzie dziewczyny stoją – tak, że każdy, co się tam zdecyduje mieszkać, to wie, co robi, i nie narzeka” (5). Zapewne większość osób nieakceptujących owej „symbiozy” uczyni wszystko, by zmienić miejsce zamieszkania (to zwłaszcza) lub pracy. Co jednak powoduje, że część osób „nie narzeka”?

O pierwszym czynnikiem była mowa już wcześniej: jest to sieć powiązań ekonomicznych, interesów majątkowych. Grupa osób korzystająca ze zjawiska prostytucji jest całkiem spora, w niemal każdej kamienicy jest kilka „kwater”, znaczna część obrotu taksówkarzy i handlowców na danym terenie zapewniana jest przez prostytutki i ich klientów.

Po drugie, wydaje się prawdopodobne, że kobiety pracujące rzeczywiście przestrzegają określonych „reguł porządkowych” obowiązujących na danym terenie. Ewentualny konflikt z mieszkańcami to ryzyko utraty możliwości wykonywania pracy, ryzyko kontaktu z Policją. Warto też przypomnieć – o czym była mowa wyżej – że wbrew potocznym opiniom prostytutki pracujące na ulicy z reguły mają kontrolę nad ilością spożywanego alkoholu z uwagi na własne bezpieczeństwo. „Incydenty” spowodowane alkoholem rzadko mają więc miejsce w czasie pracy.

Co także ważne, prostytucja staje się w pewien sposób zjawiskiem oswojonym, bezpośrednio z nim styczność wymusza zmianę postaw. Zjawisko to psychologia społeczna określa *efektem częstości kontaktów*. Polega ono na tym, że osoby, z którymi nawiązywane są regularne i częste kontakty, budzą pozytywne

odczucia. Jest to jeden z aspektów ogólniejszej zasady psychologicznej, tzw. *efektu częstej ekspozycji*: im częściej dana osoba jest wystawiona na ekspozycję bodźca, tym bardziej jest skłonna bodziec ten polubić<sup>33</sup>.

Nie przeceniałabym roli osobistego kontaktu w diametralnym przekształceniu systemu wartości; abstrakcyjny pogląd tzw. zwykłego człowieka na prostytucję może pozostać niezmienny, co nie przeszkadza mu jednak w obdarzaniu sympatią prostytutki, która codziennie kupuje w jego sklepie papierosy.

Poza przywołanymi wyżej okolicznościami warto wskazać na jeszcze jeden „czynnik więziotwórczy”; w tym miejscu konieczne jest odwołanie do moich osobistych doświadczeń z przebiegu badań. Otóż zostałam zupełnie zaskoczona gotowością moich respondentek do natychmiastowego nawiązania bezpośredniego kontaktu, chęcią współpracy, zdolnością empatii. W trakcie prawie każdego wywiadu kobiety starały się wytworzyć ciepłą i serdeczną relację, być możliwie jak najbardziej pomocne. Być może są to umiejętności konieczne do sprawnego funkcjonowania w zawodzie, nawiązania kontaktu z klientem. Nie jest to właściwe miejsce do pogłębionych rozważań, jakie specyficzne cechy psychiczne wykształca uprawianie prostytucji; kwestia ta wymagałaby oczywiście badań *stricte* psychologicznych. Jednak na podstawie tylko własnych doświadczeń mogę stwierdzić, że jeśli schemat nawiązywania relacji przez moje respondenci przebiega podobnie w innych kontekstach społecznych, to ich rozliczne dobre więzi z lokalną społecznością są bardzo prawdopodobne.

Podsumowując, pragnę zwrócić uwagę na następującą kwestię: faktem jest, że na podstawie badań koncentrujących się na relacjach samych prostytutek trudno oceniać stopień ich środowiskowej integracji. Bez wysłuchania wersji drugiej strony (mieszkańców, sprzedawców) nie dowiemy się, czy rzeczywiście akceptują oni prostytucję w swoim najbliższym otoczeniu. Co i raz prasa donosi o podejmowanych przez mieszkańców akcjach zmierzających np. do usunięcia agencji towarzyskiej z jakiejś kamienicy. Jednak wydaje się, że można wierzyć respondentkom, kiedy twierdzą, że starają się nie stwarzać problemów: hałasu, nieczystości, sytuacji, w których niezbędna jest interwencja Policji. Zapewne takie zdarzenia mają miejsce nie częściej niż w innych śródmiejskich rejonach. Jak to ujęła jedna z nich, „ludzi pewnie bardziej kłują w oczy moralne sprawy, a nie hałas” (6). I pewnie te „moralne sprawy” są decydujące w sytuacji, gdy mieszkańcy podejmują starania o „oczyszczenie” z prostytucji terenu, na którym mieszkają lub pracują.

<sup>33</sup> E. Aronson, T. D. Wilson, R. M. Akert, *Psychologia społeczna – serce i umysł*, Wyd. Zysk i s-ka, Warszawa 1997, s. 406–410.

## 4.2. Klienci

Kolejnym etapem w przedstawieniu społecznego funkcjonowania prostytutki jest obszar kontaktów pomiędzy prostytutką a jej klientem. Nie było moim zamiarem skonstruowanie portretu społecznego (czy psychologicznego) osób korzystających z usług prostytutek; analiza tej problematyki wymaga użycia innych narzędzi badawczych, informacje nie powinny być uzyskiwane w sposób pośredni (tzn. od osób pracujących w prostytucji). Przede wszystkim jednak społeczny obraz osób stanowiących klientelę prostytutek wykracza poza ramy niniejszej pracy. Dlatego w tej części ograniczę się do opisu oczekiwań, jakie moje respondentki mają wobec swoich klientów, a także do kryteriów oceny klientów, np. cech zdecydowanie niepożądanych. Pozwoli to na przedstawienie, w jaki sposób prostytutka konstruuje relację z klientem, jako szczególną formę interakcji społecznej na granicy intymności i pracy zarobkowej. Odpowiedź na pytanie, czego prostytutka oczekuje od klienta, może też do pewnego stopnia wskazywać na proces motywacyjny osoby wybierającej ten zawód.

Jako największy problem w kontakcie z klientami respondentki bez wyjątku wskazują przemoc i brutalność. Rozmiar strachu przed agresją klienta był dla mnie zaskoczeniem, kwestia ta powraca przy każdym pytaniu o zagrożenia, wady zawodu, współpracę z Policją itp. Szerzej omówię to zagadnienie w dalszej części artykułu, w tym miejscu można jedynie wskazać najbardziej charakterystyczne wypowiedzi: „nie znoszę przede wszystkim chamstwa, jakiegoś bicia, jakiejś przemocy – dla mnie to najgorsze, co może być” (3). „Nie akceptuję przemocy” (8, 10). „Byleby tylko klient nie zabił” (18). „To jest taki zawód, że nawet jak pójde z klientem na parking, to on mnie może zabić” (2). „Zawsze można trafić na jakiegoś psychopatę” (13).

Niechęć prostytutek do klientów pod wpływem alkoholu (lub narkotyków) jest powodowana właśnie ryzykiem agresji: „Jeśli klient jest naćpany lub pijany, to nie idę. Dlaczego? Bo może być niebezpieczny” (10). „Taki pijany klient to powiedział, że pieniądze będą później. Jak się nie zgodziłam, to zaczął mnie szarpać. (...) Tak więc generalnie unikam pijanych klientów” (5).

Jak zaznaczyłam wcześniej, preferowane bądź niepożądane cechy klientów, o których mówią respondentki, pośrednio mogą wskazywać na motywy uprawiania prostytucji. Okazuje się, że te ewentualne czynniki, które nie mają charakteru finansowego, nie są – wbrew spotykanym opiniom – decydujące. W szczególności wydaje się, że seksualne potrzeby tych kobiet nie grają istotnej roli. „Zazwyczaj to są młodzi kolesie (ci, których respondentka nie lubi – B.B.). Oni uważają, że są młodzi, przystojni – taki jeden to mojej koleżance powiedział, że jest za młody i za ładny, żeby płacić” (4). „Najbardziej to nie lubię klientów młodych, oni są tacy ‘wybujani’ ” (14). „Młodzi są za bardzo napaleni, często po

narkotykach” (12). „A u klientów to nie lubię, jak on jest ‘ciężki’. Jeśli chodzi o te sprawy, jak on jest ciężki. Ja to lubię króciutko, szybciotko załatwić temat, wziąć pieniądze, i po wszystkim” (11).

Respondentki twierdzą z przekonaniem, że preferują jak najprostszą formę współżycia płciowego, a wszelkie formy współżycia nietypowego traktują jako obciążający, ale nieunikniony element zawodu: „Jak klient chce jakichś perwersji, to się trzeba wcześniej naćpać. Jest tyle rodzajów tego, np. seks grupowy, *piss*, (...). Seks nietypowy, i to taki w stronę S/M. Jako klientów wolę takich zwykłych fizycznych robotników, bo oni chcą normalny, zwykły seks. A ci wykształceni i na stanowiskach to często wolą seks zdecydowanie perwersyjny” (7). „Klienci czasem mają różne wymagania: jeden chciał S/M, musiałam go bić do krwi, a inny, żeby go obskać. Czasem pytają o seks analny, ale ja na to nie idę, bo mnie boli” (10). „Nie poszłabym z takim, co chciałby stosunek analny, za żadne pieniądze” (2). „Kiedyś właściciele agencji mnie pobili, bo nie chciałam iść ‘w trójkąta’” (7). Co niezwykle istotne, cytowane wypowiedzi wskazują na pewną prawidłowość: otóż kobiety te wyznaczają granice swojej integralności fizycznej i psychicznej właśnie w ramach tzw. współżycia nietypowego. Zawsze istnieje pewna jego forma, która nie zostanie przez kobietę zaakceptowana, określana przez próg bólu bądź indywidualne pojmowanie normy i perwersji. Nie spotkałam prostytutki, której byłoby „wszystko jedno”, chociaż bariery dopuszczalnych zachowań są ruchome i najczęściej zależą od aktualnej kondycji finansowej kobiety.

Można więc stwierdzić, iż transakcją optymalną dla moich rozmówczyń jest jak najbardziej prosta i bezpieczna forma współżycia oraz gwarancja zapłaty. Nie oznacza to jednak, że prostytutka celowo dąży do odpersonalizowania relacji, a jej aspekt finansowy przesłania wszelkie inne: „u klientów to najbardziej nie znoszę tego (...), gdy klient myśli, że jak płaci, to cię może traktować jak swoją własność. Że może robić z tobą, co chce, że się do ciebie nie odzywa. (...) Nie lubię także, jak jest ordynarny i chamski” (14). „Bywają klienci wulgarni, to jest przykre, nawet jeśli bez przemocy. (...) Chciałabym, żeby klienci mniej narzekali. I żeby byli mniej chamscy” (2). „Nie lubię aroganckich klientów, ani też takich, którzy myślą, że kobieta jest maszyną, i mnie przedmiotowo traktują” (3). „Bywają klienci wulgarni, taki klient mnie odraża, (...) i z takim ciężko mi pójść. Są dziewczyny, którym jest wszystko jedno, i pójdą z jakim bądź klientem, ale mnie nie jest wszystko jedno. Czasem, jak już bardzo potrzebuję pieniędzy, to w jakiś sposób staram się o tym zapominać” (18). „Nie lubiłam obsługiwać facetów z krajów arabskich, oni tak bardzo przedmiotowo dziewczyny traktowali, w ogóle nie starali się z nami rozmawiać. Taki styl traktowania nam nie odpowiadał” (17). „Jakbym miała coś zmieniać – to chciałabym, żeby klienci zawsze odnosili się do mnie z szacunkiem” (12).



W zakresie oczekiwań co do przebiegu kontaktu standardy nie są więc obniżone. Potrzeba ludzkiego wymiaru relacji nie różni się od tej, jaka przyjęta jest w innych – zawodowych czy handlowych – sytuacjach, czasami jest nawet wyższa: „dużo zależy od klienta, jaka jest nasza współpraca. Jeśli on podejdzie do tego z szacunkiem, z cierpliwością, (...), to ja też do niego podchodzę z wyrozumiałością, nie popędzam. Staram się traktować na równi – to znaczy nie traktuję go tylko jak klienta, nie ‘na sztukę’, ale jak człowieka” (10).

Jako przeciwwaga dla przywołanej wyżej potrzeby szacunku i podmiotowości, zdarza się postawa akceptująca oczywiste przesunięcie granic poczucia własnej godności. Czasem kobieta spełnia pewne specyficzne potrzeby klienta, przejawiające się w celowym ubliżaniu, wyzywaniu itp. Godzi się na to, traktując upodobania klienta jako element transakcji, formę nietypowej usługi, często dodatkowo płatnej. Potrafi zdystansować się do takiego zachowania: „szczerze Pani powiem, że ci wulgarni to najczęściej płacą. Płacą za to, że mogą sobie na więcej pozwolić. Płacą nawet więcej, niż ja żądam” (11). „Czasami klienci ubliżają. Jak sobie taki tylko poubliża, to mi nie przeszkadza. A często jeszcze za to dopłaca. Byleby nie był agresywny” (4). „Ale jeśli klient tylko sobie na mnie pokłnie czy nawrzeszczy (a nie stosuje przemocy fizycznej – B. B.), to mi nie przeszkadza” (19). Są to jednak wypowiedzi prostytutek z wieloletnim stażem, prawdopodobnie potrafią one sytuacje te traktować wyłącznie w kategoriach transakcyjnych.

Kolejną wskazywaną przez respondentki niepożądaną cechą klientów jest brak higieny: motyw ten pojawia się w szczególności w wypowiedziach kobiet pracujących na ulicy i dworcu (w agencjach problem prawie nie występuje, o czym była mowa wyżej). Traktowany często jako oznaka braku szacunku do drugiego człowieka: „miałam ostatnio klienta, co był brudny. Powiedziałam mu – ja ci tych 50 zł nie oddam, bo musisz wiedzieć, że jak tu przyjeżdżasz, to na tę okoliczność powinieneś się przynajmniej umyć. To jest kwestia szacunku do siebie” (9). „Najbardziej to nie lubię, jak klient jest brudny” (20). „Nie poszłabym z brudasem, za żadne skarby świata. (...) Nawet jak nie mam grosza w kieszeni, to nie pójdę z takim klientem, co mnie chce na klatkę zaciągnąć. Tu chodzi i o bezpieczeństwo, i o czystość” (5). Co ciekawe, wszystkie respondentki podkreślają, że odpowiedzialność za tzw. bezpieczny seks zasadniczo spoczywa na nich samych; to one zapewniają prezerwatywy (klienci czasem nalegają na rezygnację), prawie nigdy nie zdarza się, by klient zapytał o aktualne wyniki badań wenerologicznych.

Uderzający jest także pewien szczególny motyw przewijający się w opowieściach o klientach: niektóre z kobiet postrzegają swoją pracę jako szczególnego rodzaju misję, która wykracza daleko poza samo tylko zaspokojenie potrzeb seksualnych mężczyzn: „wielu klientów przyjeżdża po poradę, więc prostytutka

to powinna być także dobrym psychologiem. A o żonach to ile można się nasłuchać, to szkoda gadać. Taka prostytutka to naprawdę może pomóc, bo nieraz klient potrzebuje doradztwa, a nie ma dokąd pójść. A prostytutka o tych sprawach prawie wszystko wie” (20). „Oni mają takie psychiczne potrzeby. Raz miałam takiego klienta, co się mi skarżył, że od niego dziewczyna odeszła. Pogadaliśmy, coś mu doradziłam, a on po wszystkim stwierdził, że dla niego to była lepsza rozmowa niż seks” (14). „Kiedyś przyszedł facet prosto z więzienia. Brudny był strasznie (...), miał pełen woreczek foliowy drobniaków. Też go wzięłam, w ciągu tej godziny go wykąpałam, wyszorowałam paznokcie, już nawet tego seksu nie było, trochę go tam obsłużyłam w trakcie kąpieli, a był zachwycony” (3). Czasami działanie kobiet nosi znamiona wyjątkowego poświęcenia: „Miałam kilku niepełnosprawnych klientów, których inne dziewczyny nie chciały wziąć, np. jednego z porażeniem mózgowym, którego sama taszczyłam na plecach na górę. Wiesz, jak mi go szkoda było, (...), ja wiedziałam, że on jest normalnym człowiekiem, facet był w porządku. Miał tylko problemy z poruszaniem się i z mówieniem. Dziewczyny, jak go zobaczyły, to uciekły, ja nie miałam oporów” (13).

Jednak wydaje się, że ów wizerunek prostytutki jako pomocnicy, życzliwej osoby udzielającej psychicznego wsparcia, nie do końca obrazuje rzeczywiste potrzeby klientów. Znamienna jest okoliczność, że – co przyznaje każda z respondentek – stali klienci zdarzają się bardzo rzadko. Zapewne właśnie taka, zindywidualizowana relacja, byłaby bardziej właściwa dla zaspokojenia potrzeb pozaseksualnych. A jest wręcz przeciwnie, klienci preferują „różnorodność”; to agencja (a nie prostytutka) ma z reguły stałych klientów, i dba o częstą rotację pracownic. Jak była o tym mowa wcześniej, „jak dziewczyna jest dłużej w agencji, to się nudzi klientom (...), oni chcą nowych dziewczyn” (20). Jeśli natomiast chodzi o te potrzeby psychiczne, które nie są bezpośrednio związane z seksem, to jednak o wiele częściej respondentki wskazują na tę specyficzną skłonność do wyładowania agresji, chociażby tylko za pomocą obelg i wulgaryzmów.

Jedną z najbardziej istotnych różnic w sposobie pracy pomiędzy pracownicami agencji a prostytutkami z dworca i ulicy jest kwestia wyboru klienta. Otóż w przypadku agencji jest regułą, że każdy klient, który się do niej zgłosi, powinien zostać obsłużony. Kobieta w zasadzie nie może odmówić żadnemu – chyba że istnieją poważne powody, np. klient jest bardzo pijany, i trudno z nim nawiązać kontakt nawet w kwestii zapłaty. „Można odmówić, jak się nie chce iść z konkretnym klientem, jednak tylko wtedy, gdy klient jest agresywny. Wtedy nie ma problemu. Właściciele się boją, że jak pójdzie fama wśród dziewczyn, że zmuszają do pracy z agresywnymi, to dziewczyny nie będą chciały tam do pracy przychodzić. Ale mi się nie zdarzało, żeby odmówiła” (17). „Mogłam odmówić klientowi, ale raczej tylko wtedy, gdy był uzasadniony powód. Parę razy

było tak, że klient był za bardzo pijany. Ale z błahego powodu, np. dlatego, że klient mi się nie podoba, to nie wchodziło w grę. Miałam też takie sytuacje, że musiałam pracować za darmo dla jakichś znajomych szefa. Wiedziałam, że nie mogę odmówić” (1). „Zawsze, jak trafił się klient, to trzeba było obsłużyć. Nie było jakiegoś limitu, że danej nocy już wystarczająco pracowałam” (10).

W niektórych agencjach kwestia ta nigdy nie podlega negocjacji: „trzeba iść z każdym. Nie ma tak, że nie chcesz. Nawet jak klient wymyśli jakieś najgorsze perwersje – bo to było tak, że dopiero w pokoju klient mówił, czego dokładnie wymaga. Właściciel w to nie wnikał. Chyba że ktoś zacząłby dziewczynę ciąć, wtedy by reagował” (16).

Pod tym względem kobiety pracujące na ulicy mają o wiele większą swobodę. „Mogę wybrać klienta – to ja wybieram. Jak facet wygląda groźnie, albo jak jest dwóch, trzech facetów, to nie jadę. Jak brudas, to też nie. To jest tylko moja decyzja” (4). „Jeśli ja po rozmowie z klientem widzę, że coś jest nie tak, to mówię – ja z panem nie pojedę. Albo jak jest ich kilku w samochodzie” (14). „Jeśli klient jest naćpany lub pijany, to nie idę. Dlaczego? Bo może być niebezpieczny. Chociaż to zależy. Czasami, jak przyjdzie klient znany, to wtedy mówię, że dam mu określony czas, w którym musi się zmieścić. Bo jak facet jest pijany, to może to bardzo długo potrwać” (2). Możliwość odmowy mają także te kobiety pracujące na ulicy, które oddają część zarobków sutenerom – jedyne, co interesuje tych ostatnich, to kwota zarobionych pieniędzy, kobiety rzadko są pod stałą kontrolą.

Uderza jednak fakt, że także tutaj odmowa jest uzasadniona; kobiety odmawiają przede wszystkim wtedy, gdy uważają, że klient jest niebezpieczny, bądź że ryzyko zagrożenia jest znaczne (klient pod wpływem alkoholu, kilka osób naraz itp.). Dla większości respondentek istotna jest także kwestia higieny. Okazuje się więc, że wybór klientów ma na celu eliminację takich sytuacji, które z reguły nie zdarzają się w agencjach: ryzyko agresji klienta jest w agencji o wiele mniejsze, zasadą jest także, że klient na miejscu korzysta z kąpieli itp. Innymi słowy: pracownice agencji co do zasady mają zapewnione określone warunki pracy, w tym zwłaszcza bezpieczeństwo; kobiety pracujące na ulicy muszą o to zadbać same. I właśnie do tego sprowadza się ich wolność w wyborze klienta: zapobiegają takim sytuacjom, na które i tak pracownice agencji co do zasady nie są narażone. Tylko jedna z kobiet stwierdziła: „może być tak, że nie pójde z klientem, bo mi się jego buzia nie podoba, albo się do mnie nieładnie odezwie” (11) – respondentka ta miała jednak stabilne źródło utrzymania poza prostytutką. Charakterystyczne jest także to, że kobiety te raczej nie odmawiają klientom wprost, bo może to wzbudzić agresję, a często zniechęcają: „podwyższam ceny, licząc, że się zniechęci” (18), „ja im podaję taką cenę, że oni się nie godzą” (5).

Z powyższego wynika więc, że brak możliwości wyboru klienta ma realne znaczenie tylko w dwóch przypadkach: kobieta pracująca w agencji nie może odmówić wyjazdu do klienta na zewnątrz agencji, a tam jest zdana wyłącznie na jego wolę (poza pewnymi zasadami bezpieczeństwa, o czym była mowa wcześniej). Dodatkowo, często nie ma możliwości uniknięcia nietypowych form współżycia płciowego, których prostytutka pracująca na ulicy może nie zaakceptować. Najczęściej jednak ta ostatnia odmawia takim klientom, którzy i tak nie zostaliby obsłużeni w agencji (bądź też w agencji nie mogliby zachować się niebezpiecznie). Jednak należy podkreślić, że sama możliwość swobodnego wyboru, świadomość samodzielności w podejmowaniu decyzji może mieć istotne znaczenie dla komfortu psychicznego kobiet. W tym zakresie sytuacja kobiet pracujących w agencjach jest zasadniczo gorsza.

Podsumowując: respondentkom zależy na takim ułożeniu relacji z klientem, by za bezpieczną i możliwie najprostszą formę współżycia seksualnego otrzymać ustaloną zapłatę. Klient idealny to mężczyzna dojrzały (młodzi są „wybujani”, „napaleni”), spokojny, czysty, nieperwersyjny, płacący bez problemów. prostytutki starają się eliminować zagrożenia – unikają klientów pod wpływem alkoholu, stosujących przemoc fizyczną, co do zasady używają prezerwatyw. Relatywny komfort psychiczny kontaktu z klientem zapewniają np. wymogi co do higieny, możliwość wyboru klienta.

Poza tym, tak jak w przypadku każdej innej relacji międzyludzkiej, kobietom pracującym w prostytucji zależy na szacunku i podmiotowym traktowaniu, z wyraźnym określeniem nienaruszalnego zakresu własnej godności. Każda z nich wskazuje taką granicę wrażliwości, integralności psychicznej i fizycznej, której nie przekroczy „za żadne skarby świata”. Jednak – niestety – granicy tej nie udaje się utrzymać; bywa naruszana bądź przez decyzję samych kobiet („jak już bardzo potrzebuję pieniędzy, to w jakiś sposób staram się o tym zapominać”), bądź przez zachowanie klientów, którzy kwestię podmiotowości tych kobiet z łatwością pomijają.

Niektóre z kobiet nadają swojej pracy bardzo ludzki, pozaseksualny wymiar; w ramach specyficznego poczucia misji starają się pomóc klientowi „jako człowiekowi”, budują relację opartą na życzliwości, a czasem wręcz – poświęceniu. Niezależnie od tego, czy postawa ta jest odwzajemniona, i czy trafia w rzeczywiste potrzeby klientów, z pewnością ułatwia kobiecie stworzenie pozytywnego obrazu samej siebie – lepszego od tego, jak postrzega ją klient i otoczenie społeczne.

#### 4.3. Środowisko poza prostytucją

Kolejną płaszczyzną relacji społecznych prostytutek, którą pragnęłam zbadać, były ich kontakty z osobami spoza środowiska prostytucji. Analiza

środowiska zawodowego (w przypadku, gdy kobieta pracuje także poza prostytutką) okazała się niemożliwa. Moje respondentki bądź nie zaczęły innej pracy zawodowej (kobiety młode, z niedawno ukończoną bądź przerwana edukacją), bądź też prostytutka spowodowała rezygnację z pracy (lub jej utratę). Respondentki twierdziły, że nie udaje się łączyć regularnej pracy w prostytutce z jakimkolwiek innym zajęciem zawodowym, chociażby z uwagi na godziny pracy. W jednym przypadku przeszkodą była informacja o dodatkowym zajęciu. „Musiałam się zwolnić po urlopie wychowawczym, bo się plotka rozeszła, że jestem prostytutką; szefowa mnie wezwała i powiedziała, albo sama się zwolnisz, albo nie będziesz miała tu życia. A ja tam byłam kierownikiem działu (...) w domu pomocy społecznej” (13). Jednak większość (młodszych stażem) respondentek deklaruowała, że nie udało im się znaleźć innego zajęcia, co było właściwym powodem prostytutki. Niezależnie od ewentualnych przyczyn, tylko jedna z moich respondentek łączyła prostytutkę z inną pracą zawodową. Skoncentrowałam się więc na dwóch innych grupach osób, z którymi prostytutki mają regularny kontakt: sąsiadach w miejscu zamieszkania oraz osobach zaprzyjaźnionych.

Podstawową regułą funkcjonowania prostitutek jest ściśle oddzielenie miejsca zamieszkania i terenu, na którym pracują: „ja mam w pracy pewne zasady: po pierwsze, nigdy nie pracuję blisko domu, po drugie, nigdy nie przyprawiam klienta w swoje okolice” (4). Jako jeden z powodów respondentki podawały względy bezpieczeństwa: klient nie powinien wiedzieć, gdzie mieszkają, bo mogą z tego wynikać różne problemy. Jednak równie ważne jest to, żeby sąsiedzi nie wiedzieli, czym kobieta się zajmuje. „Z sąsiadami to jest problem, muszę się ukradkiem wymykać, bo oni na pewno nie akceptowaliby tej sytuacji” (10). To może zepsuć jej opinię: „sąsiedzi nic nie wiedzą. Bardzo dbam o to, żeby nikt się nie dowiedział” (9). „Wstydzę się w sumie nie ma czego, ale chwalebne to też nie jest, więc lepiej, żeby tego nie wiedzieli” (19). „W jednym miejscu mieszkać i pracować – to tragedia. W Niemczech to był luz, nikt mnie nie znał, a tutaj, to mnie potrafią palcami na ulicy wytykać. Trzeba się kryć, bo sąsiad idzie” (14). Nieraz trzeba wymyślać fikcyjne historie, żeby sąsiedzi nie nabrali podejrzeń: „moi sąsiedzi z bloku mogli się domyślać, (...) bo ja wychodziłam późno i wsiaadałam do taksówki. Taką bajkę wymyśliłam, że ten taksówkarz ma dziecko niepełnosprawne, i w nocy jeździ, a ja idę się opiekować tym dzieckiem. To wszystko bardzo wiarygodnie brzmiało” (13).

Czasem jednak sąsiedzi się zorientują. Wtedy udają, że nic nie wiedzą – pod warunkiem jednak, że kobieta nadal zachowuje się dyskretnie: „staram się wychodzić do pracy w takich godzinach, żeby sąsiadów nie spotkać. Oni się domyślają, tolerują, nie robią problemów. Jednak ja staram się po prostu nie afiszować” (18). „Może nie mówią o tym na głos, ale sądzą, że wiedzą. Ani ja, ani oni

nie zaczynają tematu” (5). Jeśli jednak kobieta zdecyduje się funkcjonować jako prostytutka w miejscu zamieszkania, naraża się na nieprzyjemności: „znajoma głupią rzecz zrobiła – klientów w domu przyjmowała, bo jej było szkoda pieniędzy na kwatere w mieście. Sąsiedzi wytykają ją palcami. Tam, gdzie mieszka, jest spalona” (19).

Warunkiem psychicznego komfortu jest więc separacja dwóch światów: lepiej nie być prostytutką tam, gdzie się mieszka. „Zawsze mówię, że mam dwa oblicza – w dzień (...) jestem zwykłą, szarą myszką, żoną, matką, koleżanką. Wieczorem jest inaczej” (4). To gwarantuje, że status prostytutki nie jest statusem permanentnym, pozwala funkcjonować także w odmiennych rolach społecznych. Inni pozwalają kobiecie pełnić te odmiennie role, nawet jeśli wiedzą, że pracuje jako prostytutka – jednak pod warunkiem, że ona sama tożsamość zawodową pozostawi gdzie indziej, i nie „skala” nią miejsca, gdzie mieszka.

Jeśli chodzi o znajomości spoza środowiska prostytutki – tutaj sytuacja przedstawia się inaczej w przypadku prostytutek młodych, pracujących relatywnie krótko (do roku czasu), a inaczej w przypadku kobiet funkcjonujących w zawodzie ponad 3–4 lata. Pierwsza grupa z reguły zrywa dotychczasowe znajomości z rówieśnikami np. ze szkoły; paradoksalnie właśnie dlatego, by uniknąć rozpowszechnienia informacji o obecnym zajęciu. Ta troska o opinię świadczy o tym, że kobiety te wciąż określają swoją społeczną pozycję przez pryzmat środowiska, z którego pochodzą, a świeżo nabyty status nie jest jeszcze utrwalony. „Z koleżankami ze szkoły to zupełnie straciłam kontakt. Oczywiście, że jak się spotkamy, to pogadamy, ale nie mówię im, co robię. Ukrywam zarówno to, że biorę narkotyki, jak i to, że pracuję w prostytucji. Staram się po prostu jak najszybciej skończyć z nimi rozmowę” (2). „Raczej nie mam znajomych poza dziewczynami z prostytucji, nie podtrzymuję takich kontaktów. Jakoś tak wyszło, ale inaczej bym nie chciała, bo wszyscy by się dowiedzieli. Więc to raczej mój wybór” (14). „Tamte kontakty się pourywały, a tutaj nikogo nie poznałam” (18). „Znajomych z dawnych czasów – ze szkoły, z podwórka – to miałam coraz mniej, traciłam te kontakty. Ale i tak nigdy im nie mówiłam, czym się zajmuję, starałam się tego nie ujawniać” (16).

Kobiety z dłuższym stażem w prostytucji utrzymują relacje także z osobami spoza środowiska pracy. Co więcej, często ujawniają wobec nich fakt bycia prostytutką: „mam też znajomych spoza pracy, oni wiedzą o tym, co robię. Tego się nie da ukryć. Co powiem, gdy przypadkiem spotkam znajomego na ulicy? Wolę od razu powiedzieć, trudno, jak mnie nie zaakceptują, to ich strata. A tak to jestem pewna, że tolerują mój zawód, i nie ma w tych znajomościach żadnej hipokryzji” (4). „Mam przyjaciół i znajomych poza prostytucją, (...), regularnie do mnie przyjeżdżają. Cenią sobie kontakt ze mną, ich nie interesuje, co ja

robię” (11). Takie postawy pojawiły się tylko w dwóch przypadkach, w jednym z nich kobieta pracowała już 7 rok, w drugim – około 30 lat. Wydaje się, że po takim okresie czasu nieuchronna jest stabilizacja statusu społecznego, normalizacja różnych płaszczyzn życia. Prostytycja nie jest traktowana jako chwilowa przerwa w życiorysie (jak w przypadku młodych prostytuttek), ale jako zajęcie trwałe, które należy w ten życiorys wkomponować.

Widoczny jest także motyw, który opisałam w innym miejscu – kobieta stara się nie ujawniać swojego zajęcia z uwagi na dobrą sławę rodziny lub partnera: „spotykam się często z przyjaciółmi mężczyzny, z którym teraz jestem. Oni nie wiedzą, czym się trudnię” (14). „Moja rodzina stara się to ukryć, nie rozpowiadamy tego znajomym” (5).

Często jednak o zaangażowaniu w prostytucję wie tylko kilka najbliższych osób – z reguły te obdarzone największym zaufaniem, których reakcja na tę wiadomość jest obliczalna. Jako przykład można podać wypowiedź kobiety, która przez trzy lata pracy jako prostytutka ujawniła ten fakt jednej osobie: „mam jedną bliską przyjaciółkę, której wszystko mówiłam. Wspierała mnie, na ile mogła. Pewnie, że jej się to nie podobało, mówiła – ty to masz pomysły głupie (...) – ale nic mi nie narzucała. Jej reakcja to nie było odrzucenie, ale bardziej litość i zmartwienie” (12).

Najczęściej jednak respondentki wskazywały, iż ich właściwym otoczeniem społecznym jest środowisko prostytucji: „moi znajomi i osobiste kontakty, to są raczej z tutejszego środowiska” (2). „Najbliższe kontakty to utrzymuję z taksówkarzami, oni są bardzo przyjaźni, nie ma jakiejś nieszczerości. To jest właściwie jedyne, co funkcjonuje. Przed nimi ja nie muszę się ukrywać z tym, co robię. To są oczywiście też nasi klienci” (18). W przypadku młodych prostytuttek, cały czas powracało stwierdzenie: „jeśli chodzi o znajomych poza prostytucją, to raczej takich nie mam” (8, 10, 18).

Można się zastanawiać, na ile jest to sytuacja wyjątkowa: zapewne wiele osób może twierdzić, że ich krąg towarzyski ogranicza się właściwie do znajomych z pracy<sup>34</sup>. Jednak w przypadku kobiet pracujących w prostytucji, ten model funkcjonowania ma szczególne uwarunkowania. Wydaje się, że jego podstawą jest okoliczność, iż tylko w społeczności związanej z prostytucją kobiety te mogą pozwolić sobie na komfort spójnej tożsamości społecznej, nierozszczepionej na – używając słów respondentki – „dwa oblicza”. Jak w wypowiedzi cytowanej

<sup>34</sup> Chociaż badania społeczne dotyczące Polski lat '90. wskazują na to, że jako właściwe relacje osobiste traktowane są wyłącznie te niezwiązane z miejscem pracy: „poza sferą ściśle prywatną stosunki z ludźmi traktowane są jako apersonalne (...), więziotwórczy sens współpracy jest niewidoczny”: M. Szpakowska, *Chcieć i mieć – samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Warszawa 2003, s. 141.

wyżej: „przed nimi ja nie muszę się ukrywać z tym, co robię” (18). Z drugiej strony, na co liczą zwłaszcza prostytutki o krótkim stażu, model ten może ułatwiać wycofanie z zawodu – znów cytując – „zanim rodzina i reszta się zorientują, co teraz robię” (2).

Efekty są jednak odwrotne: bez oparcia w jakimkolwiek innym środowisku społecznym, realizacja tych planów jest wyjątkowo trudna.

A prawie niemożliwa w sytuacji, gdy prostytutka mieszka w agencji – co często zdarza się wtedy, gdy np. przyjechała z innego miasta. „To było jakoś tak dziwnie, że się zamykałaś w tamtym gronie. O niczym innym dziewczyny nie rozmawiały, tylko o klientach. Nawet jak zaczęłaś inny temat, to i tak schodziło na klientów. To tak, jakby oni byli całym naszym światem” (16). „Pracujemy dzień i noc. Świat oglądamy wtedy, gdy wyjeżdżamy do klienta” (17). Po raz kolejny okazuje się, że izolacja społeczna kobiet pracujących w agencjach jest relatywnie najgłębsza.

#### 4.4. Rodzina

„Moim marzeniem jest normalna praca i normalna rodzina” (5, 10, 17, 18) – według opinii niektórych respondentek, tym, co przeszkadza im w ułożeniu wartościowych relacji rodzinnych, jest właśnie „nienormalny” zawód. Istnieje jednak opinia całkiem odmienna – tylko wsparcie czerpane z konwencjonalnych związków rodzinnych pozwala kobiecie uprawiającej prostytutkę zachować równowagę psychiczną. Okazuje się jednak, że prostytutka nie wykształca jakichś zasadniczo odmiennych od „normalnych” modeli rodzinnych, chociaż oczywiście przetwarza treść poszczególnych relacji, w szczególności tę z życiowym partnerem.

W wypowiedziach starszych prostytutek z rzadka pojawiają się postaci rodziców i rodzeństwa, z reguły w kontekście finansowego wsparcia, którego trzeba im udzielać: „Regularnie pomagam swojej siostrze. Ona ma malutką córeczkę, jej mężczyzna to do więzienia poszedł, więc muszę jej pomagać. Daję jej na komorne, a nieraz też na światło, czy na chleb dla dziecka. Jakby nie było, to w końcu moja siostra” (9).

Związki z rodziną pochodzenia są natomiast szczególnie istotne w przypadku kobiet młodych, do 24. roku życia. „Rodzina wie, czym się zajmuję. Nie wyrzekli się mnie, to najważniejsze. Oczywiście, że im się to nie podoba, są załamani, ale mam z nimi stały kontakt” (18). W przypadku narkomanek, to właśnie nałóg postrzegany jest jako główny problem; rodzina liczy, że jeśli kobieta wyjdzie z narkomanii, to przestanie także uprawiać prostytutkę: „Rodzice, babcia wiedzą. Mają do tego straszny stosunek. Oni to sobie tak tłumaczą, że my idziemy na dworzec tylko dlatego, że bierzemy narkotyki. I rzeczywiście



tak jest” (2). Mimo tego, że rodzina nie zerwała kontaktu z kobietą, nie jest w stanie zapewnić jej realnej pomocy. „Oni nie są w stanie finansowo mi pomóc” (2). „Oprócz proszenia, i rozmawiania ze mną, to nic nie mogą zrobić. Muszę przecież zarabiać, sama się utrzymuję, nie mają pieniędzy, żeby mi dać” (8). Sytuację pogarsza fakt, że często córka wspiera finansowo rodzinę: „Czasami, jak jestem w domu, to daję mamie jakieś pieniądze, kupię papierosy” (18). „Czasem daję mamie jakieś pieniądze. Ona nie chce brać, bo wie, jak są zarobione, ale wciśkam jej na siłę. To nie są duże sumy, 50 lub 100 zł, niesystematycznie” (2). „Na początku to ojciec miał jakieś pretensje, żale, ale ja go zapytałam – a jak pożyczysz ode mnie pieniądze, to nie zastanawiałeś się, skąd mam taką sumę? Wtedy to było dobrze, chociaż się domyślałeś” (16). „Zdarzało się, że matka brała ode mnie pieniądze, chociaż wiedziała, skąd pochodzą. Ale to wynikało z tego, że w domu było mało pieniędzy. (...) Matka cały czas miała pretensje, że pracuję tak, jak pracuję, ale pieniądze brała” (12).

Nie spotkałam się jednak z sytuacją, w której respondentka byłaby odpowiedzialna za finansowe utrzymanie rodziców.

Pewną prawidłowością jest to, że prostytutka nie wpływa na trwałość najbliższych relacji; jeśli w środowisku rodzinnym takie istniały, nie zostały zerwane: „Na początku wiedziała tylko mama, a potem już wszyscy, tego się nie dało ukryć na dłuższą metę (...). Część rodziny to na początku nie chciała mnie znać, wyrzekli się mnie. Tylko mama mnie się nie wyrzekła, ale cały czas wypominała” (15). Często na początku, jak rodzice dowiadują się o prostytutce, ma miejsce sytuacja kryzysowa, np. gwałtowne zerwanie kontaktów – jednak po pewnym czasie rodzina godzi się z faktami: „Dla rodziców to było najpierw zaskoczenie, zażenowanie, a później przyjęli to ze spokojem. Ja wyszłam z domu, to przecież jakoś musiałam sobie radzić. Przecież nie pójde kraść. Oni mi oszczędzają jakichś uwag. Już wystarczająco siebie sama poniżyłam faktem, że wyszłam na ulicę” (5). „Mama była przerażona, płakała, odrzuciła mnie, przez pół roku nie utrzymywałyśmy kontaktu, chciała mi odebrać prawa rodzicielskie do dziecka, ale powiedziałam jej, że z tym skończyłam. Oczywiście kłamałam, ona o tym wiedziała, ale nawiązałyśmy kontakt” (13).

Jeśli natomiast więzi rodzinne nie istniały wcześniej, prostytutka nie jest czynnikiem, który by w tej sytuacji cokolwiek zmieniał: „Rodzina nie wie, czym się zajmuję. To znaczy – matka nie żyje, a ojciec wciąż pije, i nie za bardzo go interesuje, co robię. Mam tylko przyrodnie rodzeństwo, we wrześniu jeden z braci się powiesił. (...) Nie mam więzi z rodziną. Oceniam to w ten sposób, że rodzinę to nie obchodzi, co ja robię, a nie tak, że oni mają z tym jakiś problem, wstydzą się” (8). „Od siedmiu lat dałam sobie święty spokój z rodziną. Kontakty z nimi ustały, zanim zaczęłam pracować w prostytutce. Jak zmarł ojciec, to po prostu odpadło

ostatnie ogniwo, które łączyło mnie z rodziną” (4). „Relacje się popsuły przez narkotyki, a nie przez prostytutkę” (18).

Tylko w jednej sytuacji, gdzie prostytutka była niejako rodzinną tradycją, wejście do zawodu kolejnej osoby w żaden sposób nie wpłynęło na stosunki z krewnymi: „Moja mama i siostra to wiedzą, że pracuję w prostytutce. Siostra to sama mnie wciągnęła, bo pracowała wcześniej. (...) Zaczęłam w ten sposób, że jak miałam 15 lat, to już moja siostra była ‘na biznesie’. Więc ja do niej czasami chodziłam wieczorem, i tak jakoś wyszło. (...) A jeśli chodzi o mamę, to tak się domyślałam, że ona w młodości to też to robiła, u nas to chyba rodzinne, z pokolenia na pokolenie przechodzi. Więc nie robią żadnych uwag” (10).

Obserwacja relacji rodzinnych moich respondentek naprowadza na pewne szczególnie zjawisko; otóż gdy kobieta już ujawni najbliższej rodzinie fakt, że jest prostytutką, „brzemień tajemnicy” przechodzi właśnie na nich – teraz z kolei rodzina bardzo stara się to ukryć przed dalszymi krewnymi i znajomymi: „Rodzice mojego męża nie wiedzą, jakoś to utajniłam. Nieraz to się zastanawialiśmy, czy o tym nie powiedzieć, bo oni się pytali, skąd mamy pieniądze. Mówiliśmy im, że pracuję w barze” (13). „Moja rodzina stara się to ukryć, nic nikomu nie mówią” (18). „Miałam takie wrażenie, że rodzina stara się ukryć to, co robię – wypierali się przed sąsiadami, a dalsza rodzina to nawet mówiła, że ja nie jestem ich rodziną” (5). „Ojcu chyba głównie przeszkadzało to, że pokazałam się w telewizji, wtedy to wyszło czarno na białym. Wszyscy się dowiedzieli, że jestem prostytutką” (16).

Po raz kolejny okazuje się, że zjawisko rozszerzonej stygmatyzacji, o którym była mowa w poprzedniej części artykułu, funkcjonuje w tradycyjnym kształcie; decyzję o ukryciu faktu uprawiania prostytutki można tłumaczyć obawą, iż negatywna reakcja społeczna może dotknąć całą rodzinę. Z drugiej strony, postawa taka pozbawia z reguły zarówno prostytutkę, jak i jej rodzinę możliwości szukania pomocy i wsparcia w bliższym lub dalszym otoczeniu.

Osobnego omówienia wymagają związki prostytutek ze stałymi partnerami życiowymi; można się przecież spodziewać, że te właśnie relacje najmniej przypominają – używając słów respondentki – „normalną rodzinę”.

Żadna z młodszych respondentek (17–23 lata) nie pozostaje w trwalszej relacji uczuciowej; co więcej, z założenia wykluczają one możliwość takiej relacji – przynajmniej do czasu porzucenia obecnego zajęcia: „Nie mam chłopaka, nawet bym nie chciała mieć. Przecież nie można byłoby tego ukryć, że pracuję w prostytutce, a on na pewno by się na to nie godził” (8). „Jak się jest w takiej sytuacji, jak moja, to życie osobiste po prostu odpada. Nie sądzę, żeby jakiś mężczyzna to zaakceptował. Na razie w ogóle nie myślę o tym, żeby mieć męża, dzieci. prostytutka to jednak psychicznie rujnuje” (2). „Dopóki będę tak praco-

wać, to na pewno nie związę się z żadnym facetem. Ale później to też nie wiem, czy po tej pracy to będę chciała mieć faceta. Mam awersję do nich” (18). „Nie mam obecnie chłopaka. Nie łączę tego z zawodem, tak się po prostu ułożyło. Chociaż mam trochę uraz do wszystkich facetów. Z moich obserwacji to wynika, że w tym zawodzie to nie można sobie raczej ułożyć życia osobistego” (3).

„Musiałabym zrezygnować z tej pracy.” „Tego nie da się łączyć. (...) Nie chciałam mieć faceta, żeby facet wiedział, gdzie pracuję, trudno byłoby mi z czymś takim żyć. Wydaje mi się, że się nie da stworzyć dobrego związku, jak się pracuje w tym zawodzie. (...) To była moja decyzja, żeby z nikim się nie wiązać. Chociaż to nie dawało rady, w agencji to trzeba było non stop pracować, ja tam byłam cały czas” (12).

Pojawia się pragmatyczny (a może przeciwnie, idealistyczny...) pogląd na relacje: „Żaden chłopak nie zgodziłby się, żeby jego dziewczyna chodziła w miasto. Chyba że nie byłby to prawdziwy związek, bez miłości” (15).

Jednak po pewnym czasie następuje nieuchronna normalizacja, kobiety pracujące w prostytucji przez dłuższy okres mają zdecydowanie bardziej pozytywną opinię o możliwości „ułożenia sobie życia”. Co także charakterystyczne, po przekroczeniu pewnej granicy wieku (najmłodsza z tych respondentek miała 25 lat) funkcjonują w klasycznym modelu związku – tzn. w stabilnej relacji gospodarczej i erotycznej ze stałym partnerem lub mężem: „Można sobie wszystko jakoś ułożyć. Ja już 6 lat żyję z moim mężczyzną, to jednak jest trochę czasu” (9). „Tak z perspektywy kilkudziesięciu lat w zawodzie, to wszystko się da połączyć. Mam dziecko z pierwszego małżeństwa i męża” (11). Niektóre kobiety wiążą to bezpośrednio z życiowym doświadczeniem: „Uważam, że nawet w tym zawodzie to można sobie znaleźć męża. Ale chyba dopiero od pewnego momentu. Jednak z młodymi to jest tak, że ci ich ‘chłopcy’ to z reguły alfonsi, którzy z tych dziewczyn żyją. I jak któraś nie chce pracować, to ją biją” (20).

Przyznaję, iż sama byłam zaskoczona faktem, że praktycznie każda z moich respondentek powyżej 24. roku życia pozostaje w związku z mężem lub stałym partnerem; okazuje się więc, że dwie figury, które w warstwie symbolicznej funkcjonują jako swoje dokładne przeciwieństwa (po jednej stronie szanowana żona i matka, po drugiej – prostytutka, kobieta o najgorszej z możliwych reputacji), w życiu społecznym często „zbiegają się” w jednej i tej samej osobie. Chyba najlepsze wytłumaczenie tego fenomenu (w odniesieniu do prostitutek z dużych miast, czyli takich, z którymi przeprowadzałam wywiady) podaje Kingsley Davis: „Przede wszystkim jest to kwestia mobilności społecznej i anonimowości nieodłącznie związanej z systemem miejsko-przemysłowym. Różnica pomiędzy łatwą do rozpoznania prostytutką a żoną obywatela w małym mieście jak (starożytne – B. B.) Ateny była jasna dla wszystkich, gdyż oczywista była społeczna

tożsamość obu stron. W Paryżu, Nowym Jorku czy Moskwie sprawa przedstawia się inaczej (...), trudne i mniej sensowne stają się rozróżnienia pomiędzy poszczególnymi statusami. Innymi słowy, w złożonym i ruchliwym społeczeństwie jakiegokolwiek status seksualny kobiety – oprócz małżeństwa – jest nietrwały i anonimowy; nie wspierają go też żadne instytucjonalne regulacje czy zabezpieczenia.”<sup>35</sup> Z drugiej strony, anonimowość statusu, możliwość funkcjonowania w wielu innych rolach społecznych o wyższej pozycji jest zapewne tym czynnikiem, który wiąże prostytutkę z wielkimi aglomeracjami miejskimi.

Interesująca jest wyrażana przez respondentki ocena trwałych relacji z mężczyznami: „To jest bzdura, że w tym zawodzie to nie można sobie ułożyć życia. Zawsze można. Taka dziewczyna, jak pozna chłopaka, który wie, co ona robi, to jest naprawdę udany związek. Ja wszystkim dziewczynom polecam, żeby sobie wzięła mężczyznę, tylko niech on wie, co ona robi, albo jeśli przestała – jaką ona ma przeszłość. Jeśli on ją zaakceptuje taką, jaką była, albo taką, jaką jest, to ten związek będzie naprawdę dobry” (14).

Czy rzeczywiście związki te są „dobre”, czy zapewniają obu stronom to, czego oczekują od uczuciowej relacji? Ta problematyka, z natury rzeczy wymagająca analizy psychologicznej, wykracza – ponownie – poza ramy tej pracy. Jednak dwa problemy pojawiają się prawie w każdej wypowiedzi, są charakterystyczne dla wszystkich omawianych relacji: pierwszym z nich jest kwestia postawy męża (konkubenta) wobec zajęcia jego partnerki, drugim: problem utrzymania rodziny, w tym zwłaszcza często niepracującego mężczyzny.

Zdarza się, że mężczyzna dokonuje określonej racjonalizacji sytuacji życiowej partnerki: „On to mi zawsze tłumaczył, że nie traktuje tej pracy osobiście, że to tak, jakbym na noc do baru chodziła pracować” (9). Jednak najczęstszą strategią radzenia sobie z prostytutką kobiety jest milczenie: „On zawsze wiedział, czym się zajmuję. Radzimy sobie z tym bardzo dobrze. U nas w małżeństwie układa się bardzo dobrze, nawet z tą pracą, a nie inną. On jest bardzo tolerancyjny; wiadomo, na pewno go coś gryzie, ale on mi tego nie okazuje. On mi nie robi wymówek – ani też o to, że za mało zarobiłam, albo że gdzieś za długo byłam (...). Nigdy nie poruszamy takiego tematu jak praca, chyba że to ja zaczynam – a wiesz, był taki ciekawy gość... Ale tak, to nie, w ogóle nie rozmawiamy na temat pracy” (4). „On nic o tym nie wiedział, dopiero kolega mu powiedział. Ale nigdy na ten temat nie rozmawialiśmy. Dobrze, że on się nawet nie pytał, bo nie wiem, co bym mu powiedziała, chyba bym się rozpłakała” (20). „Ja wiem, że on o tym myśli, ale nie poruszamy tego tematu. On jest bardzo tolerancyjny” (17).

<sup>35</sup> K. Davis, *Prostitution*, [w:] R. K. Merton, R. A. Nisbet [red.], *Contemporary Social Problems – An Introduction to the Sociology of Deviant Behaviour and Social Disorganisation*, H. B & W Inc. 1961, s. 288.

„Byłam w stanie pogodzić to, że mam chłopaka, i że jestem prostytutką, po prostu na ten temat nie rozmawialiśmy. Ale on wiedział, i było mi trochę niezręcznie, ale ani on, ani ja nie podejmowałam tematu. I tak było źlej” (6).

Tak samo należałoby kwalifikować wypadki, gdy mąż (partner) teoretycznie „nic nie wie” – wydaje się mało prawdopodobne, by po wielu latach wspólnego życia nie rozważał możliwości, że partnerka zajmuje się prostytutką: „Mąż nie wie, gdzie pracuję. Myśli, że pracuję tam, gdzie zaczęłam pracę. Ja mu mówię, że sobie znalazłam drugą dorywczą pracę, bo mnie całymi nocami nie ma” (10). „Mam tego samego chłopaka od 5 lat. Ale on o niczym nie wie, to jest temat tabu. Myślę, że się nie domyśla. Jakby się dowiedział, to by się wszystko zawaliło. On myśli, że mam pieniądze, bo roznoszę ulotki, chodzę na cateringi, że się kombinuje, byle do przodu. (...) Razem mieszkamy, kupiliśmy wspólnie mieszkanie, samochód, mamy kota – takie zwykłe, normalne szare życie. A około 15.00, to ja się znajduję na mieście, że niby do pracy na popołudnie” (5). Jako najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie tego fenomenu należy przyjąć, że mężczyźni wolą uniknąć konfrontacji z sytuacją, gdy będą musieli zająć jednoznaczną postawę co do zajęcia partnerki.

Ta postawa milczącej akceptacji – przynajmniej w tych związkach, w których kobieta nie ukrywa swojego zajęcia – może wynikać z jeszcze jednej okoliczności, na którą zwróciła mi uwagę osoba pracująca od paru lat jako *streetworker*: bardzo często życiowi partnerzy prostytutek pochodzą z tego samego środowiska, są to np. taksówkarze współpracujący z prostytutkami, właściciele wynajmowanych „kwater”. Od początku więc relacja ta opiera się na „układzie” o charakterze ekonomicznym, a najczęściej związek uczuciowy układ taki utrwała.

W dwóch wypadkach wystąpiły postawy skrajne: dla jednego z konkubentów zajęcie partnerki nie jest – według jej relacji – szczególnym problemem: „Mój partner o wszystkim wie, bo w agencji mnie poznał, jak jeszcze pracowałam. Ale to nie był i nie jest jakiś wielki problem. Zdarzają się czasem jakieś nieporozumienia, kłótnie od czasu do czasu, i wtedy mi wypomni. Ale tak jest bardzo rzadko, najczęściej wtedy, gdy oboje za dużo wypijemy. A tak, to nie” (7). W drugiej sytuacji, mężczyzna zdecydowanie nie akceptuje tego, w jaki sposób partnerka zarabia: „Jemu to się nie podoba, że ja chodzę w to miasto, on chciał mnie z tego miasta wyrwać. To ja mu zawsze na takiej zasadzie mówię: ja muszę iść z dziewczynami pogadać – i on wie, że ja się zawsze na coś załapię, i te pieniądze mam.” Jednak respondentka ocenia, że trudno o rzeczywistą zmianę sytuacji: „Ale on nie zarobi tyle, żeby ja nie musiała chodzić w miasto. On zarabia tyle, żebyśmy raczej nie przeżyli. To są jego marzenia, żeby ja przestała chodzić, a w sumie te moje pieniądze to się bardzo przydadzą” (11).

„Prostytucja to jest konieczność finansowa” – taka opinia przeważa w wypowiedziach respondentek, także jako opis postawy partnera. „Mąż to akceptuje, bo innego wyjścia nie ma, dzisiaj z jednej pensji to się nie wyżyje” (14). „Mąż wiedział o tym, że pracuję jako prostytutka. Ja go na początku oszukiwałam, przez pierwsze dni, ale szybko się zorientował. (...) Strasznie płakał, i nie chciał, żebym to robiła. Ale byliśmy bardzo zadłużeni, było bardzo źle, jeśli chodzi o finanse. Ale potem przeszedł nad tym do porządku dziennego, był zadowolony, jak zaczęłam przynosić pieniądze, co tydzień przynosiłam 1000 zł. Przestał marudzić (...). A to było tak, że ja jemu oddawałam pieniądze, a potem prosiłam, żeby mi na poszczególne rzeczy dawał kasę. Miałam takie poczucie, że to ja utrzymuję rodzinę” (13).

Zdarza się jednak, że respondentki podkreślają fakt, że to nie one utrzymują męża: „Na utrzymaniu to mam półrocznego synka – i chłopaka, chociaż nie mogę powiedzieć, żeby on był całkiem na moim utrzymaniu. On też pracuje, może nie zarabia takich pieniędzy jak ja, o wiele, wiele mniejsze, ale on też pracuje. On poczuwa się, też chce coś dołożyć” (9). „Nie muszę dokładać pieniędzy mojemu partnerowi, on sam pracuje” (17). „Nie mam takiego poczucia, że to na mnie spoczywa główny ciężar utrzymania rodziny. Mąż też zarabia” (10). Problem ten pojawiał się w trakcie rozmowy bez wyraźnego pytania z mojej strony – respondentkom zależało, by nie przedstawiać partnera jako osoby wykorzystującej bądź zależnej finansowo.

Jedna z respondentek – ta sama, która mówiła o „dobrym związku” opartym na tolerancji – podkreślała fakt, iż rezygnacja męża z pracy była wspólną decyzją: „U nas to było tak, że mąż na początku pracował. Ale w nocy trzeba było wstawać do dziecka, ono wymagało dużo pracy, więc stwierdziliśmy, że jego etat to bez sensu. Ja przychodziłam do domu rano, a zaraz trzeba było wstać do dziecka. A jak on przestał pracować, to on wstawał” (14).

Utrzymywanie życiowego partnera jest więc sytuacją bardzo częstą; jednak w trakcie badań spotkałam jedną respondentkę, której strategia życiowa była skrajnie inna. Otóż w czasie, gdy pozostawała w długotrwałej relacji z mężczyzną (dwukrotna mężatka), porzucała prostytutkę; wracała do zajęcia wtedy, gdy związek się rozpadał, a ona traciła źródło utrzymania. Jak sama podkreślała z uśmiechem, „w każdym razie – żyję z mężczyzną” (19). W jeszcze jednym wypadku konkubent zapewniał utrzymanie kobiety: „Układało nam się, jeśli chodzi o pieniążki, więc nie musiałam tego robić. Natomiast jak Karol poszedł siedzieć, to ja znowu to robiłam” (7).

Traktując z należytą powagą pozytywną ocenę swoich związków, jaką przedstawiają respondentki – a w tym akurat wypadku opinia subiektywna jest właściwie jedyną uprawnioną – trudno oprzeć się wrażeniu, że wynika ona w znacznej mierze z obniżonego poziomu stawianych partnerowi wymagań.

Najbardziej pożądaną cechą mężczyzny jako towarzysza życia okazuje się być „tolerancja”, rozumiana jako zgoda na uprawianie przez kobietę prostytucji. Postawa polegająca na akceptacji wyboru dokonanego przez partnerkę i – jakkolwiek by on nie był – wspieranie jej w realizacji tego wyboru jest zapewne poprawna z punktu widzenia psychologii więzi. Jednak zważywszy na okoliczność, iż właściwie każda z respondentek ocenia swoją sytuację „zawodową” jako niekorzystną, i nie chce wiązać przyszłości z prostytucją, wydaje się wątpliwe, czy postawę partnera można określić jako wspieranie w dokonanym wyborze.

Tylko jedna z respondentek podkreślała, iż mąż pomógł jej porzucić prostytucję: „Cały czas jestem z mężem, on mnie rzeczywiście wspierał, jak już podjęłam decyzję o tym, że kończę z pracą w prostytucji. Udało mi się to na serio dopiero za trzecim razem” (13).

Wydaje się więc, że opinie respondentek można oceniać w kategoriach tzw. *więzi przecenionych*; jest to pojęcie zaczerpnięte z antropologii kultury, użyte przez M. Szpakowską<sup>36</sup> dla określenia relacji rodzinnych utrzymywanych kosztem znacznego poświęcenia jednej ze stron, dla którego trudno znaleźć racjonalne uzasadnienie, np. związek z osobą dotkniętą alkoholizmem. Innymi słowy – *więź przeceniona* to taka relacja, którą człowiek utrzymuje (nawiązuje) ze względu na wartość przypisywaną samemu rodzajowi więzi (związki krwi, małżeństwo), właściwie idei takiej więzi, bez względu na to, czy idea ta znajduje możliwość realizacji w związku z daną, konkretną osobą.

O ile w przypadku młodszych kobiet wizja relacji nie pozostawia żadnych złudzeń („nie da się stworzyć dobrego związku, jak się pracuje w tym zawodzie”, „chyba że nie byłby to prawdziwy związek, bez miłości”), z wiekiem ogłęd rzeczywistości traci na ostrości. Starszym respondentkom wystarcza, jeśli mąż jest „tolerancyjny”, natomiast przeszkadza im fakt, że właściwie one utrzymują partnerów; radzą sobie z tym za pomocą licznych racjonalizacji, nie chcą przedstawiać partnerów jako osób korzystających z uprawianej przez nie prostytucji. Być może jest to bardziej ogólny problem braku społecznej akceptacji dla sytuacji, w której to kobieta odpowiedzialna jest za utrzymanie rodziny; jednak zapewne z większą mocą działa tutaj negatywny wizerunek „alfonsa”, na który to społeczny obraz swoich partnerów prostytutki nie chcą się zgodzić; problem pieniędzy pojawia się jednak w każdym z przeprowadzonych wywiadów.

Niezależnie od wszystkich powyższych zastrzeżeń należy stwierdzić, że

<sup>36</sup> M. Szpakowska, *Chcieć i mieć – samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Warszawa 2003, s. 243 i nast. Autorka nawiązuje tutaj do analizy mitu Edypa, dokonanej przez C. Lévi-Straussa w *Antropologii strukturalnej*, Warszawa 1999, s. 188 i nast. Jako typowy przykład *więzi przecenionej* Autor podaje postawę Antygony, która odmawia zastosowania się do rozkazu władcy w imię poszanowania więzów krwi i urzędu bratu godny pochówek.

fakt, iż kobiety te decydują się na stały związek o takim charakterze, wskazuje na jedną kluczową okoliczność: najwyraźniej związki te zaspokajają jakiś rodzaj psychicznych potrzeb kobiet – być może bliskości, intymności, „normalności” – które nie różnią się od społecznej przeciętnej. Co także zaskakujące, każda z kobiet, która pozostaje w trwałej relacji, bardzo sobie ją ceni, właściwie nie pada żadne – delikatne nawet – negatywne zdanie o partnerze. Tutaj wszelkie uogólnienia powinny być bardzo ostrożne, obraz zbyt idealny nie wydaje się prawdziwy. Być może po raz kolejny chodzi tu o obniżone wymagania względem partnera, bądź o określone racjonalizacje jego zachowań.

O ile młodsze respondentki o dzieciach „jeszcze nie myślą”, to dla starszych macierzyństwo jest oczywistością: „Dzieci na razie nie mamy, ale chciałabym mieć dużo dzieci, żeby czuć, że jest dla kogo obiad ugotować, że jest dla kogo zakasać rękawy i pracować. Tak żyć, pełnią życia” (10). Posiadanie dzieci jest więc kolejnym elementem, który zapewnia prostytutce poczucie normalnego społecznego funkcjonowania. Co więcej, często to właśnie konieczność utrzymania rodziny, w tym zwłaszcza dzieci, wskazywana jest jako przyczyna uprawiania prostytucji: „Moje dziecko ma prawie 6 lat, ja intensywnie pracuję, odkąd on miał 3 lata. Konieczność utrzymania dziecka to było to, co mnie skłoniło do prostytucji” (14). „Na utrzymaniu to mam półrocznego synka” (5). „To była taka sytuacja, że miałam dwójkę małych dzieci, co mi na rękach płakały, nie miałam im co dać jeść. (...) Taksówkarz zaproponował mi układ, ja się zgodziłam. Jak pierwszy raz to robiłam, to byłam szczęśliwa, że mam co dzieciom dać jeść” (9). W trakcie przeprowadzania wywiadów czasem odnosiłam wrażenie, że kobiety traktują prostytucję jako coś złego i hańbiącego, a dopiero fakt, iż pracują „dla dobra dziecka” pozwala im przezwyciężyć dysonans wartości i zaakceptować swoją sytuację życiową.

Niezależnie od powyższego warto podkreślić, że o ile prostytucja przekształca do pewnego stopnia inne relacje rodzinne, to nie wpływa zasadniczo ani na decyzję o posiadaniu dzieci, ani na późniejsze funkcjonowanie w rolach rodzicielskich; natomiast okolicznością zdecydowanie dezorganizującą więź z dzieckiem jest narkomania: „Moją córeczką opiekują się moi rodzice. (...) Chcę do niej wrócić dopiero po detoksie. Nie wiedziałam, że na detoks tyle się czeka. Nie mogę jechać do domu pod wpływem narkotyków, bo by mnie nie wpuścili” (2). „Dzieci są z teściami. My się tak umówiliśmy, że pójdziemy do sądu, ograniczymy mi prawa rodzicielskie za moją zgodą, i oni będą rodziną zastępczą. Ja miałam bardzo wiele zapaści, chciałam się zabić, przedawkować. (...) Jeśli ja umrę, to lepiej, żeby dziecko od razu miało rodzinę zastępczą, a nie poszło do domu dziecka. To nie jest tak, że ja zostawiłam swoje dzieci. Tak jest po prostu dla nich lepiej, przy mojej narkomanii. (...) Marzę, żeby kiedyś przejść nad nimi



opiekę, kocham je, one są cudowne. (...) Na razie nie jestem w stanie się nimi zająć” (5). „Absolutnie nie chcieliśmy mieć dzieci, ani on, ani ja. Jak się zorientowałam, że jestem w ciąży, to było za późno, żeby usunąć. Najbardziej się przecież bałam, że dziecko będzie kalekie, bo brałam narkotyki. A dziecko od razu wzięła jakaś rodzina, bo ja – mieszkając w Niemczech – nie mogłam go zatrzymać, jako narkomanka” (12). Jednak nie zdarzyło się, by któraś z moich respondentek – nie będąca narkomanką – powierzyła wychowanie dziecka komuś innemu lub oddała je do adopcji.

Dorośle dzieci są to właśnie te osoby, z którymi matka ma najsilniejszą więź, które traktuje jako swój życiowy sukces: „Mam córki już mężatki, jestem z nich bardzo dumna. Jedna zna trzy języki obce, zapoznała Włocha. Cieszę się, że im się tak udało” (19). „Córka jest samodzielna, zaradna. Nie wie o tym, że pracuję teraz w prostytucji, ale wiem, że jest rozsądna, i nawet jeśli się dowiedziała, to zrozumiałaby” (11). Zdarza się, że namawiają matkę do porzucenia prostytucji, oferując realną pomoc: „Mój syn to też wie, że pracuję w prostytucji. Nie pochwała tego, często się o to kłócimy. Mówi – mamo, jak ci są potrzebne jakieś pieniądze, to ci dam. A ja – dziecko, ja od ciebie żadnych pieniędzy nie chcę. Wolę sama zarobić, być niezależna. Od syna nigdy nie wzięłabym pieniędzy” (11).

Podsumowując: wydaje się, że fakt uprawiania prostytucji nie wpływa na porzucenie przez kobietę ról społecznych pełnionych w sferze osobistej i rodzinnej. Prostytutki funkcjonują w bardzo konwencjonalnych układach rodzinnych, są żonami i matkami, także więź z rodziną pochodzenia nie zostaje zerwana. Przynajmniej w tym aspekcie prostytucja nie powoduje degradacji społecznej, o jakiej mówi A. Gaberle w odniesieniu do takich przejawów patologii społecznej, jak narkomania i alkoholizm, które „zagrożają społeczeństwu przez ujemny wpływ na zdolność jednostki do odgrywania ról społecznych, których wykonywanie jest niezbędne dla ciągłości społeczeństwa. (...) przynoszą społeczeństwu straty socjalizacyjne, wynikające z nadwątlenia albo zerwania więzi z grupą rodzinną i innymi grupami przygotowującymi do życia w społeczeństwie”<sup>37</sup>. Również w tym wypadku, to właśnie ewentualna narkomania, a nie sama prostytucja decyduje o rozpadzie więzi osobistych. Relacje rodzinne prostytutek są szczególne w dwóch aspektach: z reguły to właśnie one są odpowiedzialne za finansowe utrzymanie rodziny (raczej męża i dzieci, nie rodziców), jednocześnie wszyscy krewni starają się ukryć fakt uprawiania przez kobietę prostytucji.

<sup>37</sup> A. Gaberle, *Patologia społeczna* Warszawa 1993, s. 262, 264

Te prostytutki, które założyły rodzinę, z reguły bardzo dobrze oceniają panujące w niej relacje; deklarują, że rodzina zapewnia im życiowe wsparcie, że stabilna więź emocjonalna pozwala im na radzenie sobie z trudną sytuacją życiową. Jedynym, co pozwala wątpić w ten szczęśliwy scenariusz, jest częsta nieobecność tematu prostytutki w rozmowach z partnerem; trudno uwierzyć w zaspokajanie pełni potrzeb psychologicznych kobiety w sytuacji, gdy nie porusza ona z tematu swojej pracy w rozmowie z mężem, gdyż tylko w ten sposób udaje się utrzymać dobre relacje rodzinne.

Należy też zaznaczyć, że konieczność utrzymania rodziny jest wskazywana – przez starsze prostytutki – jako ta okoliczność, która nie pozwala im na porzucenie prostytutki. Często jest więc tak, że kobieta jest uchwycona w szczególnego rodzaju pułapkę: rodzina, która ją psychicznie wspiera w trudnej życiowej sytuacji, powoduje jednocześnie, iż jakakolwiek zmiana tej sytuacji jest mało prawdopodobna, a wręcz niemożliwa.

#### 4.5. Funkcjonariusze Policji

Policja jest właściwie jedyną agendą państwową, która funkcjonuje na co dzień w środowisku prostytutek; policjanci są też z reguły jedynymi funkcjonariuszami państwowymi, z którymi prostytutki mają częsty kontakt. „Z innymi służbami państwowymi – poza Policją – to nie miałam żadnego kontaktu, nie spotkałam tutaj żadnego pracownika socjalnego, ani kuratora” (2). „Nie miałam w życiu kontaktu z kimś takim jak pracownik socjalny, co by przyszedł i zapytał, czy wszystko w porządku. Nikt takiej opieki nie sprawuje” (5). Tylko jedna z respondentek (wówczas nieletnia), w stosunku do której toczyło się postępowanie sądowe związane z demoralizacją, pozostawała po opieką kuratora: „Ja miałam kuratora, bo byłam w placówce opiekuńczo-wychowawczej. To miało związek z prostytutką, bo uciekałam ze szkoły, żeby pracować w tej agencji (...). Ta kuratorka nic mi nie pomogła. (...) Ta opieka to polegała na tym, że ona często była w szkole i pytała, czy ja bywam w szkole, czy nie wagaruję, i raz w miesiącu była u mnie w domu, wypytywała mnie o wszystko. Ja to postrzegałam jako kontrolę, a nie pomoc” (3). prostytutki zarejestrowane jako bezrobotne muszą też regularnie odwiedzać urząd pracy; sporadycznie mają też kontakt ze Strażą Miejską: „Straż Miejska potrafi być złośliwa, stoją bez powodu i się patrzają. Szczerze mówiąc, to ich bardziej nie lubię od Policji” (10). „Czasami Straż Miejska przyjeżdża, ale oni to rzadko nas sprawdzają. Kontakt mamy właściwie wyłącznie z Policją” (18). „Ze Strażą Miejską jest w porządku, ani oni nas się nie czepiają, ani my żadnych interesów do nich nie mamy” (14).

Policja pozostaje więc tą formacją, poprzez którą państwo sprawuje jakąkolwiek formalną kontrolę środowiska prostytutek, wyłącznie z tej instytucji pochodzą

też zapewne informacje o zjawisku. Z drugiej strony, to właśnie policjanci tworzą obraz funkcjonowania państwa dostępny prostytutkom. Ta okoliczność potwierdziła się także przy okazji pytania dotyczącego oczekiwanej od państwa pomocy: większość postulatów dotyczyła działalności Policji. Jest ona więc tą instytucją, przez którą państwo tworzy swoje relacje ze środowiskiem prostytutek. Jak określiła to jedna z respondentek: „Nie miałam żadnego kontaktu z innymi służbami państwowymi. Jak coś władza do nas ma, to załatwia to za pomocą Policji” (9).

Najczęstszy kontakt z Policją mają prostytutki pracujące na ulicy i dworcu, polega on zwykle na legitymowaniu i spisywaniu danych osobowych kobiet: „Jeśli chodzi o kontakt z Policją, to dotychczas było tylko legitymowanie. Nie miałam kłopotów, tylko samo sprawdzanie danych” (8). „Patrole Policji to przyjeżdżają i mnie legitymują, tak mniej więcej co 3 dni” (10). „Praktycznie to jest rutyna, że Policja raz na jakiś czas legitymuje prostytutki” (2). „Ostatnio jeden do mnie podjechał, powiedział – Cześć, nie znam ciebie jeszcze, nie widziałem cię tutaj, podaj mi swoje dane” (18). „Nieraz tak z kaprysu przyjechali. A dziewczyny, co tam słycać. A, to dzisiaj was spisujemy” (9). Często kontrola przebiega bez dodatkowych formalności: „Jak podjeżdżają, to zawsze inteligentnie się zachowują – poprosimy dokumenty. Ja mówię, że nie noszę dokumentów przy sobie. To Pani poda dane” (4). „Raczej tylko nas proszą o podanie danych, nie o pokazanie dowodu, chociaż się zdarza” (14).

Wydaje się, że owo legitymowanie przybiera postać czynności rutynowej, podejmowanej w bardzo dalekim związku z przepisami ustawy z dnia 6 kwietnia 1990 r. o Policji (tj. Dz. U. z 2002 r. Nr 7, poz. 58 ze zmian.) oraz (obowiązującym w okresie, do którego odnoszą się relacje respondentek) rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 17 września 1990 r. w sprawie trybu legitymowania, zatrzymywania osób, dokonywania kontroli osobistej oraz przeglądania bagażu i sprawdzania ładunku przez policjantów (Dz. U. Nr 70, poz. 409 ze zmianami.). Legitymowanie osób może następować w ramach wykonywania czynności operacyjno-rozpoznawczych, dochodzeniowo-śledczych i administracyjno-porządkowych, wyłącznie w celu rozpoznawania, zapobiegania i wykrywania przestępstw i wykroczeń (art. 14 ust. 1 w zw. z art. 15 pkt 1 ustawy o Policji). Rozporządzenie w § 3 wymieniało przykładowo okoliczności, w jakich funkcjonariusz może dokonać legitymowania (np. w celu identyfikacji osoby podejrzanej o popełnienie przestępstwa lub wykroczenia, ustalenia świadków zdarzenia powodującego naruszenie bezpieczeństwa lub porządku publicznego).<sup>38</sup> Z założenia więc prostytutki

<sup>38</sup> Analogicznego doprecyzowania okoliczności, w jakich może nastąpić legitymowanie, nie przewidują przepisy obecnie obowiązującego rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 26 lipca 2005 r. w sprawie sposobu postępowania przy wykonywaniu niektórych uprawnień policjantów (Dz. U. Nr 141, poz. 1186).

bądź traktowane są jako potencjalne zagrożenie dla porządku publicznego, bądź są pomocne w powiększaniu statystyki dokonanych czynności operacyjno-rozpoznawczych i administracyjno-porządkowych.

Właściwie wszystkie respondentki oceniają pozytywnie przebieg spotkania z Policją: z reguły funkcjonariusze odnosili się do nich w sposób kulturalny i uprzejmy. „Zawsze odbywało się to z pełną kulturą, nawet jeśli były żarty, to na poziomie” (14). „Jak mnie Policja legitymuje, to muszę powiedzieć, że są bardzo mili” (9). „Policja odnosi się do mnie normalnie” (8). „A jeśli chodzi o sposób, w jaki policjanci odnoszą się do mnie w trakcie legitymowania, to nie mam żadnych zastrzeżeń, wszystko zawsze jest OK. Spisali, pojechali” (11). „Niektórzy z nich są uprzejmi, inni nie – to zależy od osoby” (18).

Także w trakcie interwencji policjanci zachowują się odpowiednio: „Kiedyś to miałam taką sytuację, że szepiłam się z dziewczyną na ulicy, oni przyjechali, wzięli nas na przesłuchanie, czyli postąpili zgodnie z prawem. Nie było ważne, że jesteśmy dziewczynami z seksbiznesu, ważne było, że się tłukłyśmy, i o co ta awantura. Wtedy nie miałam takiego wrażenia, że Policja mnie lekceważy” (14). „Własny chłopak mnie pobił, jak byłam w ciąży i pracowałam. Jeszcze nigdy nie spotkałam się z taką uprzejmością Policji, jak przyjechali do mnie na interwencję. (...) Naprawdę byli przesympatyczni, grzeczni, nic im nie można było zarzucić. Ja na zeznaniach to wszystko powiedziałam Policji, oni wiedzieli, w jakim zawodzie pracuję, ale nie wpłynęło to na ich postawę. Mało tego, ten mój chłopak to miał u nich tak przechlapane, bo to był, jakby nie było, 7 miesiąc ciąży” (9).

Jednak w opinii niektórych respondentek, zdarzają się sytuacje, gdy funkcjonariusze traktują je gorzej – właśnie dlatego, że są prostytutkami. Dzieje się tak zwłaszcza w sytuacji, gdy prostytutka chce uzyskać od Policji pomoc: „Raz miałam takie zdarzenie, że mi złodziej wyrwał torebkę. Zatrzymałam patrol, a oni w gaz, i odjechali. W tym momencie byłam bardzo wkurzona i zawiedziona, w końcu nas będą tłuc na ulicy, a ich to nic nie będzie obchodziło” (4). „Koleżanki wypity wódkę, ja też, i one mnie pobiły. Poszłam zgłosić to na Policję. Policja się do mnie wulgarnie zwróciła, że w kurewskie sprawy nie będzie ingerować. Nie poczuwali się do pomocy, dopiero taki jeden młody chłopak, chyba nowy w Policji, powiedział – to ja z Panią pojedę. (...) Moje wrażenie jest takie, że mnie po prostu zlekceważono. Chociaż uważam, że wszystko zależy od człowieka, jaki zawód by nie wykonywał” (19). „Jak zgłosiłam to zdarzenie, to policjanci (...) inaczej na mnie patrzyli, i inaczej rozmawiali ze mną. Myślę, że miało to jakiś związek z tym, że zajmuję się prostytutką. To jest właśnie to, prostytutka, a nie kobieta. Ja im mówiłam, że jestem zastraszana, ale oni na to reagowali obojętnie, odbierałam to jako lekceważenie. Przecież powinni zauważyć, że mimo że

prostytutka, to jednak jestem kobietą. Jestem człowiekiem, obywatelem, i mam jakieś prawa” (2). „Są też takie sytuacje, że Policja nie chce słuchać dziewczyn prostytuujących się, (...) nie chcą słuchać, po prostu olewają dziewczyny. Chciałabym, żeby też oni rękę bardziej wyciągali do mnie, i do moich koleżanek, o to, czy im pomóc, czy nie” (5).

Charakterystyczna jest także wypowiedź jednej z kobiet, dotycząca zgłoszenia przestępstwa na Policji; funkcjonariusze starali się jej pomóc, jednocześnie radzili jednak ukrycie tego, że jest prostytutką: „Zostałam napadnięta przez klienta, zgłosiłam to patrolowi Policji. Była elegancka rozmowa, nawet – szczerze mówiąc – Policja to inaczej nakręciła. Powiedzieli mi, że mam nie zeznawać, że jestem prostytutką, a mam zgłosić, że to się stało na przystanku, i żeby na komisariacie nie traktowali mnie jak dziewczynę z miasta, ale jak normalną” (10).

Niestety, w niektórych relacjach pojawia się motyw szczególnej poufałości ze strony funkcjonariuszy: „zdarzało się, że potrafili podjechać, wy pytali się o cenę, a potem, ni z gruszki, ni z pietruszki – a dla Policji to może jakoś taniej?” (5), „Oni podjeżdżają, legitymują i pytają – jakie usługi Panie proponują? Ja mówię – taka i taka kwota. A oni na to – czy dla Policji to będzie zniżka? A ja mówię, że nie, biorę po prostu swoje pieniądze” (11). „Ostatnio to mi mandat wypisywali, bo paliłam w hali dworca. A ja im mówię – a może ostrzeżenie, bo przecież nie musi być od razu mandat. A oni – a tam, szybko zarobisz, jakiegoś klienta złapiesz, to szybko sobie odrobisz 50 zł. A zresztą, mogłabyś coś zaproponować zamiast tego mandatu. (...) Odczułam to w ten sposób, że on wtedy chciał na mnie wymusić usługę” (2). „Były też takie sytuacje, że policjanci podjeżdżali i pytali się – a jak dla nas laseczka, to za ile?” (4). Inną kwestią jest to, że zagadnięte w ten sposób kobiety nie czują się do niczego zobowiązane: „Oni się nie tłumaczą, dlaczego to robią, a przecież nie mają mnie czym szantażować, ja nie mam czego się bać. Nie wchodzę w konflikt z prawem, wszystkie papiery mam w porządku” (5). „Niektórzy to uważają, że jak on jest przedstawiciel prawa, to jemu wszystko wolno. Ja mam poczucie, że nie muszą tego robić” (4). „Chyba zauważył we mnie taką niechęć, bo mi się to strasznie nie podobało, i pewnie się wystraszył, że mogłabym narobić mu problemów. Wtedy odpuścił, i mi darowali” (2).

Jest oczywiste, że przedstawione sytuacje w poważny sposób osłabiają zaufanie do Policji; nieuchronne przemieszanie ról, w jakich występują funkcjonariusze, a ściślej – wejście w rolę potencjalnego nawet klienta, deformuje charakter i funkcje tej instytucji. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy nie dochodzi do fizycznego kontaktu z prostytutką. Równie negatywnie trzeba też oceniać takie sytuacje: „Przyjechał kiedyś radiowóz, spisali nas, na drugi dzień przyjechał policjant po cywilnemu, i poszliśmy na seks. Zapłacił mi normalnie” (14).

Konsekwencje owego przemieszania ról można wskazać w wypowiedziach dotyczących zaufania do Policji: „Na ochronę Policji to praktycznie nie mamy co liczyć, bo, po pierwsze, Policja sama korzysta z takich usług, a po drugie, nawet jakby coś zgłosić, to by powiedzieli, że nie mają czasu, bo jadą na jakąś interwencję, albo coś innego. Oceniam to w ten sposób, że brak jest w Policji odpowiedniego nastawienia do naszych problemów” (2).

Zdarzają się także inne sytuacje, które mogą podważać zaufanie do funkcjonariuszy: „Był taki klient, co robił problemy, zgłosiłam się z tym na Policję. Powiedziałam wszystko, i tego samego wieczoru zadzwonił klient. Postraszył mnie, żebym już nigdy więcej tego nie robiła, tzn. żebym nie zawiadamiąła Policji. On nie miał żadnych przykrości związanych z tym wydarzeniem. Myślę, że ktoś z Policji musiał to mu przekazać” (4).

Jednak nie jest tak, że brak zaufania do Policji jest powszechny; niektóre respondentki nie miały żadnego przykrego doświadczenia w kontaktach z funkcjonariuszami. Wtedy deklarują, iż mają poczucie, że na pomoc Policji mogą liczyć: „Raz była taka sytuacja, że potrzebowałam się zgłosić na Policję, bo mnie klient okradł. Ale nie poszłam, bo nawet numeru rejestracyjnego wozu nie pamiętałam. Gdybym znała rejestrację, to bym poszła. Bo policjanci pomagali dziewczynom w takich sytuacjach” (17). „Jak już ostrzejszy jest temat, to trzeba się zgłosić na Policję” (5). „Mam takie poczucie, że Policja mnie chroni. Że jakby coś, to się mogę do nich zwrócić. Żeby tylko byli w okolicy” (11).

W jednym wypadku spotkałam się z relacją o wyjątkowo dobrej współpracy z Policją – wydaje się jednak, że współpraca ta nie była rozwiązaniem instytucjonalnym, a opierała się na dobrej woli funkcjonariusza: „Z Policją to kontakty są takie, że mamy w komendzie wojewódzkiej takiego znajomego, który się zajmuje sprawami prostytutki. On pomaga dziewczynom, zawsze można się do niego zwrócić o pomoc, mam do niego pełne zaufanie. Ale to wynika nie z tego, że komenda wojewódzka prowadzi jakiś program związany z prostytutką, to jest raczej jego osobista chęć. (...) Każda dziewczyna z prostytutki ma do niego telefon i wie, że jakby coś, to on może pomóc. I tak np. jak jakaś dziewczyna jedzie z klientem do mieszkania, to się spisuje jego numer rejestracyjny. I jak dziewczyna nie wraca, to się do tego znajomego dzwoni, i on sprawdza w bazie danych, co to za gość. To jest wyjątkowo dobra dusza jak na policjanta. Robi więcej, niż musi” (14).

Zaufanie do Policji nie jest jednak jedynym czynnikiem, który decyduje o jej przydatności; respondentki zwracają uwagę, że nieraz sama obecność patroli policyjnych wpływa na porządek: „Czułabym się bezpieczniej, gdyby więcej Policji jeździło po ulicach. Sama ich obecność sprawia, że ludzie się lepiej zachowują i te łobuziaki się mniej czepiają” (11). „A to, że Policja jeździ, to dobrze,

mniej wtedy takich rozbojów, porządek większy” (19). „Jakby było więcej Policji na ulicy, to nie byłoby takich tematów jak ‘wywózki’, nikomu by do głowy nie przyszło, że można dziewczynę wywieźć (...), przystawić broń do głowy” (14). „A jak jest mniej Policji, to klientom palma odbija, i nieraz trzeba dzwonić po jakiegoś kolegę ochroniarza, żeby pomógł. To, że jeździ Policja, to dyscyplinuje klientów” (9).

Jednak istnieje pewien dodatkowy aspekt, który sprawia, że prostytutkom nie zawsze zależy na większej obecności Policji: otóż może ona wydatnie zmniejszyć liczbę klientów: „Uważam, że tu w Śródmieściu, jest odpowiednia liczba patroli, akurat tyle, żeby był względny porządek. Jakby ich było jeszcze więcej, to miałybyśmy problemy z łapaniem klientów, bo klient bałby się zatrzymać” (10). „Niby jest bezpieczniej, ale z drugiej strony, to Policja przepłasza klientów” (11).

W każdym razie Policja powinna być w okolicy, ale w sposób „dyskretny”: „Nieraz to jest tak, że taki patrol to zatrzyma się na godzinę, półtorej przy dziewczynie, i nie chce odjechać. Wtedy to się żaden klient nie zatrzyma (...), bo się boi” (5). „Tam gdzie ja stoję, to dość często przyjeżdża Policja, i nieraz jest tak, że staną, i stoją. To się do nich podchodzi – chłopaki, odjedźcie, bo dzisiaj nie zarobimy. I oni odjeżdżają. Nie ma tak, że oni wtedy nie odjadą. Bo jeśli jest Policja, to żaden klient nie podjedzie, bo się boi – ani pieszo, ani samochodem. Każdy chce, żeby było *incognito*” (14).

Jednocześnie część respondentek ocenia, że obecność Policji na terenie, gdzie pracują, nie ma żadnego wpływu na ich bezpieczeństwo: „Dla mnie to jest obojętne, czy tej Policji to będzie więcej, czy mniej. Z reguły jest tak, że jak jest potrzebna, to w pobliżu jej nie ma. A jak są niepotrzebni, to się kręcą w okolicy. W każdym razie, obecność Policji nie wpływa na moje poczucie bezpieczeństwa” (5). „Dla mnie to nie ma znaczenia (...) Bo oni to w błahych sprawach reagują, a jak się coś poważnego dzieje, to nie” (2). Niektóre kobiety wskazują, że Policja z obiektywnych powodów nie może zapewnić im bezpieczeństwa: „To, czy Policji jest więcej, czy mniej, to jest dla mnie raczej obojętne. Bo tu na dworcu jest bezpiecznie, mamy swoje miejsca, a jak klient chce wyjazdu w miasto, co jest naprawdę niebezpieczne, to przecież nie mogę wymagać od Policji, żeby za każdym razem za mną jechali” (18). „Problemy z klientami oczywiście były, ale wtedy tam nie było Policji. Bo problemy to raczej zdarzają się w ustronnych miejscach” (10).

Czasem jednak się zdarza, że prostytutki dobrze znają funkcjonariuszy działających na danym terenie. To z reguły tworzy przyjazne relacje; w konsekwencji, prostytutki mogą liczyć na większą pomoc: „Ja to znam praktycznie wszystkich tutejszych policjantów, ich jest ośmiu, cztery patrole po dwie osoby.

Sześciu z nich jest bardzo miłych, grzecznych, sympatycznych. A pozostali dwaj są raczej niemili” (9). Zdarzają się sytuacje, że ta znajomość się przydaje – jak ta opisana przez respondentkę: „Pojechaliśmy z koleżanką na Mokotów, do takich dwóch panów, a oni nie chcieli nam zapłacić. Jeden zaczął się szarpać, więc uciekłyśmy. Wezwałyśmy Policję, tych naszych znajomych, przyjechali, skuli ich. Pomogli nam wtedy, wyciągnęliśmy od tych facetów pieniądze, właśnie za pomocą Policji. Co prawda nic wtedy nie zrobiliśmy, ale ile czasu zmarnowałyśmy” (8). Jak widać, funkcjonariusze Policji ponownie nie rozumieją swojej roli – tym razem nie próbują być klientami, ale kimś w rodzaju egzekutora należności pieniężnych, co także stanowczo przekracza ich ustawowe kompetencje. Ciekawa jest też relacja jednej z prostytutek, która uważa, że młode narkomanki stosują „dumpingowe” ceny: „Pomocy Policji to potrzebowałyśmy wtedy, gdy ganiałyśmy narkomanki. Zatrzymywałyśmy wtedy Policję, żeby nam pomogła. I trochę pomogli” (11).

Pracownice agencji towarzyskich mają z Policją kontakt o wiele rzadszy: „Tylko czasem do agencji Policja wpadała, sprawdzić, czy są dziewczyny pełnoletnie, czy legalnie w Polsce przebywają. To się działo raz na pół roku” (3).

Kobiety nie liczą na pomoc Policji – przede wszystkim jest oczywiste, że wezwanie funkcjonariuszy byłoby niedopuszczalne nawet w sytuacji zagrożenia: „Raz jak pracowałam w mieszkaniu, to jeden znajomy szefowej zrobił nam awanturę, zaczął nas wszystkie bić. (...) Wtedy nie dzwoniłyśmy na Policję, bo nie było takiej możliwości. Właściciele by nie zaakceptowali takiego numeru. Nie to, żeby mnie z pracy wyrzucili, ale na odwrót, kazaliby mi za darmo pracować, wlepili by mi karę. A jak się klient awanturuje, to od tego jest właśnie ochroniarz, żeby go uspokoić lub wyrzucić. Nigdy nie wzywa się Policji, wszystko we własnym gronie” (15). Jedna z kobiet, brutalnie zgwałcona przez klienta, chciała podjąć jakieś działania, rozważała zgłoszenie na Policję. „Jak opowiedziałam o tym w agencji, to właściciele mi powiedzieli – nie chcesz mieć problemów, to milcz” (6).

Jednak jest także drugi powód: prostytutki nie ufają Policji. O ile w przypadku kobiet pracujących na ulicy ta nieufność motywowana była lekceważeniem, brakiem „odpowiedniego nastawienia Policji do naszych problemów”, to pracownice agencji boją się – jak to określają – „powiązań” pomiędzy właścicielami agencji a Policją. „Jednak po pewnych zdarzeniach, to ja boję się Policji. Ludzie, z którymi miałam do czynienia, to mieli bardzo duże znajomości na Policji, przynajmniej w tym mieście, w którym mieszkałam. Wiedziałam, że nie mogę liczyć na Policję. Sądzę, że jakbym poszła na Policję, to jeszcze oni by mnie zawieźli do tych właścicieli agencji” (1). „Oceniam, że między Policją i właścicielami agencji są jakieś powiązania. Wiedziałam, że na nic nie mogę liczyć” (20). „Właści-



ciel to ma dobrego kolegę w Policji, i on o wszystkim wie. Właściciel twierdził, że wcześniej pracował na komendzie, ale ile w tym prawdy, to nie wiem. Te układy zostają. (...) Żadna z dziewczyn nie szła na Policję, po prostu się bały, że ten facet, co miał agencję, to ma wszędzie układy. (...) Ja to miałam takie poczucie, że do Policji zwrócić się nie mogę. Przecież do nas to nawet politycy przychodzili” (16). Tylko raz analogiczny motyw pojawił się w rozmowie z prostytutką uliczną: „Ludzie z ‘miasta’ to potrafią być agresywni, straszą. Wiem, że niektóre grupy opłaciły się Policji, bo Policją nas straszą...” (5).

Jedna z respondentek była przesłuchiwana na okoliczność struktury agencji: „Żadna dziewczyna nic nie powie, nie mogłyśmy nic powiedzieć. Zeznałyśmy, że pracujemy same. Jeśli byśmy coś powiedziały, to na pewno miałybyśmy kłopoty, bo szef by się dowiedział. Oni mają w Policji swoich ludzi. To było tak, że się bałam, że coś mi mogą zrobić, nie tylko tego, że mnie wyrzucą z pracy” (10).

W niektórych agencjach kontakty z Policją nie są ukrywane: „Policjanci przychodzili i korzystali za pół darmo. Była specjalna taksa dla policjantów: albo za darmo, albo za pół darmo, zależy od sytuacji. (...) Co mieli z tego właściciele? Gdy przyjeżdżali do Krakowa ludzie z ONZ, żołnierze, to był wcześniej cynk od Policji. Był spokój, nasi niczego się nie bali. Jak np. był Papież w Krakowie, to wszędzie była prohibicja, ale nie u nas. Do nas Policja nie zaglądała. (...) Policjanci co do nas przychodzili, to o wszystkim tym wiedzieli, o narkotykach też” (7).

Jednak zupełnym wyjątkiem była następująca sytuacja: „U mnie to było takie charakterystyczne, bo ja pracowałam w policyjnym klubie, który należał do policjantów. Było dwóch właścicieli, jeden był policjantem pracującym w komendzie wojewódzkiej, a drugi był byłym funkcjonariuszem. Oficjalnie to się nazywało ‘klub biznesmena’, ale i tak wszyscy wiedzieli, że to był po prostu burdel. U nas policjanci mieli usługi za darmo, ale właściciel nam wypłacał po 100 zł (...) z własnych pieniędzy. Nie wiem, jaki był układ między nimi a właścicielami, ale ci policjanci to zachowywali się bardzo swobodnie. Ci policjanci to się z tym nie kryli, dziewczyny o tym wiedziały, normalnie przyjeżdżali z bronią, odkładali ją na stolik” (13).

Odrębnego omówienia wymagają sytuacje, gdy prostytutki występują w charakterze świadka w postępowaniach karnych dotyczących czynów związanych z eksploatacją prostytucji. „Ja im nic nie powiem, bo mnie nie ochronią” – ta wypowiedź streszcza nastawienie prostitutek do składania zeznań. O jednym z przesłuchań była mowa wyżej: „Był raz najazd Policji na klub. Wzięli dziewczyny na komisariat, musiałyśmy tam odpowiadać na różne pytania. Pytali nas o szefa – czy mam szefa, czy zabiera mi pieniądze, i takie różne. O narkotyki też pytali, czy nas zmuszają. Potem nic się nie działo, przynajmniej ja o niczym nie

wiem, ale raczej nie było rozprawy sądowej.” Kobiety nie złożyły zeznań obciążających właścicieli, bo się bały, że „szef by się dowiedział” (20). „Miałam jeden poważniejszy kontakt z Policją. Tam chyba sąsiedzi poskarżyli, bo nie chcieli agencji. Wtedy przyjechali i zamknęli nas na 24 godziny. Oficjalnie to nam powiedzieli, że nas zamykają za jakieś narkotyki, ale te narkotyki to specjalnie były podłożone. Chodziło raczej o to, żeby nas stamtąd wykurzyć. Na końcu nam powiedzieli, że sąsiedzi się poskarżyli. Raz nas przesłuchali, ale nie wiem, co się dalej ze sprawą działo. Nigdzie mnie potem nie wzywano” (9). W żadnej z tych spraw prawdopodobnie nie odbyła się rozprawa sądowa, gdyż kobiet tych nie wzywano do sądu w charakterze świadków.

Respondentki wskazują także na pewien paradoks związany ze statusem świadka: „zeznawałam w na ‘PZ-cie’ (wydział ds. przestępczości zorganizowanej – B. B.) Obiecali mi przyznanie statusu świadka *incognito*, a nie świadka koronnego. Koronnym nie mogę być, bo przecież nikogo nie przehandlowałam, żadnego przestępstwa nie popełniłam. A jako świadek *incognito* to nawet ochrony nie mogę mieć” (7).

W tym miejscu warto też przytoczyć relację działaczki organizacji pozarządowej, z której wsparcia korzystała jedna z respondentek w trakcie postępowania karnego – dotyczyło ono m.in. popełnienia przestępstw określonych w art. 203 i 204 k.k., prostytutka zeznawała jako świadek: „Odniosłam wrażenie, że Policja tę mafię (...) ma dobrze rozpoznaną i niejako pod kontrolą. (...) Oni (funkcjonariusze – B. B.) to mają swoją własną politykę, (...) nie do końca ich interesuje kryminalny aspekt sprawy. Postrzegam to tak, że generalnie nie wszczynają postępowań w takich sprawach, chyba że na wyraźne zamówienie (...). Ten facet to mi wprost powiedział, że przyroda nie cierpi próżni, i jak nie ta mafia, to druga, jak nie te kobiety, to jakieś inne. Oni jedną mafię to już mają rozpoznaną i wolą właśnie tę mieć na swoim terenie. Ta druga mafia to według nich nie ma żadnych zasad. To jest według mnie fatalne myślenie. Powoduje, że nie walczy się z żadną przestępczością. No i kończy się na tym, że oni wspierają jedną mafię przeciwko drugiej.”

W trakcie wywiadów przewijał się jeszcze jeden aspekt relacji pomiędzy policjantami a prostytutkami – prostytutki stanowią dla Policji źródło informacji o środowisku, w którym żyją i pracują. Charakterystyczna jest tu relacja tej prostytutki, która pracowała w agencji prowadzonej przez policjantów: „Ci policjanci, co przychodzili do nas jako klienci, to korzystali na tym, że dziewczyny przychodzą z różnych agencji, odchodzą. Może nie wprost robili wywiad, ale podpytywali dziewczyny, np. o narkotyki w innych agencjach. My oczywiście nie chciałyśmy za dużo mówić. Kiedyś np. przywieźli zdjęcia zamordowanej dziewczyny, bardzo okrutne, i pytali się, czy my ją znamy (...). Tak się działo co jakiś

czas” (13). W innych agencjach policjanci także starają się zdobyć informacje: „Ten policjant to dał mi swój numer na komórkę, żeby dzwoniła, jakbym o czymś wiedziała i chciała powiedzieć” (20). W opinii respondentek, środowisko prostytutek jest dobrze rozpoznane: „Policja ma moje dane, prowadzi nieoficjalny rejestr (...). Są trzy duże agencje w tym mieście, gdzie każda dziewczyna kiedyś trafia. Która się tam przewinie, to jest rejestrowana” (3). Zapewne podobnym celem służy legitymowanie prostytutek pracujących na ulicy.

Także wśród nich odbywa się praca operacyjna: „Dostawałyśmy od Policji taką informację – dzisiaj to dziewczyny musicie tutaj i tutaj stać, i nie ruszać się stąd, jedna drugiej ma pilnować, bo szukamy takiego faceta, i macie nam pomóc. I rysopisy nam rozdawali, albo zdjęcia facetów” (9). „Jak tak rozmawiałam z Policją, to mi powiedzieli, że oni tu pozwalają nam być, że względu na informacje, które im możemy przekazać, ale nie zapewniają nam żadnego bezpieczeństwa. Wprost nam to powiedziano. Czyli oni nam nie przeszkadzają, ale nie możemy liczyć na ich pomoc” (2).

Jedna z respondentek miała nawet swoistą koncepcję na wzajemną współpracę: „Uważam, że powinna być taka Policja tylko dla prostytutek. Powinien być jeden wydział, który by się tylko tym zajmował, (...) wykrywalność by od razu wzrosła. Dużo dziewczyn ćpa, a taka laska przyciśnięta do muru to np. całe towarzystwo dilerów sypie. Zapewnialiby też dziewczynom bezpieczeństwo. Taki człowiek np. pod telefonem, jakby się coś działo – dziewczyna daje sygnał, oni ją namierzają roamingiem, i już tam jadą” (4).

#### 4.6. Podsumowanie

Obraz pracy Policji, który wyłania się z relacji prostytutek, nie jest jednoznaczny; ocena jakości tej pracy jest w poszczególnych relacjach skrajnie odmienna. „Niektórzy z nich są uprzejmi, inni nie – to zależy od osoby”, „wszystko zależy od człowieka, jaki zawód by nie wykonywał.”

Wydaje się jednak, że można wskazać pewne prawidłowości: otóż w trakcie rutynowych czynności, w tym zwłaszcza legitymowania, funkcjonariusze zachowują się w sposób prawidłowy, respondentki nie czują się traktowane gorzej, inaczej niż przeciętny obywatel. Sytuacja przedstawia się odmiennie, gdy prostytutka sama zwraca się do Policji z prośbą o pomoc: wtedy zdecydowanie częściej zdarza się, że prośba ta jest ignorowana, co respondentki zdecydowanie łączą z faktem, że są prostytutkami. W relacjach pojawiają się jednak bardzo pozytywne przykłady skutecznych działań Policji – z reguły mają miejsce wtedy, gdy prostytutki dobrze znają funkcjonariuszy pracujących na danym terenie.

Co istotne, Policja nie wypracowała standardów pracy w środowisku prostytutek; zdarza się, że nie interweniuje w wypadku ewidentnych naruszeń pra-

wa (np. nie ingeruje w konflikty pomiędzy samymi prostytutkami), z drugiej strony, funkcjonariusze wchodzą w role przekraczające ich kompetencje (egzekwują pieniądze od klientów na rzecz prostytutki). Do tych standardów należałoby także stanowczo włączyć zakaz korzystania z usług prostytutek – taka zasada bezwzględnie obowiązuje np. w środowisku organizacji pozarządowych prowadzących *streetworking*, co pozwala utrzymać zaufanie podopiecznych.

Niejednoznaczne są oczekiwania prostytutek co do ilości patroli na terenie, gdzie pracują; z jednej strony obecność Policji dyscyplinuje klientów, jest większy porządek, z drugiej – klientów tych przepłasza. Nie pierwszy raz interes finansowy prostytutek stoi w konflikcie z jednoczesną potrzebą bezpieczeństwa; problem wydaje się raczej niemożliwy do rozwiązania.

Natomiast z relacji pracownic agencji towarzyskich wyłania się przeświadczenie o całej sieci powiązań pomiędzy Policją a właścicielami agencji. Środowisko osób prowadzących i pracujących w agencjach ma być dobrze rozpoznane przez Policję, jest ono – cytując – „niejako pod kontrolą”. Osoby te są źródłem informacji o działaniach zorganizowanych grup przestępczych, informacji o charakterze operacyjnym, niewykorzystywanych w sposób bezpośredni w postępowaniach karnych. „Półlegalna” działalność agencji towarzyskich, ich osadzenie w środowisku przestępczym, pozwala Policji na uzyskanie danych np. o handlu narkotykami czy bronią. Ceną takiego „układu” jest możliwość swobodnego prowadzenia agencji („był spokój, nasi niczego się nie bali”), natomiast prostytutki z tego „układu” nie odnoszą żadnych korzyści.

Bardzo istotna jest kwestia oceny wiarygodności przedstawionych danych; to, że w opinii respondentek istnieją „powiązania” pomiędzy właścicielami agencji a Policją – co jest bardzo poważnym zarzutem – nie musi odpowiadać rzeczywistemu obrazowi sytuacji. Jednak taki obraz istnieje w oczach prostytutek, a to decyduje o braku zaufania do Policji; w konsekwencji, nie zwracają się one do Policji o pomoc, nie chcą zeznawać w postępowaniach karnych.

Ze strony samej instytucji nie widać natomiast żadnych szczególnych starań, żeby zmienić negatywny wizerunek Policji, zyskać zaufanie kobiet pracujących w agencjach.

Wracając do wiarygodności danych – w tym aspekcie szczególnie nasila się problem braku triangulacji (potwierdzenia uzyskanych danych także w innym źródle informacji), którym zajmowałam się omawiając zagadnienia metodologiczne. Jednak w rzeczywistości jedynym prawidłowym sposobem potwierdzenia danych na temat przenikania środowiska agencji i funkcjonariuszy byłyby metody śledcze, stosowane w postępowaniach karnych. A takie procesy w odniesieniu do przestępstw eksploatacji prostitucji toczą się rzadko; jednym z powodów jest przywołana wyżej niechęć prostytutek do składania zeznań.

Pewnym potwierdzeniem istniejącej „współpracy” pomiędzy funkcjonariuszami Policji a sutenerami jest relacja z kolejnego źródła: jedna z osób pomagających prostytutkom – siostra zakonna – w swojej książce relacjonuje historię jednej z podopiecznych, która zgłosiła Policji przestępstwo zgwałcenia, popełnione przez sutenera. Bezpośrednio po wyjściu z komisariatu została brutalnie pobita. „Oni nie działają w pojedynkę, to jest zorganizowane. Gdy ona wyszła z komisariatu, wystarczył jeden telefon. (...) *Może jej oprawcy ją wtedy śledzili?* Nie czarujmy się, one nie są aż tak ważne dla tych ludzi. Ile trzeba byłoby mieć czujek, żeby za wszystkimi dziewczynami chodzić i je śledzić, to niewykonalne. Ona powiedziała o sprawie na komisariacie i nikomu więcej, żadnym koleżankom. Nikt nie miał prawa wiedzieć. (...) Dziewczyna, która była ścierana po ulicy (wleczona za samochodem – B. B.), ma teraz złożyć zeznania. (...) nie mogę jej powiedzieć: zeznawaj. Może zeznawać, ale konsekwencje tego poniesie sama. Nie zdołamy zapewnić jej ochrony, bezpieczeństwa.”<sup>39</sup>

Kolejnym problemem o charakterze procesowym jest więc zapewnienie bezpieczeństwa zeznającej prostytutce; możliwości te ograniczają się do utajnienia danych dotyczących miejsca zamieszkania (art. 191 § 3 k.p.k.) bądź skorzystania ze statusu świadka *incognito* (art. 184 k.p.k.). Zważywszy na fakt, że te postępowania karne dotyczą często działalności o charakterze przestępczości zorganizowanej, owe środki mogą się okazać niewystarczające – „Ja im nic nie powiem, bo mnie nie ochronią”.

W opinii respondentek, przysługujące im gwarancje prawne powinny być analogiczne do tych, które przewidziane są dla podejrzanego o popełnienie przestępstwa przez przepisy ustawy z dnia 25 czerwca 1997 r. o świadku koronnym (Dz. U. Nr 114, poz. 738 ze zmian.) oraz rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 30 grudnia 1998 r. w sprawie szczególnych warunków, zakresu i sposobu działania oraz cofania ochrony i pomocy świadkom koronnym i innym osobom (Dz. U. Nr 165, poz. 1196) – przynajmniej w zakresie możliwości zapewnienia ochrony osobistej.

Inną kwestią jest to, czy zeznania prostytutki zostaną przez sąd uznane jako wiarygodne źródło informacji – z wielu powodów ich walor dowodowy może zostać zdyskredytowany. I tak np. w sprawie cywilnej o ochronę dóbr osobistych, której tłem był zarzut zgwałcenia prostytutki, Sąd Apelacyjny w Warszawie podważył wiarygodność przekazywanych przez nią informacji. Sąd opowiedział się za stanowiskiem, zgodnie z którym ocena prawdziwości przekazanej relacji zdarzenia następuje z uwzględnieniem m.in. cnót moralnych informatora i jego dy-

<sup>39</sup> A. Bałchan, *Kobieta nie jest grzechem*, Wywiad – rzeka przeprowadzony przez Katarzynę Wiśniewską, Kraków 2007, s. 160–161.

stansu do sprawy. „Wskazane powyżej kryteria oceny wiarygodności informacji wskazują, iż z uwagi na wykonywaną działalność, sposób życia i fakt bycia osobą zainteresowaną w sprawie dotyczącej stawianych powodów zarzutów (...) P. nie mogła być uznana za wiarygodne źródło informacji” (wyrok SA w Warszawie z dnia 29 października 2008 r., sygn. I ACa 85/08, niepubl.).

## 5. Bilans strat i zysków

### 5.1. To, co w tym zawodzie najgorsze

Swoim respondentkom zadałam pytanie dotyczące ewentualnych negatywnych stron ich zawodu – co im najbardziej przeszkadza w tym zajęciu, jeśli chciałyby je zmienić, to z jakich powodów. W ten sposób chciałam zlokalizować te ewentualne czynniki, które powodują znaczny dyskomfort; abstrahując od poglądu jednej z respondentek, że „tego zawodu nie da się zmienić, trzeba zmienić zawód” (10), ustalenie tych czynników jest niezbędne dla podjęcia jakichkolwiek działań służących przynajmniej redukcji negatywnych aspektów prostytucji. Wskazywane przez respondentki wady ich sytuacji życiowej można podzielić na trzy podstawowe grupy: pierwsza z nich dotyczy funkcjonowania w sferze permanentnego ryzyka, druga – reakcji społecznej, począwszy od wpływu prostytucji na najbliższe relacje, trzecia – oddziaływania prostytucji na zdrowie i dobrostan psychiczny kobiet.

Co także ważne, nie próbowałam precyzyjnie oddzielić zagrożeń realnie istniejących od postrzeganych jako realne przez respondentki; jeśli chodzi o wpływ na jakość życia, nie występują tutaj zasadnicze różnice. Niemniej jednak wydaje się, że większość wskazywanych przez pytane kobiety okoliczności ma rzeczywisty, obiektywny wymiar – trudno podważać istnienie np. społecznej stygmatyzacji prostytutek.

#### 5.1.1. Sfera ryzyka

Przyznaję, że dla mnie samej było ogromnym zaskoczeniem to, do jakiego stopnia moje rozmówczynie obawiają się klientów. W przekonaniu prostitutek, każdego dnia ryzykują życiem i zdrowiem, każdy z klientów niesie potencjalne zagrożenie: „najgorsza jest ta niepewność – mogę gdzieś z klientem pojechać, i nie wrócić. Zawsze można trafić na jakiegoś psychopatę” (5). „Przecież jest to ryzyko, że coś nam się może stać, że ten klient to może być niebezpieczny, że nie wrócimy” (8). „Brak bezpieczeństwa, nie wiesz, czego się spodziewać od klienta” (10). Dlatego każdej kobiecie pracującej w prostytucji zależy na stałych klientach – to zmniejsza ryzyko związane z pracą, chociaż go nie eliminuje: „znałam

klienta; nawet nie zdążyłam płaszczka rozebrać, ręce mi z tyłu przytrzymał i mnie analnie zgwałcił” (13). „Z opowiadań dziewczyn słyszałam, że dziewczyna pojechała ze swoim stałym klientem, który ją później zamordował. A ona przecież go znała” (18). Wśród prostytutek krąży wiele takich opowieści: „mówią, że te dziewczyny z dworca zostały porwane, już nie żyją” (2).

Jednak, niestety, tym razem nie chodzi tylko o historie opowiadane „ku przestrodze”, jakąś formę *moral panic* obecnej w środowisku prostytutek; wszystkie (z wyjątkiem dwóch) moje rozmówczynie mają za sobą doświadczenie (często parokrotne) brutalnego gwałtu i przemocy: „facet mnie pobił, zabrał wszystko, co miałam, nie zapłacił. Wywiózł mnie w krzaki za Bartycką, nic nie mogłam zrobić” (9). „Był klient, który grzecznie się do mnie odnosił, w ogóle nie miałam żadnych podejrzeń. Na początku było miło, ale po godzinie – tak, jakby w niego inna osoba wstąpiła. (...) on mnie wypuścił, wyrzucił właściwie, bo zaczęłam krwawić, bo byłam dość brutalnie zgwałcona, mocno krwawiłam. Chyba się wystraszył, właściwie nie wiem czego, bo wcześniej groził, że mnie zabije. A ja Bogu dziękuję, że to się tak skończyło. Na początku zapłacił, ale potem wszystkie pieniądze mi zabrał” (4). „Wszystkie miejsca były zajęte, więc pojechałam z klientem na taką starą giełdę. Zrobiłam, co miałam zrobić, a nagle mu odbiło, wziął nóż, zaczął podrzywać mi gardło, piersi też mi naciął. Nie patrząc na nic, uciekłam z tego samochodu nago” (14).

Pracownice agencji najbardziej boją się sytuacji, gdy pracują poza lokalem, najczęściej w mieszkaniu klienta: „na wyjazdach to jest tak, że taksówkarz bierze pieniądze, a często nie czeka. Z agencji jak wyjeżdżasz, to niby spisują numer stacjonarnego telefonu klienta, dla bezpieczeństwa, ale nikt nad tym nie panuje, nikt tego nie pilnuje” (20). „Dziewczyny nie lubią ‘wyjazdówek’. Lepiej jest na miejscu, bo bezpieczniej. A na ‘wyjazdówce’ to nie wiadomo, czy klient to furiat, wariat, czy zboczeniec” (15). „‘Wyjazdówki’ to są najbardziej niebezpieczne ze wszystkiego. Raz jak jechałam z klientem – on sam po mnie przyjechał – to cały czas mówił, że takie jak my to trzeba powyrzelać. (...) kazał mi się położyć na podłodze, a tam była jakaś pačka. Powiedział, że wcześniej tutaj rozwalił niegrzeczną dziewczynę. Nie wiem, czy to była krew. Potem mnie zgwałcił (...). Nie wiem, o co chodziło, widocznie go to kręciło” (13).

Jednak również w lokalu agencji może mieć miejsce przemoc: „w agencji jest bezpieczniej, bardziej panujesz nad sytuacją. Praktycznie nigdy nie jest się samej, i zawsze jest też ochroniarz. Niby jest to bezpieczeństwo, (...) ale też zdarzyło się mojej koleżance, że klient wyskoczył z nożem. A przecież nie zawsze zdąży się zadzwonić” (17).

Owo poczucie permanentnego zagrożenia obejmuje także najbliższą rodzinę: „nieraz, jak ja wychodzę do pracy, to mąż mówi – Niunia, (...) wracaj

szybko do domu, i uważaj, żeby ci się jakaś krzywda nie stała. Raz było tak, że miałam dużo klientów, to była 3.00 w nocy, a mnie nie było, i nie miałam możliwości zadzwonienia. A normalnie, to wracam około 21.00. Ja sobie tylko mogę wyobrazić, co za katusze on wtedy przeżywał. On się bardzo o mnie boi, bo ta praca to jest dla mnie strasznym zagrożeniem – wsiądę do jakiegoś samochodu, i nie wiadomo, co mnie spotka. Może ktoś mnie wywieźć, łeb ukręcić” (14).

Wszystkie moje rozmówczynie jako podstawowe źródło zagrożenia bez wahania wskazywały klientów, a nie np. właściciele agencji czy inne osoby, z którymi łączy je stosunek zależności. O ile zachowania tych ostatnich – nawet jeśli brutalne – zapewne są do pewnego stopnia obliczalne, o tyle klienci są wielką niewiadomą. Ewidentna jest asymetria tego układu, gdzie oczekiwania prostytutki są jednoznaczne i od początku znane: pieniądze, a potrzeby i zamiary klienta są nieprzewidywalne. Paradoksalnie okazuje się, że szwedzki ustawodawca, wprowadzając penalizację osób korzystających z usług seksualnych, wyjątkowo trafnie zlokalizował źródło potencjalnej krzywdy prostytutek. Można tu nawiązać do koncepcji *kryminalizacji uproszczonej*, sformułowanej przez L. Gardockiego<sup>40</sup> – jest to kryminalizacja zastępująca kryminalizację innego czynu, trudnego do udowodnienia (w tym wypadku – stosowanej przez klientów przemocy). W przekonaniu ustawodawcy, za czynem karalnym prawie zawsze kryje się zachowanie bardziej zasługujące na potępienie, będące właściwym przedmiotem zainteresowania polityki karnej.

Następnym czynnikiem potencjalnego zagrożenia (ponownie, związanym z klientami) jest narażenie na choroby przenoszone drogą płciową, w szczególności AIDS. Problem ryzyka zdrowotnego związanego z prostytutką nie pojawiał się jedynie w przypadku kobiet silnie uzależnionych od narkotyków, co można tłumaczyć tym, że owo ryzyko łączy bardziej z nałogiem („jeśli poradzę sobie z narkomanią, z wszystkim innym też sobie poradzę” (2)).

Jednak inne respondentki często bardziej boją się zarażenia niż przemocy: „w tym zawodzie to najbardziej przeszkadza mi ryzyko zdrowotne. To ryzyko istnieje zawsze. Ale chodzi głównie o to, żeby mnie klient czymś nie zaraził, bo jak coś zrobi – byleby tylko nie zabił” (11). „Co jest najgorsze? Po pierwsze – ryzyko zdrowotne” (6).

Okazuje się, że lęku o zdrowie nie wyeliminował ani system bezpłatnej służby zdrowia w zakresie chorób wenerycznych, ani stosowanie prezerwatyw. Czym można go tłumaczyć? Przede wszystkim każda z nich wie, że prezerwatywa nie daje gwarancji pełnego bezpieczeństwa. Jednak zapewne równie ważnym

<sup>40</sup> L. Gardocki, *Zagadnienia teorii kryminalizacji*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1990, s. 66.



powodem jest to, że – jak była o tym mowa wyżej – na dłuższą metę prostytutkom bardzo trudno jest zachować określone zasady bezpieczeństwa. Prawie każdej z moich respondentek zdarzyła się sytuacja, że zrezygnowała z użycia prezerwatywy na wyraźne żądanie klienta, bo bardzo jej zależało na zapłacie. Część z nich stosuje szczególne gradacje, np. zgadza się na stosunek bez prezerwatywy tylko w przypadku seksu oralnego, wiedząc, że w tym przypadku ryzyko zarażenia jest mniejsze. Są to decyzje oparte na pewnej kalkulacji prawdopodobieństwa – jak przedstawiały to moje respondentki, liczy się na to, że, po pierwsze, klient jest zdrowy, a po drugie, że nawet chory klient nie zawsze zaraża.

Jak już była o tym mowa, na ścisłe przestrzeganie zasad bezpieczeństwa mogą pozwolić sobie tylko te prostytutki, które mają inne stałe źródło utrzymania. Inne – z konieczności – kalkulują stopień zagrożenia. To też wyjaśnia, dlaczego prostytutki tak często godzą się na ryzyko agresji klienta: „zawsze, gdy nie słucham się mojej intuicji, to wychodzę na tym źle, np. za bardzo mi brakuje pieniędzy, i mimo złych przeczucj jadę z klientem, to okazuje się, że potem bardzo tego żałuję” (10).

Kobiety pracujące w prostytucji funkcjonują w sytuacji permanentnego zagrożenia, wyłącznie na własną odpowiedzialność. Istotnie, zepchnięte są w sferę przestępczości – jednak nie dlatego, że często wchodzą w konflikt z prawem; o wiele częściej narażone są na zostanie ofiarą poważnego przestępstwa.

### 5.1.2. Miejsce w strukturze społecznej

Drugim istotnym czynnikiem dyskomfortu związanego z uprawianiem prostytucji jest szeroko pojęta sytuacja społeczna prostitutek, począwszy od umiejscowienia w hierarchii społecznej, a także w systemie prawnym, a kończąc na stosunkach z najbliższą rodziną.

O ile omówiona wcześniej kwestia ryzyka dotyczy wszystkich respondentek, to jako inne wady zawodu wskazywano szereg sytuacji. Można jednak stwierdzić pewną prawidłowość: kobiety o krótkim stażu w prostytucji wskazywały przede wszystkim na coś, co jedna z respondentek określiła mianem „pogardy całego społeczeństwa”. „Co przeszkadza? Przede wszystkim to ryzyko, pod każdym względem, ale też to, że jestem ‘kobietą lekkich obyczajów’, i ludzie mnie nie szanują” (9). „Najgorsza jest ta też ta etykieta ‘kurwy’, przede wszystkim trzeba ukrywać, co się robi” (15). „Bardzo mi przeszkadza to, że muszę się przed znajomymi ludźmi ukrywać z tym, co robię” (5).

Czasem lęk przed tą „pogardą” dezorganizuje codzienność, uniemożliwia zwykłe życie: „Może to były lęki poamfetaminowe lub poalkoholowe, ale ja od początku wstydziłam się tej pracy i bałam. Nie wchodziłam do sklepu, do ogrodu, wstydziłam się po prostu, wydawało mi się, że wszyscy wiedzą” (16). „Nie

badalam się u ginekologa, bo się wstydziłam (...). Nie wiem dlaczego, ale mi się wydawało, że ginekolog to będzie od razu wiedział. Wydawało mi się, że chodzę ze stemplem na czole” (13). „Wszyscy się dziwią, dlaczego niektóre dziewczyny są w perukach. Ale nie kup sobie peruki, to cię wszyscy rozpoznają (...). I zawsze można spotkać jakiegoś kretyna, co się wydrze: o, idzie taka i owaka. Czyli chodzi o anonimowość” (9).

Już wcześniej wskazywaliśmy, jak bardzo respondentkom zależy, żeby status prostytutki nie był statusem permanentnym, by wśród znajomych, sąsiadów, rodziny pełnić inne role społeczne. Waga problemu znalazła potwierdzenie w opinii tych respondentek o ewentualnej „legalizacji” prostytucji: „to nie byłoby korzystne dla dziewczyn. Większość prostytutek nie zgodzi się na legalizację, bo nie chcą mieć w papierach wpisane: zawód prostytutka.

A jak z tym zerwę, to w życiorysie będę miała wpisane? prostytutka? Jak na to będzie patrzył pracodawca? Tym bardziej, że nasze społeczeństwo nie jest tolerancyjne, są różne opinie na nasz temat” (14). „Zmieniłoby się tylko to, że dziewczyna miałaby prostytucję w swoich papierach” (2). „Nie chciałabym, żeby moje dane jako prostytutki były np. w ZUS, czy w urzędzie pracy. Dla mnie to jest niewyobrażalne. Chcę z tym skończyć i koniec” (17).

Co charakterystyczne, każda z autorek cytowanych wyżej wypowiedzi chce traktować prostytucję jako zajęcie przejściowe, mówi o „przyszłym pracodawcy”, urzędzie pracy. „W tym zawodzie to najbardziej przeszkadza mi brak perspektyw” – przy czym chodzi tu o perspektywę innego zajęcia: „bardzo chciałabym robić coś innego, ale trudno z tym skończyć” (5). „Chciałabym zupełnie zerwać z prostytucją, bo to nie jest zawód na dłuższą metę” (8).

Jeśli chodzi o inne relacje społeczne – w innej części artykułu wskazałam na fakt, iż prostytucja zasadniczo nie wpływa na przekształcenie relacji z najbliższą rodziną; tylko w jednym przypadku respondentka – bardzo młoda, pracująca dopiero od kilku miesięcy – wskazała, iż w tym zajęciu najbardziej przeszkadza, że „nie mogę rodzinie powiedzieć, i nie będę mogła założyć własnej rodziny” (18).

### 5.1.3. Bezpieczeństwo socjalne

Jednak prostytutki o stażu znacznie dłuższym – ponad 3 – 4-letnim – akcentują inne problemy. „Najbardziej to mi jednak przeszkadza fakt, że nie będzie emerytury” (7). „Jaka jest główna wada? Chyba brak zabezpieczenia, nie wiem, co przyniesie przyszłość” (9). „Stanowczo, brak emerytury. Albo renty, jakby coś się stało” (4). Te same osoby mają też zupełnie odmienny pogląd na wprowadzenie zjawiska prostytucji do systemu prawnego: „Takie coś, żeby dziewczyna była ubezpieczona, to jest bardzo dobry pomysł. Niestety, dziewczyna wiecznie

młoda nie jest, po kilku latach się starzeje, i nie ma już takich zarobków. A nie daj Bóg jakieś choroby, tak, że nie mogłabym pracować, to praktycznie jestem na lodzie. Byłabym w stanie oddawać z 10 zł od każdego klienta na takie ubezpieczenie. Bo potem taka emerytura, to skąd. Będę miała 60 lat, to nikt mi nie da emerytury, bo nie płaciłam składek. Trzeba myśleć trochę w dal” (11).

#### 5.1.4. Koszty psychiczne

Okoliczność, że prostytutka zawsze jest związana z dużymi kosztami psychicznymi, podkreślały prawie wszystkie – poza jedną – respondentki. Jednak najbardziej te z nich, które już obecnie nie pracują: twierdziły, że głównie to powstrzymuje je przed powrotem do prostytucji. „Nie wróciłabym do tej pracy, bo mam dosyć, bo niewarte te pieniądze są tego. Za duże koszty psychiczne” (17). „Te doświadczenia były psychologicznie rozwalające” (12). „Ja i tak bym do tego nie wróciła. Ten problem mnie nie dotyczy, ja to chcę wymazać” (20). „Jak zerwałam parę miesięcy temu, to się lepiej czuję i fizycznie, i psychicznie. Naprawdę chciałam zerwać (7)”.

Widzą to także respondentki, które wciąż pracują: „najbardziej to mi przeszkadza sama praca, to, w jaki sposób psychiczny działa. Bo naprawdę, żeby tu przyjść pracować, to ja się męczyłam 3 miesiące, żeby się zdecydować. Męczy to mnie psychicznie” (18). „Bo ja jestem spokojna, ale czasem już nie wyrabiam nerwowo” (14). „Po prostu, uraz psychiczny (2)”. Nieraz zaznaczają, że problem być może dotyczy wyłącznie ich samych, a inne kobiety prawdopodobnie sobie radzą, „ale ja takiej dziewczyny nie spotkałam”: „No akurat dla mnie to było bardzo rujnujące, do dnia dzisiejszego mam problemy z pozbieraniem się” (13). „Tego zawodu to się nie da uprawiać bez kosztów psychicznych. Trudno to sobie tak ułożyć, żeby w życiu nie przeszkadzało. Chociaż może są takie dziewczyny, które po prostu to lubią, ale ja takiej dziewczyny nie spotkałam (7)”.

Oczywiście, ta problematyka wymagałaby gruntownych badań psychologicznych, co z oczywistych względów przekracza ramy tej pracy. Warto jednak wskazać, jak same respondentki określały te zaburzenia.

Zawsze pojawia się problem nałogów, alkoholu i narkotyków: „wiele dziewczyn funkcjonuje w ten sposób, morze wódki i całe tony amfy” (3). „Alkohol to jednak w moim życiu był wcześniej, ale w agencji to ‘popłynęłam’. A jak byłam już za bardzo pijana, żeby pracować, to mi dziewczyny podsunęły amfetaminę. Potem już sama jej szukałam, żeby normalnie funkcjonować” (13).

Uderzające jest jednak to, że sama prostytutka przypomina w jakimś stopniu sytuację nałogu: respondentki podkreślają, że bardzo trudno jest „zerwać” z prostytucją. Cytowana wyżej wypowiedź wskazuje na to, że nawet kilkumiesięczny okres zaprzestania nie pozwala się wyzwolić od obaw („Naprawdę chcia-

łabym zerwać.”) Motyw ten przewija się też w innych wypowiedziach: „bardzo chciałabym robić coś innego, ale trudno z tym skończyć” (9). „Mam taką determinację, że nie chcę wracać do tego zawodu. To jest ostateczna, trzecia próba” (20). „Wiadomo, że jak człowiek nie ma pieniędzy, to go wciąż ciągnie do tego, żeby wrócić” (3). „Nie jestem za tym, żeby dziewczyny z tego wyciągać, ale uświadamiać, bo nikogo się z tego nie wyciągnie, dopóki sam nie będzie chciał, dopóki sam nie osiągnie swojego dna” (12).

O problemach w ewentualnych relacjach osobistych z potencjalnym partnerem mówią głównie młode dziewczyny: „Jak się jest w takiej sytuacji, jak ja, to życie osobiste po prostu odpada. (...) W ogóle nie myślę o tym, żeby mieć męża, dzieci. Prostyytucja to jednak psychicznie rujnuje” (2). „Ten zawód to zupełnie rujnuje psychikę. Czasami to aż taka awersja do facetów, mam uraz” (5).

Podsumowując: zdecydowanie najgorszą stroną zawodu jest, jak to określiła jedna z respondentek, „niepewność jutra”. Dotyczy to przede wszystkim lęku przed agresją klienta i jego nieprzewidywalnym, potencjalnie niebezpiecznym, zachowaniem, obawy przed zakażeniem (zwłaszcza AIDS), przeszkadza jednak także brak jakiegokolwiek zabezpieczenia socjalnego na przyszłość. Prostytutki odczuwają dotkliwie „pogardę całego społeczeństwa”, próbują więc ukryć swój zawód w sytuacjach, gdy funkcjonują w innych rolach społecznych (towarzyskich, sąsiedzkich). Ten czynnik okazuje się także decydujący przy ocenie korzyści i strat związanych z ewentualną „legalizacją” prostytucji. Respondentki są także świadome wyjątkowo niekorzystnych skutków swojego zajęcia dla zdrowia psychicznego i emocjonalnego, mówią o ogromnych kosztach psychicznych i ryzyku uzależnień.

## **5.2. Gospodarowanie pieniędzmi. Problem przestępczości pospolitej w środowisku prostytutek**

Sposób gospodarowania pieniędzmi wskazuje z reguły na określony styl życia danego środowiska, wzory konsumpcji; sposób zabezpieczenia finansowego na przyszłość świadczy natomiast o określonej „dojrzałości społecznej” – szczególnie ważnej w przypadku osób, które nie są objęte systemem ubezpieczenia społecznego.

Co do zasady, respondentki uskarżają się na brak pieniędzy; w przypadku prostytutek ulicznych (i pracujących na dworcu) wyjątkowo dotkliwe są miesiące zimowe: „Są pewne reguły, np. w zimie bardzo trudno jest zarobić. (...) To jest tak, że w lecie zarabiam, a w zimie mi nie starcza, więc to wydaję. Nie jestem w stanie niczego odłożyć na dłużej” (5). „Jest tak, że letnie miesiące są o wiele lepsze niż zimowe. W lecie to nie schodziłam z ulicy, jak nie miałam 200–300 zł. A w zimie – teraz jak zarobię 50 zł, to jestem szczęśliwa” (9).

Generalnie wszystkie prostytutki uliczne wskazują na nieregularność dochodów; nie są w stanie planować wydatków i czynić jakichkolwiek oszczędności: „Żyję na bieżąco. To, co uda mi się odłożyć, to szybko idzie ‘na gorsze czasy’. Przy czym te ‘gorsze czasy’ to są nieustannie. Nie odkładam na dalszą przyszłość” (2). „Wszystko, co kiedyś odłożyłam, to teraz wydałam, bo jest bardzo zły okres, mało klientów, niskie ceny” (10). „Nawet jak uda mi się coś odłożyć, to potem są gorsze dni, albo nie chce mi się wychodzić na ulicę. I wtedy wszystkie oszczędności wydaję” (14). „Jak jest więcej pieniędzy, to się więcej w lodówkę załaduje. Żyje się dniem dzisiejszym” (8).

Jednak nie wszystkie problemy wynikają z obiektywnie niskich dochodów; okazuje się, że prostytutki nie do końca panują nad wydatkami, często nie są w stanie podać nawet orientacyjnej wysokości swoich zarobków: „Trudno w sumie powiedzieć, ile przeciętnie zarabiam, bo nie dostaję regularnie miesięcznych wypłat. Wtedy to bym wiedziała (18)”. „Tak oceniam, że trudno byłoby mi zmienić pracę. I to nie chodzi o to, że wynagrodzenie gdzieś indziej to musiałoby być równorzędne. Chodzi o to, że pieniądze z reguły wypłacają co tydzień, albo co miesiąc. Nie mam tak pieniędzy odłożonych, żeby przez ten okres żyć, do wypłaty. Musiałabym chodzić do pracy, ale jednak tutaj dorobić, żeby zarobić na bieżące wydatki” (14). Niektóre respondentki same przyznają, że pieniądze wydają nierozsądnie: „Teraz to nawet żałuję, że tyle pieniędzy się rozwaliło na bzdury” (10).

Ten sam problem bardzo często powracał w rozmowach z prostytutkami pracującymi w agencji: „Byłam w stanie odłożyć jakieś pieniądze, ale tego nie zrobiłam. Były takie miesiące, na samym początku, co zarabiałam po 6–7 tysięcy miesięcznie, a ja nic nie odłożyłam. Jakieś fatałaszkę zaczęłam sobie kupować, jakąś biżuterię, kosmetyki, balsamy – i tak się wszystko rozeszło” (13). „Nie udało mi się zgromadzić żadnych oszczędności, wszystko wydawałam na bieżąco. Byłam za młoda, żeby dobrze gospodarować pieniędzmi. Teraz tak sobie myślę, że gdybym dobrze gospodarowała pieniędzmi, to coś bym dzisiaj miała” (20).

Jeżeli kobieta jest uzależniona, jakkolwiek racjonalna gospodarka finansami jest wykluczona – niezależnie od tego, czy kobieta pracuje na ulicy, czy w agencji: „Bardzo dużo pieniędzy na alkohol wydawałam, i narkotyki brałam. Praktycznie pochłaniało mi to całość zarobków” (7). „Ja pracuję głównie na narkotyki. Jakbym przestała brać, to przestałabym tutaj pracować” (2). „Udaje się odłożyć, jak się chce – no bo jak któraś na narkotyki wydaje, to się nie uda. Nie udaje się też tym, co mają alfonsa” (19).

O ile poczynienie większych oszczędności jest problemem, to jednak respondentki deklarują, że z reguły udaje im się dysponować pieniędzmi na co-

dzienne potrzeby: „Jeśli zarabiam, to nie ma tak, żebym nie miała na papierosy, albo na drinka. Zawsze jakieś pieniądze mam” (11). „Czasami udawało mi się odłożyć jakieś pieniądze. Odkładałam zawsze na jakiś konkretny cel, np. nowe radio. Ale nie tak, że to były jakieś większe oszczędności na przyszłość” (17). „Zawsze mam pieniądze np. żeby pójść do prywatnego ginekologa” (14).

Zadawałam także pytanie, na co respondentka przeznaczyłaby większą sumę pieniędzy; tutaj odpowiedzi różniły się wyraźnie w zależności od wieku respondentki. Kobiety bardzo młode (17–18 lat) z reguły nie rozważają jakiegokolwiek formy zabezpieczenia: „Jakbym miała więcej pieniędzy, to bym je wydawała na ciuchy. Jestem jeszcze za młoda, żeby się jakoś zabezpieczyć” (8). „Jakbym miała tych pieniędzy wyraźnie więcej, np. o 1000 zł tygodniowo, to bym te pieniądze odkładała – potem pomyślałabym, co z tymi pieniędzmi zrobić” (18).

Deklaracje starszych prostytutek wyglądają bardziej racjonalnie: „Jakbym miała wyraźnie więcej pieniędzy, to odkładałabym na przyszłość. Nie mam ubezpieczenia emerytalnego na razie, więc muszę jakoś o przyszłości myśleć” (9). „Pieniądze przeznaczałabym na dziecko. Chciałabym je jakoś zabezpieczyć. Ubezpieczenie, książeczka, coś takiego” (14). „Odkładałabym na książeczkę. Albo raczej wykupiłabym mieszkanie” (20).

Spotkałam jednak dwie kobiety (fakt, że już dojrzałe, 32 i 47 lat), którym udało się bardzo racjonalnie zainwestować oszczędności: „Wykupiłam teraz od gminy mieszkanie, i bardzo dużo pieniędzy ładuję w to mieszkanie. Remont to już mam zrobiony; to jest dobra inwestycja” (4). „Jestem w stanie coś odłożyć na przyszłość. Jedno mieszkanie już mam, a teraz mam perspektywę na wykup drugiego. Więc jeszcze muszę tak z półtorej roku sterczeć na tej ulicy, żeby mi starczyło na zakup drugiego mieszkania. A wtedy to już chcę z tym skończyć” (11).

Pytając respondentki o problemy finansowe, natrafiłam na bardzo ciekawy problem: otóż bardzo często wybór prostytutki jako sposobu zarobkowania jest wyborem takiego zajęcia, które nie wchodzi w konflikt z prawem: „Siedziałam kiedyś pół roku w więzieniu za kradzieże, teraz dostałam wyrok pół roku w zawieszaniu. Jakbym dalej kradła, i by mnie złapali, to bym poszła siedzieć. Nie chcę robić nic nielegalnego, nie chcę ryzykować więzienia” (10). „Wcześniej kradłam, żeby zarobić na narkotyki, bo to są kolosalne sumy. Ale już nie starczało, i parę razy mnie złapali. I wtedy stwierdziłam, że nie będę więcej kradła” (2).

„Ja kiedyś trudniłam się kradzieżą ze sklepów. Kawa, herbata, jakieś takie drobne złodziejstwo. I mój kolega, myśląc o moim bezpieczeństwie, żebym nie poszła siedzieć, namawiał mnie – mówił, że jestem ładna, że mam pewne walory – żebym po prostu poszła pracować w to miejsce. To nie grozi więzieniem, to nie

jest złamaniem prawa. (...) Ja na początku śmiałam się z tego, mówiłam, że absolutnie nie. Jakby kiedyś ktoś mi powiedział, że będę pracowała na ulicy, to bym go wyśmiała. Takie miałam postrzeżenie pracy na ulicy, że chociażbym miała pójść kraść na jedzenie, to nie wyjdę na ulicę. Teraz mam odwrotne postrzeżenie tej sytuacji: wolę stać na ulicy niż kraść. Większe pieniądze, a nie ma ryzyka, że pójdę do więzienia” (5).

„Dziewczyny nie kradną, (...) to się nie opłaca” (6). Dodatkowo, część z nich buduje poczucie wartości własnej właśnie na tym, że pieniądze zarabiają w sposób uczciwy: „Ja nikogo nie krzywdzę, nikomu przecież pieniędzy na siłę nie zabieram” (9). W ten sposób dopominają się o szacunek: „ja tym policjantom powiedziałam: proszę Panów, ja nie jestem złodziejką, ja chcę uczciwie pieniądze zarobić, i żeby nie miała żadnej ochrony... (4). „Ja wyszłam z domu, to przecież jakoś musiałam sobie radzić. Przecież nie pójdę kraść” (18).

Wydaje się, że można wierzyć respondentkom: racjonalność takiego postępowania (unikanie ryzyka) trudno poddać w wątpliwość. Dodatkowo, np. okradanie klientów nie byłoby praktycznie możliwe w sytuacji, gdy każda z prostytutek ulicznych ma swój „rewir” i codziennie stoi w tym samym miejscu; klient zawsze może wrócić. Z tego samego powodu prostytutki pracujące w agencji deklarują, że ewentualna kradzież spowoduje problemy i z klientem, i właścicielem agencji.

Unikanie za wszelką cenę konfliktu z prawem prowadzi czasem do absurdalnych wręcz sytuacji; jedna z moich respondentek deklarowała, że do prostytucji doprowadziły ją wysokie grzywny sądowe: „Pracuję w sklepie, tutaj to sobie tylko dorabiam – (...) w związku z tymi grzywnami, to są stare dzieje. Muszę to wszystko pospłacać, żeby nie pójść z powrotem do więzienia. Teraz to mi jest potrzebne dwa razy tyle, bo na życie, i na grzywny. Później, jak spłacę te grzywny, to mi będzie połowę mniej pieniędzy potrzebne. Jakoś z pensji wyżyję. System sądowy wpędza w takie sytuacje” (10).

Podsumowując: wydaje się, że problemy finansowe prostytutek nie są efektem ekstremalnie niskich dochodów, ale raczej nieumiejętności racjonalnego gospodarowania zarobionymi pieniędzmi; dotyczy to nie tylko kobiet uzależnionych od alkoholu czy narkotyków, chociaż te ostatnie czasem nie są w stanie kupić sobie nawet żywności. Z reguły jednak moje respondentki nie mają problemów z zaspokajaniem codziennych potrzeb życiowych. Tylko dwie z prostytutek, z którymi przeprowadzałam wywiady, wyraźnie skorzystały finansowo na uprawianiu prostytucji: poczynione oszczędności przeznaczyły na zakup nieruchomości. Żadna jednak nie czyni np. inwestycji finansowych jako formy zabezpieczenia na starość. Regułą jest więc, że nie sprawdzają się plany, które wyłożyła mi jedna z respondentek: „przez parę lat się dorobię, a potem to rzucam” (14);

o ile to zajęcie jest w stanie zapewnić w miarę dostatnie życie, „dorobienie się” na prostytucji okazuje się bardzo trudne.

Jednak ta nieporadność życiowa nie oznacza, że dla zapewnienia utrzymania siebie i rodziny prostytutki wchodzą w konflikt z prawem; najczęściej jest odwrotnie, prostytucja jest sposobem „powrotu na dobrą drogę”, źródłem utrzymania, które nie stanowi popełnienia przestępstwa. Kilka z moich respondentek – używając wyrażenia jednej z nich – „wcześniej trudniło się kradzieżą”. Po epizodzie więziennym uznały, iż nie chcą więcej ryzykować. W skrajnym przypadku prostytucja okazała się sposobem na wywiązanie się z obowiązków nałożonych przez sąd karny (grzywna). Wszystko to świadczy o porażce aparatu sprawiedliwości karnej, którego działalność resocjalizacyjna powinna polegać m.in. na tworzeniu dla skazanych realnych perspektyw edukacyjnych i zawodowych. Co także istotne, po raz kolejny okazuje się, że „patologizacja” środowiska rozumiana w sposób klasyczny (np. poprzez skłonność do popełniania pospolitych przestępstw przeciwko mieniu) w przypadku prostytutek nie odpowiada rzeczywistości.

### 5.3. Oczekiwania prostytutek wobec państwa

W trakcie przeprowadzania wywiadów stało się dla mnie oczywiste, że obecność jakichkolwiek agend państwowych – może poza funkcjonariuszami Policji – jest w środowisku prostytutek znikoma. Środowisko to pozostaje najwyraźniej poza sferą zainteresowania i aktywności służb pomocy socjalnej, a także porządkowych (Straż Miejska); właściwie wszystkie respondentki twierdziły, że nie spotkały się z działalnością takich instytucji państwowych i nie do końca wiedziały, na czym polega ich działalność.

Ten obraz rzeczywistości chciałam skonfrontować z oczekiwaniami prostytutek wobec państwa – czy w istocie prostytutki pragną większej jego aktywności, a jeśli tak, to w jakich dokładnie obszarach.

Zgłaszane przez respondentki oczekiwania polaryzowały się wokół dwóch zagadnień: jednym z nich były problemy o charakterze socjalnym, drugim – kwestia bezpieczeństwa i ochrony przed przemocą.

Jest charakterystyczne, że roszczenia o charakterze socjalnym sformułowane były relatywnie rzadko: właściwie przedstawiły je tylko cztery respondentki, w tym trzy należące do najuboższych prostytutek pracujących na dworcu: „Byłoby dobrze, żeby dziewczyny miały się gdzie zwrócić, gdy nie mają gdzie spać, kiedy są chore, nie mają ciuchów. Pracuje wiele dziewczyn, co nawet nie mają się gdzie umyć” (17). „Nikt się nie interesuje tym, czy nam ciepło, czy mamy co jeść” (2). „Jeśli chodzi o pomoc, jakiej bym oczekiwała, to najbardziej zależy mi na mieszkaniu socjalnym, takim bezpiecznym mieszkaniu. Bo ten domek dział-



kowy, w którym mieszkam, to ktoś próbował podpalić” (14). prostytutki bardzo młode (17 lat) nie oczekują świadczeń o charakterze materialnym, pragną pewnej formy instytucjonalnej opieki i doradztwa: „Dobra byłaby taka osoba, do której mogłabym zwrócić się o pomoc, jakby coś się złego działo, która opiekowałaby się mną inaczej niż moja Pani kurator” (8 – respondentka została oddana pod dozór kuratora dla nieletnich w związku z wcześniejszymi kradzieżami). „Ja to bym chciała mieć kogoś takiego, żeby mi mogła wszystko powiedzieć, żeby on pomógł mi rozwiązać jakiś życiowy problem, i żeby on mną nie gardził, że ja jestem prostytutką” (18).

O wiele częściej prostytutki chcą, by agendy państwowe podejmowały działania zwiększające ich bezpieczeństwo: „żeby dziewczynom nie działa się krzywda, żeby ktoś o to dbał” (4). „Czułabym się bezpieczniej, gdyby zawsze gdzieś w okolicy kręciła się Policja” (10). „Uważam, że na mieście to powinno być więcej Policji. Po prostu nie czuję się bezpieczna. (...) To, że jeździ Policja, to dyscyplinuje klientów” (9). „Oczekiwałam takiej pomocy, że jak klient się awanturuje, to żeby Policja była w okolicy” (5). „Chciałabym czuć się bezpiecznie. Żeby ktoś mnie chronił” (8). Jednak, jak była już o tym mowa, prostytutki są raczej świadome, że nie mogą żądać za wiele: „(...) przecież nie mogę wymagać od Policji, żeby za każdym razem za mną jechali” (18). „Problemy z klientami oczywiście były, ale wtedy tam nie było Policji. Bo problemy to raczej zdarzają się w ustronnych miejscach” (10).

Gwarancje bezpieczeństwa można uzyskać w jeszcze jeden sposób: „Od państwa to bym chciała tego, żeby w każdym mieście zrobili porządną parking, na który można by było jeździć, żeby tak nie ryzykować” (14). „To jest co prawda nierealne, ale tak z dziewczynami myślałyśmy, żeby na parkingu ktoś postawił taką przyczepę – to dla tych klientów, co nie chcą tego robić w samochodzie. Wtedy nie byłoby wyjazdów w miasto, tylko dziewczyny pracowałyby w przyczepie. Byłoby i bezpieczniej, i szybciej” (8). Motyw „przyczepy” powracał w rozmowach z kilkoma prostytutkami. Można więc przyjąć, że w ten sposób respondentki wyrażają chęć pewnego „zorganizowania” ich zajęcia.

Bardzo znaczący jest także fakt, że prostytutki stanowczo chcą, by Policja zwalczała przestępczość polegającą na wymuszaniu tzw. haraczu. „Chciałabym, żeby tych sutenerów bardziej ścigali. Żeby nie robili problemów, że musi 5 czy 10 dziewczyn zeznawać, tylko żeby sami szukali dowodów, to do każdego sutenera to by doszli. Oni strasznie się afiszują, a państwo nic nie robi” (14). „Powinni wziąć się za tych sutenerów, co zmuszają dziewczyny do pracy. I dziewczyny to muszą się im opłacać” (19). „Żeby ktoś nareszcie wziął się za tych alfonsów. Te mafie chcą nas po prostu przejąć” (2). „Zlikwidować alfonsów. Ale jakby dziewczyny się nie bały, to mogłyby ich wszystkich posadzić. U nas po prostu nie

ma takiej możliwości, żeby zupełnie *incognito* zeznawać. A tak, to dużo facetów poszłoby siedzieć” (9). „Zamknęli takiego faceta, co haracze zbierał. Ale oni sobie wymyślili, że minimum trzy dziewczyny musiały zeznawać, i się takie trzy zdecydowały. Ale od tamtej pory, to tych dziewczyn nie widać. Z tego co wiem, to jedna, co była świadkiem, dostała 21 ciosów nożem” (14).

Najczęściej postulaty aktywnego zwalczania sutenerstwa zgłaszały kobiety pracujące na ulicy i na dworcu; prostytutki z agencji godzą się na określoną formę współpracy z sutenerami, a skuteczne ściganie tej przestępczości byłoby dla kobiet z reguły równoznaczne z utratą miejsca pracy.

Na tym tle ciekawa jest uwaga jednej z prostytutek ulicznych: „Chciałabym, żeby pan Kaczyński (wówczas Prezydent Warszawy – B. B.) dał spokój, żeby nie likwidował agencji (...). Bo jak polikwidują agencje, to wszystkie dziewczyny wylegną na ulicę, i wtedy to nas ze 100 będzie stało na jednym miejscu, i nic nie zarobimy” (4).

Okazuje się więc, że prostytutki oczekują ścigania tych osób, które wbrew ich woli zmuszają je do oddawania części zarobków, a nie zapewniają w żadnej formie „ekwiwalentnego” świadczenia, np. w formie lokalu bądź ochrony przed niebezpiecznymi klientami. Są to z reguły te same osoby, które wymuszają tzw. haracze od restauracji czy innych legalnie działających podmiotów. Jednak, co istotne, raczej są przeciwne ingerencji w istniejący rynek usług seksualnych, oparty na dobrowolnej współpracy z właścicielami agencji i np. taksówkarzami. Taka ingerencja niesie ryzyko „rozregulowania” rynku i utraty możliwości zarobkowania.

Podsumowując: potrzebą o pierwszorzędym znaczeniu okazuje się ponownie bezpieczeństwo; prostytutki oczekują od agend państwowych przede wszystkim tego, by interweniowały w sytuacjach zagrożenia. Uważają, że sama obecność patroli Policji wpływa dyscyplinująco na klientów (o czym jednak wspomniałam, oczekiwania są tu sprzeczne, część prostitutek uważa, że Policja klientów „wypłasza”). Charakterystyczny jest brak jakichś szczególnych roszczeń socjalnych; może to wynikać przede wszystkim z tego, że prostytutki – poza wyjątkami, z reguły osobami uzależnionymi od narkotyków – są w stanie zaspokoić swoje potrzeby z bieżących zarobków. Ponownie problemem może być racjonalne gospodarowanie pieniędzmi, a nie brak dochodów. Te osoby, które rejestrują się w urzędzie pracy, nie liczą na zasiłek, ale na ubezpieczenie zdrowotne. Tylko jedna z moich respondentek była klientką pomocy społecznej. W każdym razie nie wydaje się, żeby prostytutki były grupą eksploatującą państwowy system opieki socjalnej, wspieraną np. poprzez regularne zasiłki. Natomiast istnieje określona specyfika potrzeb socjalnych (szczególnie wśród prostitutek bardzo młodych); otóż ta grupa, w dużym stopniu wyklu-

czona z obiegu społecznego, wymaga pracy środowiskowej (doradztwo, pomoc w bieżących prawach życiowych) o wiele bardziej niż jakiegokolwiek pomocy materialnej.

Co istotne, prostytutki oczekują od Policji efektywnego ścigania tych grup przestępczych, które wymuszają od nich oddawanie części zarobków; przynajmniej tych osób, które ściągają klasyczny „haracz”, bez ofiarowania czegokolwiek w zamian. W tym sensie oczekiwania respondentek są częściowo zbieżne z zakresem kryminalizacji eksploatacji prostytutki; jeśli nie chcą one współpracować z Policją, to ze względu na strach przed strukturami przestępczymi, a nie ze względu na „konflikt interesów”. O czym była szerzej mowa w części artykułu poświęconej kontaktom z Policją, nawet prostytutki pracujące w agencjach nie chcą zeznawać, gdyż się obawiają konsekwencji ze strony właścicieli. I oczekują ochrony przed tymi właśnie konsekwencjami. Dodatkowo powszechne jest przekonanie o współpracy grup przestępczych i Policji.

#### **5.4. Antykoncepcja, prewencja chorób przenoszonych drogą płciową**

Do największych zagrożeń związanych z prostytutką należy oczywiście zaliczyć ryzyko zakażenia wirusem HIV, którego skutków współczesna medycyna nie jest w stanie skutecznie leczyć. Jednak przez kontakty seksualne można zakażać się wieloma innymi chorobami wirusowymi i bakteryjnymi; do najbardziej powszechnych należą: rzeżączka, kiła, kłykciny kończyste, rzesistkowica, świerzb, opryszczka; chorobą, która także może być przenoszona drogą płciową, jest wirusowe zapalenie wątroby typu B i C. Ryzyko zakażenia może zostać istotnie zmniejszone przez użycie prezerwatywy (a także lubrykantu, zapobiegającego otarciom błony śluzowej) – jedynie w przypadku wszawicy łonowej, użycie prezerwatywy jest nieskuteczne.

Większość respondentek korzysta z możliwości bezpłatnych i anonimowych badań krwi na obecność wirusa HIV i innych: „Badam się przynajmniej raz na kwartał. To jest bezpłatne, chodzę do przychodni na Koszykową. Co ważne, to jest opatrzone dyskrecją. Gdyby coś było, to wyniki wysyłają na adres domowy” (14). „Zależy mi zarówno na tym, by badania te były bezpłatne, jak i na tym, żeby były anonimowe” (4). „Badania na HIV i choroby weneryczne to robiłam bezpłatnie, jest też taki ośrodek, że można zrobić to anonimowo, po tygodniu są wyniki” (16).

Niektóre prostytutki również te badania wykonują prywatnie: „Chodzimy co dwa tygodnie do lekarza, to kosztuje 50 zł, badamy się na HIV. To jest drogo, ale wolę zapłacić, niż się denerwować” (10). „Mam znajomego lekarza, mojego klienta, bardzo dobrze się z nim znam. On mi robi badania tak raz na pół roku” (9).

Prawie wszystkie respondentki deklarowały, że jeśli chodzi o choroby przenoszone drogą płciową, to badają się „regularnie” – jednak każda z nich rozumiała to pojęcie inaczej. Najczęściej udzielaną odpowiedzią było „badam się co dwa, trzy miesiące”, jednak zdarzały się deklaracje o wykonywaniu badań zarówno raz na dwa tygodnie, jak i raz w roku, co pół roku: „Badam się raz w roku. A częściej, to jak się coś zdarzy, np. pęknie prezerwatywa” (2). To częsty motyw: badania wykonywane po zdarzeniu mogącym prowadzić do zakażenia: „Badania robiłam raz na 3 miesiące, raz na pół roku, jak mi się przypomniało. Zdarzyło się raz, że pękła mi prezerwatywa. Wtedy w panice zadzwoniłam do kolegi, a on mi się kazał podmyć wodą z octem. Po tygodniu poszłam zrobić badania” (1). „Przed świętami to jedna z naszych koleżanek złapała kiłę. Poszliśmy się wtedy wszystkie zbadać, bo mamy często tych samych klientów, a z kilkoma dziewczynami to razem wynajmowałam mieszkanie, więc wspólna łazienka, ubikacja. Badania to robię właśnie w takich sytuacjach, a nie wtedy, gdy jest wszystko w porządku. Nie badam się regularnie, nie widzę takiej potrzeby” (18).

Pewnie z uwagi na tę okoliczność – okazjonalność i rzadkość badań – niektóre starsze prostytutki chwala przymusową kontrolę z czasów PRL: „Kiedyś to było tak, że były kartki, co się stemplowało co dwa tygodnie. A potem skasowano te przymusowe badania, a według mnie, to one były dobre. Jeśli dziewczyna nie przedłużyła sobie kartki, to znaczy, że nie była u lekarza. Wtedy Milicja potrafiła przysilić nawet kolegium. Dobrze było, jak oni dbali o nasze tyłki” (11).

W niektórych agencjach – tych „najlepszych” – prostytutki są regularnie kontrolowane przez lekarza. „Miałyśmy świetną opiekę, lekarz co tydzień przyjeżdżał, co tydzień było badanie lekarskie. Co tylko któraś dziewczyna potrzebowała, to mogliśmy u lekarza załatwić. (...) Co dwa miesiące badali nas na obecność HIV” (16). „W jednej agencji to był bezpłatny ginekolog co miesiąc” (20).

Jednak częściej zdarza się, że właściciel wymaga, by pracownice były zdrowe, ale badań – lub leczenia – nie organizuje i nie opłaca: „Szef kazał chodzić do ginekologa. Ale takich badań, co trzeba pobierać krew, to nie miałam. Tylko w jednej agencji szef załatwił znajomego ginekologa, a tak, to nie” (3). „Kiedy wyskoczyły mi kłykciny, poprosiłam o lekarza. Skontaktowali mnie z lekarzem, ale musiałam zapłacić i za dowóz, i za lekarza” (13). „Badania na obecność HIV robiłam tylko w tej agencji, w której tego wymagali. (...) U ginekologa to byłam raz na miesiąc, robiłam wszystkie badania. Miałyśmy jednego zaprzyjaźnionego lekarza, on wiedział, że pracujemy w takim a nie innym zawodzie, ale to nie był kontakt przez agencję” (7).

Istnieją jednak agencje, których właściciele w żaden sposób nie czują się odpowiedzialni za zdrowie kobiet: „W agencji badań nie wymagano, nic to ich nie obchodziło. Może jakby choroby na wygląd wpływały, to by wymagali” (1).

„To było tak, że szefów to nie interesowało, co się dzieje za drzwiami. Nie wymagali używania prezerwatyw” (13). „Wręcz sugerowali, żeby bez gumy chodzić z klientami. Nie mówili tego wprost, ale tak: wiesz, tutaj nie ma żadnych zasad, w pokoju z klientem możesz robić, co chcesz, rozliczać się z ‘górek’ nie musisz” (3). Co ciekawe, ostatnia wypowiedź to opis tej agencji, w której pracownice były regularnie badane przez ginekologa. Wbrew pozorom, działanie właścicieli można odczytać jako racjonalny schemat: stosunek bez prezerwatywy poszerza ofertę usług, a regularne badania mogą mieć na celu wyeliminowanie chorych kobiet. Po raz kolejny potwierdza się zasada, do której odwołała się jedna z respondentek „filozofia tego wszystkiego jest taka, żeby wycisnąć z dziewczyn, ile się da. (...), Podejście jest takie, że jak nie ta, to inna, zużyty towar można wymienić” (7). O ile więc zdarzają się agencje, które zapewniają badania lekarskie, to nie słyszałam o takiej, która wymagałaby od klienta stosowania zabezpieczenia.

Istotna jest także prawidłowość, że stosunek bez prezerwatywy traktowany jest przez klientów jako dodatkowa atrakcja; to prostytutki nalegają na użycie prezerwatywy, a rezygnują z niej za wyższą stawkę. Klienci nie są też zazwyczaj zainteresowani ustaleniem, czy kobieta jest zdrowa: „To jest teraz na porządku dziennym, że klient chce mieć usługę bez prezerwatywy. A ja wtedy klientowi mówię, że nawet z mężem chodzę tylko z prezerwatywą, bo nie wiem, gdzie on łązi, i co robi. Nigdy się nie zdarza, że klient pyta, czy mamy aktualne badania, to już raczej my klientów pytamy. Nawet sam klient nieraz woła, że dzień wcześniej robił badania. Ale przecież to bez sensu, od tamtego czasu mógł już coś złapać” (9). „Ze strony klientów zdarzają się sytuacje, że oni chcą bez prezerwatywy, pytają się, czy jestem zdrowa, a ja mówię, że jestem zdrowa, ale bez prezerwatywy to nie będą odbywała stosunku, bo nie jestem pewna, czy ty jesteś zdrowy” (10).

Wydaje się także, że ryzyka są bardziej świadome prostytutki niż ich klienci: „Niektóre to idą bez gumy, ale ja coś nie mam przekonania. Wolę mniej zarobić, ale nie ryzykować” (11). „Właśnie mnie dziwi takie zachowanie, że klienci się nie boją – tak jakby w ogóle nie wiedzieli, że można się zarazić jakąś chorobą. Nie zdarza się, żeby pytali o badania, no, może sporadycznie. Bywają klienci, którzy mają swoje prezerwatywy, ale mało jest takich” (14). „Klienci sami pytają, czy można bez. Ja nie wiem, dlaczego w ich oczach nie ma przerażenia. Dopóki nie opowie im się historyjki o HCV, czy o HIV, i otworzy im się oczu... Bo ludzie generalnie mało wiedzą o tych chorobach” (4). „Nie miałam takiej sytuacji, żeby klient zapytał o moje badanie zdrowia. Najchętniej wszyscy robiliby to bez gumy” (8). „Może to wynika z tego, że niektórzy klienci są stali. Przyjechał jeden, drugi, trzeci raz, nic nie złapał, to ma zaufanie” (19).

Rzadko słyszałam tak jednoznaczną deklarację: „Ja nigdy nie rezygnuję z prezerwatywy. I to nawet nie chodzi o antykoncepcję, ale o to, że ja mam

dziecko, i nie wyobrażam sobie, żeby tak po nieumyтым facecie pójść do domu i pocałować dziecko” (5).

O wiele częściej użycie prezerwatywy uznawane jest za zasadę, od której jednak możliwe są odstępstwa: „Zdarzało mi się pracować bez prezerwatywy, na wyraźną prośbę klienta, wtedy dostawałam więcej pieniędzy” (6). „No, jak jest posucha, i przez dłuższy czas nic nie zarobiłam, a klient tak chce, to na to idę” (8). „Rzadko rezygnuję z prezerwatywy. To bardziej wtedy, gdy chodzi o jakiś masaż. Ale przy stosunku, to nigdy. Lepiej mniej zarobić, niż ryzykować” (4). Wydaje się więc, że moim respondentkom zależy głównie na uniknięciu ciąży: „Nigdy nie rezygnowałam z antykoncepcji, ja przecież miałam dopiero 18 lat” (10). „Nigdy nie zdarza mi się rezygnować z prezerwatywy przy stosunku. Przy francuskim – tak, ale wtedy biorę od klienta wyższą stawkę” (2). „Jeśli chodzi o stosunek, to zawsze używam. Nie mogę ryzykować ciąży” (18).

Zdarza się niestety, że bardzo silna konkurencja (respondentka opowiadała o pracy na dworcu) wymusza sytuację, w której rezygnacja z prezerwatywy jest warunkiem jakiegokolwiek zarobku: „Jest dużo klientów, którzy chcą bez prezerwatywy, zwłaszcza seks francuski. (...) To przez dziewczyny, one tak ich nauczyły. Wiedzą, że jak ja im nie zrobię, to inna się zgodzi. Kiedyś to było tak, że francuski bez prezerwatywy kosztował drożej. A teraz to cena jest równa” (2).

Prezerwatywy są głównym – a najczęściej jedynym – środkiem antykoncepcyjnym. Respondentki nie są przekonane do innych metod, wiele z nich uważa, że stosowanie prezerwatyw jest wystarczające: „Jako antykoncepcję to używam tylko prezerwatyw. I na razie wszystko w porządku, odpukać w niemożliwane drewno” (5). „Teraz to prezerwatywy są dość mocne, nie zdarzyło mi się, żeby jakaś pękła” (16). „Jeśli chodzi o antykoncepcję, to stosuję tylko prezerwatywę. Tyle lat, i nic się nie stało. Do pigulek, spirali nie jestem przekonana. Guma to jest guma – jak się dobrze założy, to i guma nie pęknie” (11). „Oceniam, że prezerwatywy są skuteczne. Na razie działa. Myślę, że to kwestia profesjonalizmu, jak człowiek wie, co i jak, to prezerwatywa wystarczy” (14). Respondentki wskazują też, że tylko w ten sposób mają zapewnioną ochronę zarówno przed niechcianą ciążą, jak i chorobami przenoszonymi drogą płciową. Nawet w sytuacji, gdy prostytutki stosują inną antykoncepcję, nie rezygnują z prezerwatywy: „Pracując w agencji brałam tabletki antykoncepcyjne, ale piłam dużo alkoholu, i te tabletki w ogóle nie działały. Więc i tak zawsze brałam prezerwatywę” (9).

Inne środki są drogie: „Kiedyś używałam także tabletek, ale teraz mnie nie stać” (4). Tabletki antykoncepcyjne mają też – ich zdaniem – skutki uboczne, bardzo popularna jest opinia, że powodują otyłość: „Kiedyś używałam pigulek, ale zaprzestałam, z tego względu, że mi bardzo szkodziły. Rozregulowały mi organizm, tyłam i puchłam, bóle głowy mi narastały” (8). „Miałam krwawienia

między okresami, więc hormony odstawiałam” (20). „Hormonalnych środków nie biorę. Różnie organizm reaguje: jedne chudną, drugie tyją. Nie ma co tych hormonów dużo w siebie pakować, a tanie też nie są” (7). „Nie miałam czasu pójść do ginekologa, żeby mi przepisał tabletki. A po drugie, to się bałam, że się roztyję po tabletkach” (3).

Tylko dwie respondentki regularnie używały środków hormonalnych; jedna z nich – cytowana wcześniej – wówczas osiemnastolatka była „za młoda”, żeby pozwolić sobie na ciążę. Także druga nie wierzyła w pełną skuteczność prezerwatywy: „używałam także tabletek, bo parę moich koleżanek to miało takie sytuacje, że im prezerwatywy pękały, i był strach” (15). Jednak w obu przypadkach było to dodatkowe zabezpieczenie, nie rezygnowały z prezerwatywy.

I to właśnie prezerwatywy postrzegane są jako środek najtańszy, higieniczny, nie wymagający wielu starań: dostępny bez recepty, stosowany bez konieczności wizyty u ginekologa. Inaczej niż w przypadku tabletek, nie trzeba pamiętać o regularności stosowania, obserwacji cyklu itp. Nie jest to często możliwe z uwagi na tryb życia prostytutki, w szczególności, jeśli zażywa narkotyki: „Przez narkotyki to się nie ma okresu, i nie wiadomo do końca, kiedy je brać, czy ja wtedy w ogóle mogę zająć w ciążę” (18). „To trzeba brać cyklicznie, z przerwą na okres. A jak ja nie mam okresu, to nie wiedziałabym, kiedy nie brać” (2).

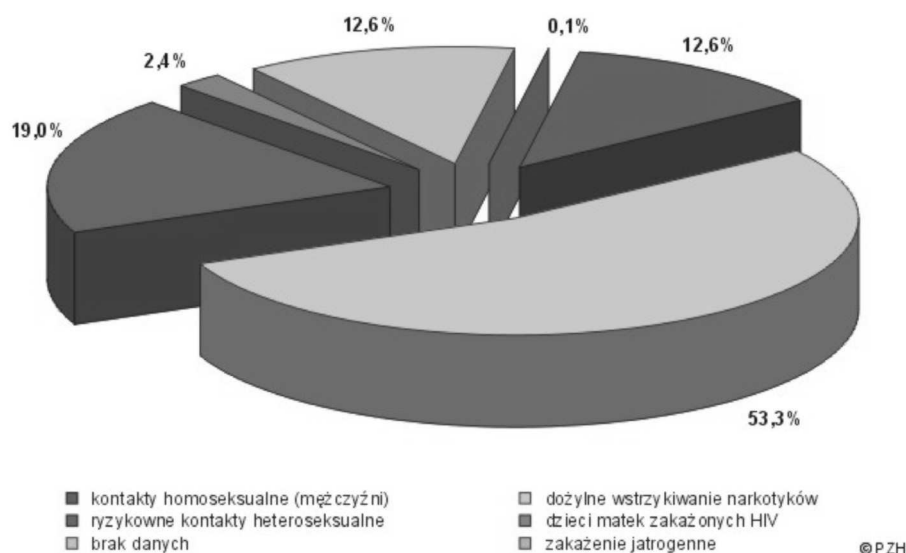
Podsumowując: w zasadzie wszystkie respondentki jako główne zabezpieczenie (zarówno przed ciążą, jak i chorobami wenerycznymi) wskazują prezerwatywy. Tylko dwie regularnie stosują antykoncepcję hormonalną; nie spotkałam się z żadną inną – poza tymi dwoma – akceptowaną przez respondentki metodą zapobiegania ciąży.

Wydaje się, że szanse na upowszechnienie użycia prezerwatywy są bardzo niewielkie: kobiet uprawiających prostytucję w zasadzie nie trzeba przekonywać do zalet tego środka, jeśli tylko by mogły, stosowałyby prezerwatywę zawsze. W zasadzie wyłączną przyczyną rezygnacji z użycia prezerwatywy jest życzenie/żądanie klienta, który właśnie od tego uzależnia odbycie stosunku bądź wyższą stawkę. Trudno było mi znaleźć respondentkę, która w takiej sytuacji zawsze rezygnuje z klienta – tak zachować się może tylko kobieta, która ma „lepszy czas”, obfitujący w klientów, albo taka, która ma inne źródło utrzymania.

Jednak w ramach działań zapobiegawczych można starać się o upowszechnianie wśród prostytutek wiedzy o chorobach przenoszonych drogą płciową i propagowanie badań zdrowotnych. Wiele z nich nie ma świadomości, że każdy stosunek niesie ryzyko zakażenia (prezerwatywa je co najwyżej istotnie zmniejsza), tak więc badania warto robić regularnie, częściej niż co pół roku, a nie tylko wówczas, gdy „coś się zdarzy” (pęknięta prezerwatywa, chora koleżanka, która miała tych samych klientów itd.).

Wydaje się więc – o czym wspominałam przy okazji omawiania badań Zbigniewa Izdebskiego – że jak na liczbę podejmowanych ryzykownych zachowań w środowisku prostytutek, liczba zakażeń jest wyjątkowo niewielka. Jak wynika z ustaleń tamtych badań, wskaźnik zakażeń wirusem HIV w środowisku prostytutek wynosi 2,25% (przy czym większość z tych kobiet to narkomanki, które mogły się zakazić drogą iniekcji), a w przypadku rzeżączki (3,5%).

Z kolei jeśli podejmiemy do tego problemu od innej strony, tj. poprzez sprawdzenie, co jest źródłem zakażenia osób chorych, to dane te – według Instytutu Zdrowia Publicznego Państwowego Zakładu Higieny<sup>41</sup> – przedstawiają się następująco:



Głównym źródłem zakażeń w Polsce pozostaje dożylne zażywanie narkotyków; jeśli chodzi o ryzykowne zachowania heteroseksualne, które stanowią źródło zakażenia w przypadku 19% chorych osób, to należy pamiętać, że kontakty o charakterze prostytutki stanowią tylko część tych zachowań.

### 5.5. Nałogi

„Powiedzmy sobie szczerze, tu większość dziewczyn pracuje po to, żeby mieć pieniądze na narkotyki. Żeby nie chodzić kraść” (18). Taką wersję przedstawiła respondentka pracująca na Dworcu Centralnym; z innych wypowiedzi

<sup>41</sup> Wykres pobrany ze strony: [www.pzh.gov.pl](http://www.pzh.gov.pl), zakładka: Meldunki epidemiologiczne.



wynika, że praktycznie każda z pracujących tam prostytutek jest silnie uzależniona: „Na dworcu wszystkie dziewczyny biorą narkotyki” (2). „Wśród dziewczyn na dworcu to jest problem narkotykowy. Amfetamina, heroina” (8).

Najczęściej zażywany narkotykiem jest heroina: co istotne, akurat ten narkotyk należy do droższych, potrzeby finansowe uzależnionych kobiet są więc ogromne. Ten czynnik powoduje z kolei, że prostytutki uliczne postrzegają styl pracy uzależnionych prostitutek z dworca jako nieuczciwą konkurencję: „Tam jest pełno młodziutkich, uzależnionych dziewczyn. To się ostatnio nasiliło. Pracują za marne grosze” (14). „Największym problemem to są narkomanki. Tu chodzi o to, że te, co biorą narkotyki, to jeżdżą za 20 i 30 zł. Co gorsza, nie używają prezerwatyw. Są zdeterminowane, przez co bardzo psują rynek. Klienci to chcą dawać nam 20, 30 zł, tyle, co im. Ja za taką kwotę nie pojedę, trzeba się szanować” (9).

Nie spotkałam się z sytuacją, by któraś z tych prostitutek wpadła w nałóg dopiero w trakcie pracy; jest dokładnie na odwrót, wiele kobiet właśnie przez narkotyki trafiło do prostytucji (inaczej jest w przypadku pracownic agencji towarzyskich, o czym niżej). To właśnie uzależnienie powoduje szereg życiowych komplikacji, wydaje się wręcz, że prostytucja nie jest najbardziej poważną: bardzo często przez narkotyki kobieta traci kontakt z dzieckiem: „To, że nie mogę sobie uporządkować życia, to ewidentnie wina narkotyków. Biorę heroinę, już od 5 lat. (...) dziecko od razu wzięła jakaś rodzina, bo ja – mieszkając w Niemczech – nie mogłam go zatrzymać, jako narkomanka” (12). Poprzednio podawałam przykład kobiety, która oddała dzieci pod opiekę teściów, stanowią oni rodzinę zastępczą: „Jeśli ja umrę, to lepiej, żeby dziecko od razu miało rodzinę zastępczą, a nie poszło do domu dziecka. To nie jest tak, że ja zostawiłam swoje dzieci. Tak jest po prostu dla nich lepiej, przy mojej narkomanii” (5). Inna respondentka deklaruje: „jak skończę z narkotykami, to chciałabym wrócić do domu, do dziecka” (2).

Natomiast prostytutki pracujące na ulicy twierdzą, że w ich środowisku uzależnienia nie są szczególnym problemem. Kwestia narkotyków pojawia się rzadko, jednak respondentki przyznają, że „niektóre dziewczyny przesadzają z alkoholem. (...) Jeśli któraś z nich stawia, to bardzo trudno jest odmówić. Żeby nie być odrzuconą, żeby one nie myślały, że ja je odrzucam, że jestem lepsza, a one gorsze” (4). Zgodnie z deklaracją większości respondentek, spożywają alkohol po pracy, okazjonalnie, jak to określiła jedna z nich, „tak na stres”: „Nie, nie ma chyba większych uzależnień, pije się raczej tak na stres, po pracy się czasem spotykamy i trochę pijemy. Każdy potrzebuje odreagować, ale nie przesadzamy. A następnego dnia wracamy do pracy, oczywiście trzeźwe” (11). „Z kim mam się w pracy napić? Z taksówkarzem, co zaraz będzie mnie wiozł?” (14).

Z relacji tych wyłania się obraz kobiet pijących „dla towarzystwa”, w sytuacjach społecznych wymagających pewnego rytuału; wydaje się jednak, że respondentki starają się nie utracić samokontroli i miarkować ilość spożywanego alkoholu. Nawet jeśli jest to obraz wyidealizowany (wszak nie moje respondentki, ale „niektóre dziewczyny przesadzają z alkoholem”), to nie w tak wielkim stopniu: jak podkreślałam wcześniej, ze względów bezpieczeństwa prostytutki uliczne starają się nie pić alkoholu w czasie, gdy pracują. Zasada ta okazałaby się nie do utrzymania w sytuacji, gdyby kobieta była silnie uzależniona.

Natomiast uzależnienia mogą być rzeczywistym ryzykiem dla kobiet pracujących w agencjach towarzyskich: „W agencji to jest ogromny problem alkoholu. Z tego, co rozmawiałam z dziewczynami z ulicy, to one jednak mniej piją, bo muszą bardziej panować nad sytuacją, żeby czuć się bezpieczne. A agencja to daje takie złudne poczucie bezpieczeństwa” (20).

Owo „złudne poczucie bezpieczeństwa” powoduje, że pracownice agencji za pomocą narkotyków i alkoholu radzą sobie z psychicznym dyskomfortem związanym z pracą: „Dziewczyny z reguły różne rzeczy biorą, żeby łatwiej było pracować” (1). „Jak się dawało pracować? Nie wiem, ale dużo dawały narkotyki i alkohol. Piłam, aby jakoś przetrwać” (16). „Dopiero jak się naćpasz, to ci wszystko jedno. Obojętniejsz, nie masz żadnych oporów, idziesz z każdym” (7). „Narkotyków to teoretycznie można nie brać, ale wtedy to się nie pójdzie z klientem do pokoju. Ja bym w każdym razie tego nie wytrzymała” (15). „Wiele dziewczyn funkcjonuje w ten sposób, morze wódki i całe tony amfy” (3). „Narkotyki to zaczęłam brać dopiero w agencji. Z alkoholem to też tak było, że musiałam sobie ćwiartkę walnąć, zanim poszłam z klientem. Żeby mogła doprowadzić się do takiego stanu, żeby w ogóle móc pracować, zobojętnić się, wyluzować. Alkohol to jednak w moim życiu był wcześniej, ale w agencji to ‘popłynęłam’. A jak byłam już za bardzo pijana, żeby pracować, to mi dziewczyny podsunęły amfetaminę. Potem już sama jej szukałam, żeby normalnie funkcjonować” (13). Jest to motyw powtarzający się w kilku rozmowach: wpierw alkohol, aby „móc pracować, wyluzować”, a następnie amfetamina, aby dojść do siebie przed wizytą kolejnego klienta.

Szczególną cechą „usługi” świadczonej w agencji towarzyskiej jest to, że klient często kupuje alkohol lub działkę narkotyków na miejscu, w tzw. barku prowadzonym przez właścicieli, i częstuje nimi prostytutkę. Właścicielom zależy na obrocie: „Jest nawet nacisk, żeby ‘podpuszczać’ klienta na kupno drinka. Jest taka gadka, że się rozluźnimy i będzie przyjemniej” (6).

Tak więc wśród respondentek pracujących w agencji przeważały następujące opinie: „Oceniam, że jednak problem w środowisku jest, i dziewczyny za dużo piją” (17). „Ja uważam, że to jest problem wśród dziewczyn – alkohol i narkotyki” (6). Charakterystyczne jest to, że motyw alkoholu i narkotyków

pojawiał się przy pytaniu otwartym o to, jak respondentki radziły sobie w pracy – podczas gdy w rozmowach z prostytutkami ulicznymi pytanie o używki musiało zostać zadane wprost.

Ponownie więc okazuje się, że szczególne, raczej trudne warunki pracy prostytutek ulicznych powodują wytworzenie mechanizmów obronnych, zwiększają uważność i samokontrolę – kobiety te muszą w specyficzny sposób dbać o siebie. Natomiast agencja, cytując respondentkę dająca „złudne poczucie bezpieczeństwa”, poniekąd zwalnia kobiety z odpowiedzialności. Zyskują łatwy dostęp do używek, które pozwalają im na pozorne zmniejszenie psychicznych kosztów pracy – podczas gdy prostytutki uliczne na taki sposób przezwyciężania stresu pozwolić sobie nie mogą, muszą w pierwszym rzędzie zadbać o fizyczne bezpieczeństwo. Nawet epizodyczny charakter pracy w agencji u kilku moich respondentek skutkował nałogiem; w przypadku kobiet pracujących na ulicy, w żadnym przypadku nie spotkałam się z deklaracją „picia, aby jakoś przetrwać”; zdarza się też (chodzi tu o kobiety pracujące na dworcu), że to właśnie nałóg był przyczyną wejścia na drogę prostytucji.

### 5.6. Legalizacja prostytucji. Problem prestiżu społecznego

Niski status społeczny prostytutki był tą kwestią, która powracała w większości wywiadów, przy opisie prawie każdej sfery życia respondentki. Problem – używając słów jednej z kobiet – „pogardy całego społeczeństwa” pojawiał się jednak najczęściej przy okazji trzech pytań: o kontakty z osobami spoza środowiska prostytucji, o największe wady tej pracy i o ewentualną „legalizację” zjawiska prostytucji. Otóż prostytutki starają się utrzymać swoje zajęcie w tajemnicy przed sąsiadami, dalszą rodziną; jednocześnie ta tajemnica – i reakcja społeczna w wypadku jej ujawnienia – należą do najgorszych stron zawodu. Analogicznie, wiele prostytutek nie wyraża chęci nadania swojemu zawodowi oficjalnego statusu („legalizacji”) właśnie ze względu na wiążące się z tym nieuchronnie utrwalenie tożsamości prostytutki we wszystkich sferach życia.

Ciekawe odwołanie do potrzeby szacunku pojawiło się w następującym kontekście: „nikt ci nie patrzy, nikt nie nastawia kamery na ręce, jak w niektórych supermarketach czy barach, tak są tam pracownicy kontrolowani. Za 600 zł coś takiego, to ja dziękuję bardzo” (10) – respondentka uważa, że prostytucja jest mniej upokarzająca niż praca w supermarkecie. Ta postawa wskazuje na okoliczność, że dla codziennego funkcjonowania owej kobiety ważniejsza jest kwestia bezpośrednich relacji międzyludzkich i zachowanie dużego obszaru samostanowienia, a nie pozycja w abstrakcyjnej strukturze społecznej.

Nie spotkałam się natomiast z ani jednym wypadkiem dumy zawodowej, czegoś w rodzaju zjawiska *whore pride*, występującego czasem w przypadku

profesjonalnej prostytucji krajów Europy Zachodniej i Ameryki Północnej, promowanego przez tamtejsze organizacje zrzeszające *sex-workers*.

Należy jednak bardzo ostrożnie oceniać rzeczywistą pozycję społeczną nawet tych prostytutek, które w wewnętrznej hierarchii zawodowej są lokowane najwyżej: Kingsley Davis podaje przykład prostytutek świątynnych w południowych Indiach, tzw. *deva-dasis*, które w XIX wieku jako jedyne kobiety w Indiach były uczone tańca, śpiewu, i – co już zupełnie wyjątkowe – umiały też czytać i pisać. Z tego powodu każda szanowana hinduska stawiała sobie za punkt honoru, by nie posiadać żadnej z tych umiejętności; mogło to bowiem naruszyć jej reputację<sup>42</sup>.

Tylko jedna respondentka, opisując swoje motywacje w chwili „wejścia” w prostytucję, odwołała się do wizji kurtyzany – kobiety o wysokiej pozycji: „Szalenie mi to imponowało. I czytałam takie książki typu ‘*Dama kameliowa*’, ‘*Poczet kobiet nikczemnych*’ - ja na podstawie takich książek wyrobiłam sobie zdanie, że to są wspaniałe kobiety, że one rządzą mężczyznami i światem. G... prawda, nie ma większego oszustwa. W rzeczywistości to ty jesteś wykorzystywana” (13).

*Piętno* wydaje się jednym z podstawowych elementów egzystencjalnej kondycji prostytutek, respondentki dotkliwie odczuwają brak społecznego szacunku. To ostatnie miejsce w strukturze społecznej w dużym stopniu determinuje także sposób ich codziennego funkcjonowania.

*Społeczny prestiż* jest to „rozległa sfera ocen (...) wyodrębniona w znaczącą całość rozproszonych przejawów mieszaniny szacunku, respektu i godności.”<sup>43</sup> *Prestiż* należy traktować jako odrębne kryterium podziału społecznego – niezależne od takich wymiarów, jak klasa ekonomiczna, czy hierarchia władzy. Może być identyfikowany ze społecznym szacunkiem i estymą, jest „dystrybucją admiracji i szacunku”<sup>44</sup>. Kryteria tej dystrybucji zależą od wielu czynników, pewne prawidłowości jednak istnieją, np. w badaniach społeczeństwa polskiego od wielu lat ujawnia się silniejsza korelacja prestiżu z wykształceniem niż z poziomem dochodów<sup>45</sup>.

Immanentną cechą struktury społecznej ocenianej przez pryzmat prestiżu jest hierarchia – prestiż jest cechą wartościującą, określającą wyższe i niższe miejsca w tej hierarchii oraz dystans pomiędzy grupami. Hierarchia prestiżu

<sup>42</sup> K. Davis, *Prostitution*, [w:] R. K. Merton, R. A. Nisbet [red.], *Contemporary Social Problems – An Introduction to the Sociology of Deviant Behaviour and Social Disorganisation*, H, B & W Inc. 1961, s. 269–270.

<sup>43</sup> H. Domański, *Prestiż*, Wrocław 1999, s. 10.

<sup>44</sup> W. G. Runciman, *Class, status and power?* [w:] *The Constitution of Society*, Chicago 1968, podaję za: H. Domański, *Prestiż*, op. cit., s. 18.

<sup>45</sup> Chociaż w ostatnich latach tendencja ta uległa osłabieniu, coraz silniejsza jest korelacja prestiżu ze statusem majątkowym – H. Domański, *Prestiż*, op. cit., s. 85.

niejako z definicji opiera się na akceptowaniu przez ogół podziału na wyższych i niższych, przy czym szczególnie istotne jest uznawanie tego podziału przez kategorie o stosunkowo niskim statusie: „(...) klasy niższe akceptują je (hierarchie – B. B.) tylko jako przykrą konieczność, sprzeczną z ich wyobrażeniami o tym, co sprawiedliwe. To tylko pragmatyzm (...) nakazuje osobom o niskim statusie przyjmować do wiadomości istnienie hierarchicznych podziałów, bo w hierarchii jest jednak cień nadziei na awans, raczej już nie dla siebie, ale dla własnych dzieci.”<sup>46</sup> Wydaje się, że tę zaskakującą postawę grup niższych lepiej tłumaczy – klasyczna już w psychologii społecznej – teoria uprawomocnienia systemu (*system justification theory*): „ludzie posiadają niezwykle silną motywację do uzasadniania istniejącego (znanego, a przez to bezpiecznego – B. B.) *status quo*. Dlatego też są oni gotowi rezygnować z bezpośredniego interesu własnej grupy na korzyść stabilności całego systemu”<sup>47</sup>.

Mimo przywołanej „niesprawiedliwości” prestiżu, ma on dla społeczności niezaprzeczalną wartość; pierwszym aspektem jest jego znaczenie integrujące. Prestiż wyznacza określone wzory zachowań i postaw, które odnoszą się do społeczeństwa jako całości. Wzory te są uniwersalne dla całej społeczności, i w tym sensie pełnią rolę integracyjną. Drugą funkcją prestiżu jest standaryzacja zachowań i reguł: utrwalona w świadomości społecznej wizja pożądanых relacji pomiędzy ludźmi oraz układu pozycji i ról pociąga za sobą uniformizację, co zawęża obszar potencjalnych niespójności w myśleniu i zachowaniach. W ten sposób prestiż jest czynnikiem koherencji społecznej<sup>48</sup>.

Socjologowie wyróżniają wiele rodzajów prestiżu (np. *prestiż osobisty*, który opiera się na osobistych przymiotach jednostki, uzewnętrznia się w relacjach rodzinnych, zawodowych, sąsiedzkich). W odniesieniu do struktury społecznej ważniejszy jest jednak *prestiż pozycyjny*, wynikający z atrybutów zajmowanych pozycji. „Najważniejszymi aspektami pozycji społecznej w dokonywanej przez ludzi ocenie są poziom wykształcenia, wykonywany zawód, zamożność, posiadanie własności. Prestiż przyznawany za te atrybuty jest sumaryczną charakterystyką jednostki, zawierającą w sobie ocenę wielu tych cech, których oceniające osoby nie specyfikują z osobna. W badaniach socjologicznych zwykło się przyjmować, że najlepszym wskaźnikiem globalnego prestiżu jest prestiż wykonywanego przez ludzi zawodu.”<sup>49</sup>

<sup>46</sup> H. Domański, *Prestiż*, op. cit., s. 117, 184.

<sup>47</sup> M. Bilewicz, *Być gorszym. O reakcjach na zagrożenie statusu grupy własnej*, Warszawa 2008, s. 47. Autor przytacza liczne przykłady badań empirycznych i bogatą literaturę przedmiotu.

<sup>48</sup> H. Domański, *Prestiż*, op. cit., s. 99.

<sup>49</sup> H. Domański, *Prestiż* op. cit., s. 38.

W społeczeństwach o charakterze merytokratycznym (rozdzielających dobra według reguły *każdemu według jego zasług*), opartych na zasadach gospodarki rynkowej, to właśnie wykonywany przez jednostkę zawód jest podstawowym elementem stratyfikacji społecznej. Pozycja zawodowa osiągnięta jest wysiłkiem indywidualnym, umiejętnościami i wiedzą; zależy oczywiście od warunków zewnętrznych (np. wykształcenia rodziców), jednak zależność ta jest o wiele mniejsza niż w przypadku społeczeństw stanowych czy kastowych. Pozycja zawodowa mocno koreluje także z innymi czynnikami stratyfikacji społecznej, takimi jak wykształcenie czy zamożność<sup>50</sup>. Z badań społecznych wynika także, że identyfikacja jednostki z wykonywanym z zawodem jest tym większa, im bardziej sam zawód cieszy się powszechnym szacunkiem<sup>51</sup>. Innymi słowy: o miejscu w hierarchii społecznej decyduje przede wszystkim to, w jaki sposób jednostka zdobywa środki utrzymania<sup>52</sup>.

Kiedy zadawałam respondentkom pytanie o to, czy korzystny dla nich byłby oficjalny status ich zajęcia, to jednym z decydujących czynników, które wpływały na odpowiedź, był właśnie problem niskiego statusu społecznego prostytutki. Respondentki obawiały się „instytucjonalizacji” zawodu – nie chciały, by ich tymczasowe (w zamiarach) zajęcie na trwałe wyznaczyło im miejsce w strukturze społecznej, miejsce o bardzo przecież niskim *prestżu pozycyjnym*. Mówiąc słowami respondentki, nie chcą „mieć prostytutki w swoich papierach.”

Bardzo ważne było dla mnie ustalenie, jakie są oczekiwania moich respondentek co do statusu prawnego prostytutki. Dla potrzeb wywiadu pytanie to sformułowałam w następujący sposób: czy byłoby z Pani punktu widzenia korzystne, by świadczenie usług seksualnych było traktowane jak każda inna działalność gospodarcza? W sytuacji, gdy respondentka nie potrafiła określić swojego stanowiska, wskazywałam na konsekwencje takiego statusu prawnego: konieczność odprowadzania podatków i innych danin publicznych oraz składek na ubezpieczenie społeczne, przy jednoczesnej możliwości korzystania z określonych świadczeń (w szczególności z emerytury lub renty). Dodatkowo podkreślałam ewentualną poprawę bezpieczeństwa pracy, a także możliwe konsekwencje w postaci ujawnienia wykonywanego zajęcia. W dalszej części ustalenia te będą

<sup>50</sup> Pytanie o zawód pozwoli nam na pewną orientację co do stanu majątkowego tej osoby i jej wykształcenia, jednak – odwrotnie – pytanie o stan majątkowy nie zawsze wskazuje na wykonywany zawód czy wykształcenie.

<sup>51</sup> Cecha ta mierzona jest np. stopniem uczestnictwa w korporacjach, a także pytaniem „Czy pracowałby Pan nadal, mając zabezpieczone inne środki utrzymania?” – zob. H. Domański, *Struktura społeczna*, Warszawa 2004, s. 107.

<sup>52</sup> Zob. H. Domański, *Struktura społeczna*, op. cit., s. 105–108.

określała pojęciem „opinii o legalizacji”, co jest celowym – wyłącznie terminologicznym – uproszczeniem.

Zależało mi na tym, żeby moje rozmówczynie spojrzały na ten problem z punktu widzenia osobistych interesów – dodatkowo zadawałam pytanie, czy dane rozwiązanie prawne miałyby wpływ na decyzję o kontynuacji bądź zaprzestaniu uprawiania prostytucji. Jednak miałam nieodparte wrażenie, że kilka respondentek mówi „nie swoim głosem”; w wypowiedziach tych wyraźne było echo dyskusji publicznej toczony w mediach: „(...) ta ‘legalizacja’ jest niepotrzebna, bo państwo będzie alfonsem. Bo dla państwa to trzeba będzie podatek odprowadzać. To będzie tak, jakby oni byli naszymi alfonsami. Dlatego dla mnie to jest bzdura. Trudno też sobie wyobrazić, żeby urząd pracy kierował dziewczynę na ulicę” (14). Jednak ta sama osoba dodała w dalszej części wypowiedzi: „Ale z drugiej strony, to byłoby dobre. Taka dziewczyna, co stoi 15 lat, to zawsze miałaby tę emeryturę.” Starłam się więc wybrać te opinie, które najbardziej bezpośrednio odnoszą się do sytuacji życiowej respondentek.

Jednoznacznie brzmią wypowiedzi kobiet, które już nie pracują w prostytucji, a także – o czym była mowa w poprzedniej części – kobiet, które zdecydowanie chcą zrezygnować: „nie sądzę, że byłoby bezpiecznie, jeśli to byłby legalny biznes. Nie wiem, czy by się coś zmieniło w środku. Zmieniłoby się tylko to, że dziewczyna miałaby prostytucję w swoich papierach” (17). „Nie chciałabym, żeby to był oficjalny zawód. Nie chciałabym, żeby moje dane jako prostytutki były np. w ZUS, czy w urzędzie pracy. Dla mnie to jest niewyobrażalne. Chcę z tym skończyć i koniec. Dużo moich znajomych wie, ale nie chcę, żeby to wiedział mój przyszły pracodawca” (7). „To nie byłoby korzystne dla dziewczyn. Większość prostytutek nie zgodzi się na legalizację, bo nie chcą mieć w papierach wpisane: zawód prostytutka. A jak z tym zerwę, to w życiorysie będę miała wpisane? prostytutka? Jak na to będzie patrzył pracodawca?” (1). Co ciekawe, status bezrobotnej nie jest przez żadną z moich respondentek postrzegany jako degradujący, starają się właśnie, by w takiej roli funkcjonować w możliwie wielu środowiskach; taką wersję przedstawiają znajomym i sąsiadom, a także np. rachmistrzowi w trakcie spisu powszechnego.

„Legalizacja zawodu, to, że jest oficjalny i uznawany przez państwo, nie ma dla mnie znaczenia, i tak nie chcę w nim pracować. Oceniam, że nie jest to coś, co przekonałoby mnie do tego zawodu” (5). „(...) ucieknę z tego, kiedy się tylko będzie dało” (18). „Nawet jeśli byłby to normalny zawód, to bym pracowała tylko do momentu, w którym bym znalazła inną pracę. Wtedy na pewno rzuciłabym prostytucję” (8). „Ja i tak bym do tego nie wróciła. Ten problem mnie nie dotyczy, ja chcę to wymazać” (12). Jest więc ewidentne, że prostytucja jest postrzegana jako piętno, które trzeba „wymazać”. Ujawnienie jej w

życiorysie może bardzo utrudnić życie i wręcz uniemożliwić jakiegokolwiek inne zatrudnienie. Tej niekorzystnej sytuacji nie rekompensują żadne przywileje społeczne; w opinii tych respondentek, które porzuciły lub chcą porzucić prostytucję, jej oficjalny status nie wyeliminuje tych wad, które spowodowały decyzję o „zerwaniu”.

Charakterystyczne jest np. to, że w ocenie trzech respondentek legalizacja nie zapewniłaby im bezpieczeństwa (inne w ogóle nie poruszały tej kwestii, rozważając ewentualne zalety legalizacji). Można to wiązać z opiniami dotyczącymi pomocy Policji: prostytutki uważają, że mogą żądać pomocy już teraz, przy czym status prawny prostytucji nie ma tu znaczenia („mimo że prostytutka, to jednak (...) jestem człowiekiem, obywatelem, i mam jakieś prawa” (2)).

Osoby, które stanowczo chcą zrezygnować z zawodu, nie widzą też sensu w odprowadzaniu jakichkolwiek danin publicznych: „Sama chcę gospodarować swoimi pieniędzmi. Wolę, żeby zostało, tak jak jest” (2). „Dla mnie legalizacja nie byłaby korzystna, ze względów finansowych. To by było na tej samej zasadzie, co teraz sama pracuję na czarno, a jakbym pracowała dla agencji. Też część zarobków musiałabym oddawać. Żeby mieć tyle samo pieniędzy, musiałabym pracować dwa razy więcej. Muszę płacić podatek, zdrowotne, więc muszę pracować ze zdwojoną siłą” (5). Można z tego wnosić, że respondentki nie „kalkulują” decyzji w dłuższej perspektywie czasowej, bądź – zdecydowane zmienić zawód – zapewne liczą na nabycie uprawnień do świadczeń socjalnych w ramach innego zatrudnienia.

Inaczej kwestię tę postrzegają te kobiety, które nie planują podjęcia innej pracy. Już wcześniej cytowałam wypowiedź prostytutki o długim stażu: „Takie coś, żeby dziewczyna była ubezpieczona, to jest bardzo dobry pomysł. Niestety, dziewczyna wiecznie młoda nie jest, po kilku latach się starzeje, i nie ma już takich zarobków” (11). „Nie zależy mi na legalizacji prostytucji, ale chciałabym mieć zabezpieczenie na przyszłość, jakąś rentę, nawet jeśli miałabym przez to mniej zarabiać” (4). Częściej jednak pozytywna opinia o legalizacji uzależniona była od określonych warunków (zwłaszcza finansowych): „Jeśli chodzi o podatki, ubezpieczenie społeczne: jeśli to by była taka symboliczna kwota jak 20 zł od klienta, a nie pół na pół, jak w agencji, to mogłabym oddawać na ubezpieczenie społeczne, żeby jakby co, to mieć rentę, a nawet emeryturę” (14). „Na takie ‘dzielnice czerwonych latań’ to może bym się zgodziła, ale pod warunkiem, żeby tam nie było tzw. ‘przymusowych ochroniarzy’, żeby nie trzeba było dzielić się z nimi zarobkiem” (9). „Byłabym w stanie oddawać z 10 zł od każdego klienta na takie ubezpieczenie” (10).

Jedna z respondentek o długim stażu w prostytucji zdecydowanie zaznaczyła: „sama gospodaruję pieniędzmi, i państwo niczego ode mnie nie chce, nic



im nie muszę płacić” (19). Jednak traktuje ona prostytucję jako zajęcie dorywcze, ma inne stałe źródło utrzymania.

W tym miejscu warto jednak zwrócić uwagę na następującą okoliczność: w rzeczywistości istnieje możliwość uzyskania przez prostytutkę określonej formy bezpieczeństwa socjalnego, z czego żadna z moich respondentek nie korzysta; jak podkreśliła jedna z nich: „Tak naprawdę, to jeśli dziewczynę stać na używki i dobre życie, to stać ją też na odprowadzanie jakiegoś podatku i składek, gdyby tylko zarejestrowała działalność gospodarczą, np. sprzątanie, albo handel” (17). Dlaczego więc nie decydują się na taką formę „legalizacji”? Wydaje się, że jednak potrzeba ta nie jest paląca: wiele prostitutek ubezpieczenie zdrowotne uzyskuje w ramach statusu bezrobotnej, a korzyści z ewentualnego ubezpieczenia emerytalnego lub rentowego są zbyt odległe w porównaniu z bieżącymi dochodami nieobciążonymi żadnymi składkami. Jak w każdej tego typu sytuacji, konieczna jest pewna forma instytucjonalnego przymusu; w przypadku zwykłego obrotu gospodarczego jest on trudny do uniknięcia chociażby ze względu na kontrahentów handlowych, wymagających udokumentowania transakcji. Analogicznie, dla skutecznego wprowadzenia zjawiska prostytucji w system podatkowy i zabezpieczenia społecznego należałoby stworzyć pewien strukturalny mechanizm, trudny do ominięcia. W obecnej sytuacji, wypadki „obejścia prawa” (np. zarejestrowanie działalności handlowej) w celu podlegania obowiązkowemu ubezpieczeniu społecznemu – nie mówiąc już o podatkach – są zapewne wyjątkowo rzadkie.

Odrębną kwestią jest także wspomniana wcześniej okoliczność, że prostytutki niezbyt dobrze radzą sobie z gospodarowaniem pieniędzmi; dobrowolne regularne opłacanie składek wymaga tymczasem znacznej samodyscypliny finansowej.

Innego rodzaju trudnością jest także dezorganizacja społecznego funkcjonowania prostitutek, zwłaszcza w sferze jego sformalizowanych struktur; jak zauważyła jedna z respondentek: „Podatki, ubezpieczenie? A kto dziewczynom to załatwi, jak one nawet teraz żadnego meldunku nie mają?” (20).

Wracając ponownie do kwestii prestiżu społecznego, niektóre respondentki o dłuższym stażu w prostytucji wskazują, że pierwszym krokiem do uzyskania społecznego szacunku jest oficjalny status ich zawodu: „żeby to był normalny zawód (...)? Tak, jestem jak najbardziej za. Wtedy cały naród będzie inaczej na to patrzył, nie będzie takiego czegoś, jak dziewczyna lekkich obyczajów. To będzie zupełnie inaczej przez ludzi traktowane. Żeby było normalnie” (11). „To nie jest głupi pomysł. (...) Jakby to był normalny zawód, to nikt nie zwracałby na to uwagi. Legalna prostytucja nie ciekawiłaby tak ludzi. To by była droga do normalizacji” (19).

Podsumowując: młodym kobietom, o jeszcze nieugruntowanej tożsamości prostytutki najbardziej w tym zajęciu przeszkadza to, co utrudnia im wyjście z zawodu, co nie pozwala właśnie na zmianę tożsamości, powoduje jej utrwalenie. Nie chcą mieć „prostytcji w papierach”.

Kobiety o ustabilizowanym statusie jako wadę prostytucji postrzegają to wszystko, co nie pozwala w jej ramach sprawnie funkcjonować, co przeszkadza w normalizacji ich sytuacji życiowej (np. brak emerytury).

Te pierwsze o wiele bardziej boli „pogarda całego społeczeństwa”; jednak obie grupy pragną społecznego szacunku. Kobiety, które nie planują już wyjścia z prostytucji, chcą, by „cały naród (...) inaczej patrzył” na to zjawisko. Tym, które mają nadzieję na inne zajęcie, nie zależy na podniesieniu społecznej pozycji prostytucji, ale swojej własnej; planują to osiągnąć przez możliwie szybkie „zerwanie” („chcę to wymazać”).

Kwestię włączenia zjawiska prostytucji do obrotu prawnego – z punktu widzenia samych zainteresowanych – można więc oceniać w następujących aspektach:

- a) Problemem o pierwszorzędym znaczeniu okazuje się silny sprzeciw prostitutek wobec ujawnienia swojego zajęcia. Respondentki nie chcą uczynić z prostytucji swojego zawodu, który definitywnie określałby ich niską pozycję w strukturze społecznej; oceniają, że oficjalny statut prostytutki stanowiłby dla nich przeszkodę w normalnym funkcjonowaniu w innych sferach życia, zmniejszałby szanse na ewentualną zmianę zawodu. Niektóre zdają sobie sprawę z tego, że – paradoksalnie – legalizacja prostytucji mogłaby stanowić pierwszy krok do społecznej normalizacji, a co za tym idzie – do podniesienia prestiżu zawodu. Określone miejsce w strukturze społecznej nie jest określone raz na zawsze, może być zmieniane za pomocą szeregu socjotechnicznych metod<sup>53</sup>. Należy jednak mieć na uwadze, że taki proces „zdejmowania piętna” z prostytucji musiałby przebiegać na wielu płaszczyznach; natomiast legalizacja, będąca tylko pierwszym krokiem, odbyłaby się kosztem tych kobiet, które chcą uniknąć ugruntowania społecznej tożsamości prostytutki.

<sup>53</sup> Najlepszym tego przykładem jest wysokie poważanie zawodu górnika w poprzednim systemie społeczno-gospodarczym; związane jest to bezpośrednio z zadekretowaną odgórnie wysoką pozycją społeczną robotnika wykwalifikowanego, którego emanacją był zawód górnika; według danych z badań przeprowadzonych w 1987 r., zawód górnika sytuował się w opinii społecznej na drugim miejscu, tuż po profesorze uniwersytetu, wyprzedzając lekarza, nauczyciela i ministra – zob. H. Domański, *Prestiż*, op. cit., s. 99.

- b) Zdaniem respondentek, legalizacja zjawiska prostytucji nie doprowadzi do zwiększenia ich bezpieczeństwa. Nie liczą one na to, że klienci staną się przez to mniej agresywni, a Policja bardziej skuteczna. Z jednej strony mają poczucie, że Policja ma obowiązek zapewnić im bezpieczeństwo również dziś, niezależnie od statusu prawnego prostytucji.
- c) Następną kwestią jest ta związana z objęciem powszechnym ubezpieczeniem zdrowotnym i emerytalno-rentowym; bardzo poważne jest pytanie o to, czy państwo może pozwolić na wyłączenie z systemu opieki pewnej grupy osób, funkcjonującej zresztą w sferze permanentnego zagrożenia życia i zdrowia. Pytane o wady zawodu prostytutki o bardzo długim stażu, nie planujące zmiany zajęcia, wskazywały na „brak emerytury lub renty”; jednocześnie nawet one nie dbają o nabycie uprawnień do świadczeń socjalnych w jakiegokolwiek formie prawnej. Zapewne więc jedynym sposobem zapewnienia pomocy socjalnej prostytutkom byłoby przymusowe objęcie ich ubezpieczeniem; wydaje się, że jest to jeden z najbardziej poważnych argumentów za nadaniem prostytucji formalnego statusu.
- d) O ile niektóre prostytutki dopuszczają opłacanie składek na ubezpieczenie społeczne w zamian za ekwiwalent w postaci określonych świadczeń, to zdecydowanie niechętnie – co nie dziwi – odnoszą się do propozycji opodatkowania dochodów, gdzie „ekwiwalentność świadczeń” ze strony państwa jest mniej oczywista i bezpośrednia. Jednak niezależnie od opinii respondentek, należy mieć na względzie następującą okoliczność: otóż w perspektywie historycznej, kształtowanie się systemów liberalnej demokracji następowało w dużej mierze na skutek potrzeb finansowych państwa: poddani godzili się na pewne dodatkowe świadczenia pod warunkiem uzyskania politycznych wpływów. Hasłem rewolucji amerykańskiej było „nie ma podatków bez reprezentacji” – jednak drugą stroną tego hasła jest „nie ma reprezentacji bez opłacania podatków.” Również w dzisiejszym dyskursie publicznym podstawą jakichkolwiek roszczeń w stosunku do aparatu państwowego jest argument „funkcjonowania za nasze podatki.” W społeczeństwie, które często postrzegane jest bardziej jako wspólnota podatników niż obywateli, tylko opłacanie danin publicznych stanowi legitymację do uzyskania jakichkolwiek świadczeń ze strony państwa i społecznego szacunku. Co także istotne, jednym z argumentów w dyskusji publicznej, uzasadniających potrzebę legalizacji, jest właśnie podkreślenie niesprawiedliwości sytuacji, w której jedna z grup społecznych unika opodatkowania. Tych okoliczności

nie można pomijać, gdy rozważamy pozycję prostytutki w strukturze społecznej.

Społeczeństwa wypracowały cały szereg narzędzi umożliwiających awans społeczny i „uprawomocnienie” grup upośledzonych: można je wykorzystać również w przypadku prostytutek. Oczywiście, bardzo ułatwia owe działania pewna samoorganizacja grup upośledzonych i artykulacja własnych interesów, czego dobrym przykładem są prostytutki holenderskie.

Na ewentualną legalizację jest w Polsce zapewne za wcześnie: po pierwsze, nastąpiłoby to kosztem obecnie funkcjonujących prostytutek, które deklarują, iż w żadnym wypadku nie chcą ujawniać swojego zajęcia. Po drugie, jak na razie polskie prostytutki nie wytworzyły żadnej reprezentacji organizacyjnej, która mogłaby określać ich interesy społeczne. Tymczasem, co podkreślono przy okazji omawiania holenderskiego modelu normalizacji, może on zostać skutecznie wprowadzony tylko metodą negocjacyjną, a do ewentualnych negocjacji jak na razie brak jest partnerów.

## 6. Podsumowanie

Na czym polega zatem współczesny „problem z prostytutką”? Tak jak przez wszystkie ubiegłe wieki, także dzisiaj problem ten ma przede wszystkim wymiar moralny; jednak o ile dawniej pozostawał w obrębie moralności seksualnej, tak obecnie wykracza on poza te granice.

Jak twierdzą filozofowie, można bronić tezy o historycznym postępie moralnym, zwłaszcza w odniesieniu do zasad postępowania obowiązujących w sferze publicznej: jeszcze kilkadziesiąt lat temu istniały w Europie społeczności, które sankcjonowały „przemoc, arbitralną władzę jednych nad drugimi, zniewolenie, nierówność (...) obecnie zaczęliśmy w skali globalnej potępiać nierówność, dyskryminację i okrucieństwo.”<sup>54</sup> Niepodobna dzisiaj akceptować niewolnictwa, kar mutylacyjnych, rasizmu. „Rozwojowi moralności w czasach nowożytnych towarzyszy zmiana akcentów w rozumieniu dobra i zła moralnego. O ile dawniej decydujące znaczenie dla oceny postępowania człowieka miała zgodność jego czynów z normami obyczajowymi i rytualnymi, (o tyle współcześnie – B. B.) uważamy za szczególnie naganne takie czyny, które sięją strach, zniewolenie i przemoc, a powstrzymujemy się od potępienia takich zachowań, które nie powodują cierpień, strat ani innego rodzaju krzywd osób trzecich”<sup>55</sup>.

<sup>54</sup>J. Hartman, *Bioetyka dla lekarzy*, Warszawa 2009, s. 17.

<sup>55</sup>J. Hartman, *Geje, lesbijki, hipokryci*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 19 czerwca 2009 r., s. 24

W systemach dojrzałych demokracji zachodnich, do grona których Rzeczpospolita Polska aspiruje, obywatele zazwyczaj rzadko narażeni są na zniewolenie i przemoc – wyjątkiem są osoby funkcjonujące w najniższej warstwie struktury społecznej. Prawa tych osób, które zaliczamy do kanonu podstawowych praw i wolności osobistych człowieka, są naruszane nadzwyczaj często – przy zazwyczaj dość biernej postawie większości, stosującej inny od ogólnego standard oceny do pobicia narkomana czy zgwałcenia prostytutki. Być może właściwą miarą dojrzałości liberalnej demokracji jest sposób traktowania jej najsłabszych obywateli i reakcja państwowa na naruszenie ich praw.

Dzisiejszy „problem z prostytutką” polega więc przede wszystkim na ogromnym ryzyku doznania przemocy, zniewolenia i marginalizacji społecznej przez poszczególne jednostki. *Moralność publiczna* – czyli ten aspekt rzeczywistości, który orzecznictwo trybunałów międzynarodowych tradycyjnie pozostawia w gestii krajowych systemów prawnych, uznając ich autonomiczność w wyborze wartości moralnych – akurat w tym zakresie ma charakter uniwersalny.

Dlatego w prawie międzynarodowym, odnoszącym się do problematyki prostytutki, zagadnieniem podstawowym jest ochrona jednostki przed przemocą i wykorzystaniem. Tymczasem państwo polskie abolicyjny charakter tego prawa realizuje w szczególny sposób: w czasach PRL była to „działalność profilaktyczna”, przejawiająca się w działalności ośrodków reedukacyjnych i stosowaniu przymusowych kontroli zdrowotnych. Obecnie idee abolicyjne, zawarte w konwencji z Lake Success z 1952 r., są zwykle pretekstem do zarzucenia jakiegokolwiek aktywnej polityki społecznej wobec zjawiska prostytutki. Niekaralność osób uprawiających prostytutkę powoduje, że pozostają one poza obszarem zainteresowania agend państwowych.

Powstaje zatem pytanie o możliwe działania instytucji publicznych: podstawowym założeniem musi być jednak to, że nie istnieje optymalny i uniwersalny system regulacji zjawiska prostytutki, model prawny powinien być projektowany z uwzględnieniem warunków panujących tu i teraz. Istotne dla oceny skuteczności konkretnego modelu regulacji są np. skala zjawiska prostytutki, stopień pauperyzacji tego środowiska, jego powiązanie z przestępczością zorganizowaną. Oczywiście, konieczne jest także uwzględnienie opinii samych zainteresowanych.

Jakie zatem czynniki powinien uwzględnić polski ustawodawca (a także inne organy władzy) przy planowaniu polityki społecznej i prawnokarnej wobec środowiska prostytutek:

1. Badania zarówno Z. Izdebskiego, jak i te prezentowane w niniejszej pracy wskazują na to, że kobiety pracujące jako prostytutki w większości zamierzają, w pewnej perspektywie czasowej, porzucić to

zajęcie. Niecelowe jest zatem podejmowanie takich działań, zwłaszcza legislacyjnych, które niosą za sobą utrwalenie sytuacji życiowej prostytutek – w ich wyobrażeniu jak najbardziej tymczasowej. Kondycja prostytutki jest tą, której w dłuższej perspektywie chcą uniknąć. Postulatem kierowanym do instytucji państwowych jest pomoc w skróceniu owej perspektywy czasowej: należy wesprzeć każdą kobietę, która zdecydowała się porzucić prostytutkę. Pomoc taka powinna być udzielana na tyle wcześnie, aby konsekwencje prostitucji dla zdrowia psychicznego i fizycznego kobiety były możliwe do odwrócenia.

2. Poza sytuacjami uzależnień (w szczególności od narkotyków), prostytutki zazwyczaj nie należą do osób skrajnie ubogich – co oczywiście nie oznacza, że nie doświadczają problemów finansowych. Jest to pochodną ich specyficznej dezorganizacji codziennego życia: nieracjonalnością wydatków, nieumiejętnością planowania. Ów brak niektórych kompetencji społecznych ujawnia się także w kontaktach z urzędami czy np. szkołą, do której uczęszcza dziecko. Wydaje się więc, że polityka społeczna w tym środowisku okaże się mało skuteczna, jeśli ograniczona zostanie do świadczeń finansowych, których wysokość i tak nie może stanowić alternatywy dla zarobków prostytutek. Pomoc socjalna, która adresowana jest do prostytutek, powinna polegać w pierwszym rzędzie na wsparciu życiowym w postaci doradztwa, pomocy w istotnych przedsięwzięciach życiowych, czy chociażby przy załatwieniu formalności w urzędzie. Oferta cała czas aktualną, aczkolwiek nienarzucaną, winna być pomoc w porzuceniu prostitucji.
3. Wbrew potocznym opiniom okazuje się, że zjawisko prostitucji nie stanowi – w znaczącej skali – istotnego zagrożenia dla zdrowia publicznego w zakresie rozprzestrzeniania wirusa HIV. Jak wynika z danych Państwowego Zakładu Higieny, głównym źródłem zakażeń wciąż pozostają sytuacje dożylnego zażywania narkotyków. Niemniej jednak same prostytutki – chociażby ze względu na częstotliwość kontaktów seksualnych – należą do grupy najwyższego ryzyka zakażeniem. Niestety, nie zawsze są świadome tych zagrożeń, nie wykonują regularnie badań; dlatego konieczne jest rozwijanie wszelkich form bezpłatnego poradnictwa, diagnostyki, rozdawnictwo prezerwatyw.
4. Tymczasem wyniki badań wskazują na to, że środowisko prostitucji poniekąd „wypada z systemu” – kobiety te nie są klientkami pomocy socjalnej (zwłaszcza finansowej), rzadko ich problemami zajmują się organy wymiaru sprawiedliwości. Dzieje się tak pomimo faktu,

iż funkcjonują na co dzień w sferze permanentnego ryzyka życiowego i zdrowotnego. Owa „szara strefa” w strukturze społecznej jest objęta działaniami organizacji pozarządowych, wolontariuszy; zakładając nawet, że sytuacja ta jest pożądana i zgodna z zasadą subsidiarności działania państwa, konieczne jest zabezpieczenie funduszy publicznych na ten cel i wskazanie organów odpowiedzialnych za celowe ich wydatkowanie i ewaluację.

5. Okazuje się, że kobiety uprawiające prostytucję zasadniczo akceptują obecny zakres kryminalizacji, wyznaczony przez art. 203 i 204 k.k. – z tym jednak zastrzeżeniem, że nie dostrzegają większego problemu w samym czerpaniu zysków z prostytucji, o ile odbywa się to według „uczciwych zasad”. Przez takie zasady rozumieją przede wszystkim ekwiwalentność świadczeń: jeśli agencja towarzyska zapewnia im lokal i akceptowalne warunki pracy, a taksówkarz za opłatą rai im klientów, to nie widzą powodów do ścigania sprawców przestępstwa kuplerstwa. Jednocześnie podkreślają, że zależy im na ściganiu wszelkich „właścicieli ulic”, tj. osób, które wymuszają na nich oddawanie większości zarobków za samą możliwość uprawiania prostytucji. Nie akceptują również tego, że gdy chcą samodzielnie pracować np. poprzez założenie własnej agencji, to automatycznie działalność ta jest kontrolowana przez zorganizowane grupy przestępcze. Tak więc oczekiwałyby stanowczych działań organów ścigania wobec tych grup sprawców.

Oczywiście, owo oczekiwanie co do wybiórczego ścigania sprawców (tj. tylko tych osób, które kobietom w sposób bezpośredni szkodzą) świadczy o nieadekwatnym postrzeganiu rzeczywistości: analogicznej perspektywy nie powinny przyjmować organy ścigania, tłumacząc swoisty oportunizm brakiem rzeczywistych pokrzywdzonych. Najczęściej owi „właściciele ulic” i „właściciele agencji” to te same osoby bądź przynajmniej działające w tej samej strukturze przestępczej – wydaje się, że jawnie działające agencje towarzyskie są wręcz tym miejscem, w którym zorganizowaną przestępczość najłatwiej „uchwycić”.

Niezależnie od powyższego, w przypadku reakcji państwowej na zjawisko prostytucji warto poczynić pewne podstawowe założenia:

- w ramach ewentualnych negocjacji nad modelem prawnym funkcjonowania prostytucji należy uwzględnić opinię samych prostytutek,
- jeśli można wskazać na wartości o walorze najbardziej obiektywnym, których ochronę w ramach prawa karnego trudno kwestionować – są to wolność od przymusu i godność jednostki ludzkiej. Dotyczy to również przestępstw przeciwko obyczajności seksualnej – *obyczaj* nie jest tutaj jedynym chronionym dobrem prawnym.

## Załącznik: charakterystyka respondentek

- (1) Agnieszka – 26 lat, wykształcenie średnie ogólne (bez matury), dwa miesiące temu zrezygnowała z pracy w agencji, pracowała w dwóch,
- (2) Angelika – 19 lat, przerwana edukacja w szkole zawodowej, pracuje na dworcu od dwóch lat,
- (3) Agata – 21 lat, wykształcenie średnie (matura), pracowała w 3 agencjach towarzyskich przez prawie 2 lata, w ostatniej zakończyła pracę na 4 miesiące przed wywiadem,
- (4) Beata – 32 lata, przerwana edukacja w szkole zawodowej, pracuje na ulicy od 7 lat,
- (5) Iwona – 23 lata, wykształcenie podstawowe, pracuje na ulicy od 3 lat,
- (6) Joanna – 24 lata, wykształcenie średnie zawodowe, pracowała w agencji rok temu przez 1,5 roku,
- (7) Jolanta – 34 lata, wykształcenie średnie (matura), pracowała w 3 agencjach przez prawie 3 lata, w ostatniej zakończyła pracę na 3 miesiące przed wywiadem,
- (8) Karolina – 17 lat, wykształcenie podstawowe, od pół roku pracuje na dworcu,
- (9) Katarzyna – 26 lat, przerwana edukacja w technikum, pracuje na ulicy od 2 lat, wcześniej w agencji przez prawie rok,
- (10) Katarzyna – 23 lata, wykształcenie średnie (matura), przez rok pracowała w agencji, obecnie od 2 lat na ulicy,
- (11) Krystyna – 47 lat, wykształcenie średnie zawodowe, pracuje w zawodzie (z przerwami) przez ostatnie 30 lat, początkowo w hotelach, obecnie od kilkunastu lat na ulicy,
- (12) Małgorzata – 22 lata, wykształcenie średnie zawodowe, pracowała 3 lata (z przerwami) w dwóch agencjach, w ostatniej 4 miesiące temu,
- (13) Mariola – 32 lata, wykształcenie wyższe (licencjat z pedagogiki), pracowała przez 4 lata w 3 agencjach,
- (14) Monika – 27 lat, wykształcenie średnie zawodowe, pracowała w dwóch agencjach 5 lat temu, obecnie od 4 lat na ulicy,
- (15) Patrycja – 22 lata, wykształcenie podstawowe, pracowała przez rok w agencji, pół roku przed wywiadem,
- (16) Paulina – 23 lata, przerwane liceum, rok temu pracowała przez kilka miesięcy w agencji,
- (17) Renata – 25 lat, przerwana edukacja w technikum, pracowała w agencji przez 2 lata, zrezygnowała na dwa miesiące przed wywiadem,



- (18) Renata – 17 lat, wykształcenie średnie zawodowe, pracuje na dworcu od pół roku,
- (19) Urszula – 64 lata, wykształcenie średnie techniczne, pracuje w zawodzie od 30 lat z przerwami, na ulicy,
- (20) Zuzanna – 31 lat, wykształcenie średnie zawodowe, przez 3 lata (z przerwami) pracowała w 4 agencjach, 9 miesięcy temu przestała pracować w ostatniej.